Nr. 94. Lwów dnia 28. Września 1861. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Od redakcyi „Przeglądu.“

Z dniem 1. października r. b. zacznie zamiast Przeglądu Powszechnego wychodzić pismo **codzienne** *pod tytułem:*

„Dziennik Polski.“

Naczelne kierownictwo **Dziennika Polskiego** *obejmuje*

p. Floryan Ziemiałkowski.

Odpowiedzialnym za redakcyę jest p. **Ksawery d'Abancourt** *jako właściciel koncesyi.*

Do składu dyrekcyi **Dziennika Polskiego** *należą pp.* **Abancourt** *Ksawery,* **Błotnicki** *Edward,* **Borkowski** *Aleksander,* **Dolański** *Ludwik,* **Hefern** *Robert,* **Hubicki** *Karol,* **Kabat** *Maurycy,* **Pawlikowski** *Mieczysław,* **Rapacki** *Władysław,* **Smolka** *Franciszek i* **Ziemiałkowski** *Floryan.*

Co do Przeglądu Powszechnego, oświadczamy, że z koncesyi Przeglądu tak długo użytkować nie będziemy, póki proces Przeglądu rozstrzygniętym nie zostanie.

Gdyby sąd wyższy i najwyższy nie potwierdził wyroku pierwszego, i koncesya Przeglądu odebraną nie została: natenczas wydawać będziemy Przegląd jako osobne pismo zeszytowe, o czem później czytelników naszych uwiadomimy.

Dziennik Polski wychodzić będzie codziennie przed południem, prócz poniedziałków i dni po świętach uroczystych, w formacie mało co mniejszym od Przeglądu.

We Lwowie przyjmuje przedpłatę księgarnia K. Jabłońskiego, na prowincyi c. k. urzęda pocztowe.

Mimo że **Dziennik Polski** codziennie wychodzić będzie, a ztąd koszta wydawnictwa niemal drugie tyle jak dotąd przy **Przeglądzie** wynoszą, cenę prenumeraty stawiamy jak być może najniżej, a to:

w miejscu:		z przesyłką pocztową:	
rocznie	12 zł.	rocznie	16 zł. — kr.
kwartalnie	3 „	kwartalnie	4 „ — „
miesięcznie	1 „	miesięcznie	1 „ 40 „

Odnośnie do ogłoszenia z d. 21. września 1861 umieszczonego w Przeglądzie dodajemy, że i ci nasi abonenci, którzy zaprenumerowali Przegląd na jakikolwiek czas poza koniec września, otrzymają od dn. 1. października Dziennik Polski, jak długo wystarczy nadwyżka pozostała z prenumeraty Przeglądu; za dopłaceniem zaś uzupełniającej należytości kwartalnej, odbierać go będą bez przerwy.

Słowiańszczyzna.

(Nadesłane z Paryża.)

W czasach nowych znaczęto wiele gadać i pisać o Słowiańszczyznie. Są nawet umysły polskie rozpaczą imaginacyi obłąkane, ruchu i kreacyi łaknące, które w świecie iluzyi witają tę Słowiańszczyznę jak zbawicielkę, jak nowego Mesyasza. Już nawet nowi magowie niosą jej dary; literaci nową filozofię, i nową religię, kadzidło i dym — złoto, niesie potężny cesarz. A z nieba, *Ursa Major*, drogę im wskazuje. Lecz usuwając słowa żartu, mówmy seryo. — Przeczytajmy wszystkie kroniki polskie od założenia państwa aż do dni naszych, przejdźmy Polskę w całej szerokości, od morza Czarnego do Bałtyckiego, nie wyczytamy w książkach, nie dopytamy się u ludu ani tego wyrazu Słowiańszczyzna, ani śladu wyobrażenia, któreby tego nazwiska potrzebowało. Znajdziem tylko na początku historyi, że Polacy od Słowian pochodzą, wyczytamy że założyciel Polski zwał się *Rex Slavorum*, dowiemy się przedewszystkiem tego: że narody krwi słowiańskiej na zabój z sobą wojowały, że Polska padła pod przemocą słowiańskiej Rosyi.

Gdy tedy w historyi nie znajdziemy ani państwa, ani siły, ani wyobrażenia, któreby Słowiańszczyzną zwać się mogło, szukajmy tego w domysłach. Domysł może nastręczać: 1) albo połączenie ludów krwi słowiańskiej w jedno państwo, — 2) albo związek i wzajemną sobie pomoc tych ludów, — 3) albo nakoniec potęgę moralną z wnętrza tych ludów wydobytą.

Co do 1. — Zjednoczenie materyalne ludów słowiańskich staćby się mogło: albo przez zalew polityczny despotyzmem Rosyi — albo przez wewnętrzną, jednoczesną, jednodążną rewolucyę tych ludów. Pierwszy sposób byłby podobny: niech tylko Polska zechce tego, niech tylko wyzwoli ze zgryzoty i trwogi serce cara, niech podeptawszy sumienie i historyę, jak jedna z ukochanych córek jego przytuli upokorzoną głowę do piersi rodzicielskiej — a nazajutrz panslawizm zapanuje. Drugi sposób, wstyd o nim i mówić. Wszystkie ludy krwi słowiańskiej są w niewoli politycznej, milion wojska stoi na czatach. Ludy te są bez broni, bez oświecenia u siebie, bez porozumienia się z sobą, a co największa, ludy te — mówię ludy — nie myślą wcale o Słowiańszczyznie. Polska przed ionemi, takiej Słowiańszczyzny, czy jednym czy drugim sposobem rojonej, nie chce, i myśl o niej ze zgrozą odpycha. Nad wszelkie szczęśliwości rojonej Słowiańszczyzny, Polska woli swoją dzisiejszą niewolę, z jej niebezpieczeństwami, z jej boleściami, lecz z jej nadziejami także, ze świętością sprawy, z sumieniem narodowem, które są rękojmią odrodzenia.

Co do 2. — Jeśliby Słowiańszczyzna miała znaczyć miłość, sympatyę, wzajemne wspieranie się narodów krwi słowiańskiej, takie wyobrażenie Słowiańszczyzny byłoby dobre, gdyby nie było za ciasne, gdyby nie gasło przed wyższem i objętniejszem wyobrażeniem chrześciaństwa. Lecz gdy najpierwsze prawo religii chrześciańskiej nie znalazło dotąd, dla złości ludzkich, prawomocnej formy między narodami, bezsilne są sympatye wszelkie, a tem bardziej pokrewne. Krwi polskiej więcej przelała szabla słowiańska niż turecka. Z drugiej strony, jeśli pomoc nam zewnętrzna pożądana, to równie nam dobra, a daleko podobniejsza i skuteczniejsza byłaby, mówiąc staroświeckim językiem, pomoc Germanów, Celtów, Hunnów, a nawet Muzułmanów, bo dzisiejsze z tej krwi narody lepiej sprawę naszą rozumieją, więcej spółczucia dla nas mają, a co ważniejsza: są oświecone, niepodległe i silne. Uchowaj Boże, abyśmy przez to mieli pomiatać lub gardzić plemionami słowiańskiemi. — Kochajmy się, niech będzie hasłem naszem; ale mogąż one mieć nam za złe, możemyż to sami przed sobą taić, że pewniejsza nam pomoc od potężnych i niepodległych, niż od słabych i uciśnionych? Przyjmujem wdzięczni, jeśli gdzie się objawia przyjaźń Słowianina, ale równie nam miłe słowo Okonnela, serce Stuarta, głos Montalemberta, watykański dokument Tajnera, a nawet książka Prusaka wołająca o Polskę.

Co do 3. nakoniec. — Słowiańszczyzna nie może znaczyć żadnej siły moralnej, potęgi umysłowej, życiem praktycznem lub spekulacyjnem, polityką lub literaturą utworzonej; bo Słowiańszczyzna jednością ani w politycznym, ani w społecznym, ani w naukowym względzie, nie była. Jest ojczyzna serbska, czeska, polska, rosyjska, — słowiańskiej nie ma; — cóż mówić o prawie, o języku, o obyczajach, o historyi? Gdy kto z tych różnorodnych części silił się utworzyć jakąś plemienną całość i jedność, trud był nadaremny; dzieło rozsypywało się pod palcami artysty, bo było bez duszy. Cóż mówić o przechwałkach geniuszu słowiańskiego, o jego osobliwości? My wyznajem że osobliwego nic nie widzim. Cała różnica w tem jest, że plemiona krwi słowiańskiej są jeszcze niedojrzałą społecznością, najpoźniejszymi uczniami cywilizacyi i literatury starożytnej. Mają cnoty i przywary i nadzieje młodości, i w tem cała różnica owego geniuszu słowiańskiego.

Gdy więc ani w historyi, ani w przyszłości nie możemy czysto pojąć, co może znaczyć Słowiańszczyzna; — gdy jedynie olbrzymia liczba 76 milionów Słowian drażni imaginacyę, a żadnej z niej jedności wywieść nie możem, i nie chcem, żadnej potęgi moralnej wyroić nie potrafim — nie godzi się tedy, aby umysł polski zaprzątał się filozoficznym kamieniem Słowiańszczyzny, a odrywał się od Polszczyzny.

Polska potrzebuje wyłącznej i zazdrośnej miłości — potrzebuje całej energii umysłowej, całej jasności rozumu w synach swoich, dla ocalenia swego. Nie wypuszczajmy jej ani na chwilę z myśli i serc naszych, aby chwytać złudzenia. Tej prostej i zrozumiałej powinności nawet bajka o psie przez rzekę płynącym, nauczyć nas może.

Zgubą naszą, chorobą naszą jest niejedność umysłów. Nabudowaliśmy się już dosyć, i sami, wieży babilońskiej. Czyżbyśmy się to lepiej zrozumieli, lepiej zjednoczyli, wmieszawszy się między miliony mularzy, a pewnie od nas nielepszych?

Wołamy o narodowość, skarzym się na cudzoziemszczyznę, wyrzucamy sobie złudzenia dyplomatyczne, a cudzoziemszczyzną i dyplomacyą słowiańską chcielibyśmy się łatać!

My jesteśmy tylko Polakami — i jesteśmy ludźmi. Słowianami już nie jesteśmy. Ze Słowiańszczyzną rozstaliśmy się, skorośmy się w jedno osobne państwo wcielili i z innymi Słowianami wojować poczęli. Lud polski zapomniał, i nie wie, że pochodzi ze krwi Słowian. P o l s k a, nazwisko to jest jak szaniec głęboki, który odgradza twierdzę od szturmu nieprzyjacioł. To nazwisko znane jest historyi i światu. Polska była znakomitem państwem europejskiem. Wszystkie znakomitsze jej państwa w solennych traktatach opisywały jej obszerne granice. Gdyśmy po nieszczęśliwej, ale świetnej wojnie, szukali w Europie przytułku, otworem stawały dla nas wszystkie kraje, i wszystkie serca ludzkie, dla tego, żeśmy przybywali z wysoko bijącem sercem polskiem; bo zasługi Polski, były zasługą ludzkości. Nie nazywaliśmy się Słowianami; Mazur, Litwin, Ukrainiec, szedł przez Europę, z wyniosłem czołem, znajdował spółczucie i przytułek w imię tego znanego, historycznego, czarownego imienia: *Polak*.

Upadliśmy. — Sami przyznajem, że dla win naszych. Do odrodzenia się potrzeubjem oświecać się i poprawiać. Zaczęliśmy już tę wielką robotę jeszcze przed upadkiem życia politycznego. Szkoła ta i teraz nam otwarta. Oświecenie umysłu, podniesienie ducha, uzacnienie serca, to z łaski Boskiej nasze dawne szlacheckie powołanie. W niem nasze zbawienie. Co w tej duchowej, żywotnej sprawie Słowiańszczyzna nam pomoże? — Nic. — Równie jak nic w sprawie siły. Państwo nawet realne i potężne, duchem swoim bezdusznego nie natchnie. — My tego nie potrzebujem. Bez chełpliwości możem przyznać sobie, że oświeceniem, rycerstwem, literaturą, patryotyzmem, historyą — a zatem duchem — wszystkie inne pobratymcze plemiona przechodzim; więc u Sławiańszczyzny żebrać natchnienia nie potrzebujem.

Sławiańszczyzna wtenczas tylko ma jasne i osobne znaczenie, gdy przez nią będziem rozumieć starożytności słowiańskie, przed uformowaniem się z niej państw historycznych. Zacny to przedmiot dla erudycyi, ale dla polityki żaden. Szacowna to zaiste rodowa mumia, pastwa śmierci, ale nie źródło życia. Niech uczeni egzaminują jej obwijki, wyczytują hieroglify, ale napróżno spodziewaliby się tchnienia u trupa. Kiedy Radziwiłł z peregrynacyi do ziemi świętej wracał morzem do domu, miał z sobą mumię egipską. Zerwała się burza. Czeladź okrętowa przypisywała ją mumii, i Radziwiłł z żalem wrzucił ją do morza. Jeśliby w peregrynacyi naszej do ojczyzny mumia słowiańska miała mącić i burzyć nam umysły, wyrzućmy ją Polacy, bez żalu ze skołatanej łodzi losów naszych!

Adres do Ojca św.

reformatorów południowo-włoskich.

(Dokończenie.)

Tak nisko upadło wzniosłe, oświecające powołanie kościoła; a jakżeż to wiele jeszcze smutnych dokoła żywiołów zepsucia i śmierci duchowej, a wszystko to płaszczem religii ukrywane!... Pycha pod maską chwały i cześci Boga, skąpstwo pod maską surowego życia, obłuda pod maską mądrości, złośliwa intolerancya pod maską żarliwości w sprawie prawdy, próżnowanie i ciemnota pod ewangelskiej prostoty maską i t. d. A tymczasem niechaj lud zostaje w niewiadomości co do obowiązków swoich religijnych i obywatelskich, skarby miłosierdzia publicznego roztrwaniają się, miasto ulżenia nędzy ludu oszczerstwem tych się obrzuca, co na złe spokojnie patrzeć nie mogą. Zdawałoby się prawie, iż zespucie dalej już postąpić nie może. A jednak znajdują się na kościelnem polu rzeczy niestety jeszcze okropniejsze! Ażaliż nie bywają sakramenta święte i łaski kościoła do świętokradzkich nadużywane spekulacyj przeciw kieszeniom wiernych? Ażaliż nie poniża się ambony na mownicę, z której się lud do buntu przeciw prawu i sprawiedliwości wzywa? Ażaliż nie przemienia się konfesyonału na bióro policyjne, w którem się pokutnikowi dzisiaj może przyrzeka przebaczenie, aby go jutro w ręce kata wydać?

Ojcze święty! Jesteśmy zupełnie przekonani, iż jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej w największej części o tym opłakanym stanie kościoła uwiadomionym nie jesteś. Wiemy bowiem niestety, iż otoczony jesteś ludźmi, którym nie o zachowanie czystości i świętości religii katolickiej chodzi, ale jedynie o zaszczyty i świetne posady, do których się przez nadużycie dobrego serca Twego dostali. Gdyby nie tak było, musielibyśmy o boskości i nieśmiertelności katolickiej nauki wątpić. I właśnie w tej niezłomnej nadziei, iż się rychło o ogromie niebezpieczeństw przekonasz, wzdychamy do Ciebie, zaklinamy Cię, użyj tych środków silnych i skutecznych, któreśmy ninie poruszyli, aby pojednanie zasad katolickich z narodowym rządem politycznym do skutku przyszło.

Tym tylko sposobem, iżeśmy tłumom możliwość pojednania tego dowodzili, zdołaliśmy prąd niewiary i herezyi zastanowić dotychczas.

W przekonaniu, że pomyślny rezultat każdego przedsięwzięcia od zjednoczenia sił ludzi dobrze myślących zależy, utworzyliśmy Towarzystwo, aby się wzajemnie wspierać materyalnie i moralnie. Skromna nazwa: „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy“ i lojalność programu naszego — który w pojednaniu jedności katolickiej z jednością polityczno-narodową pewną daje Włochom i kościołowi gwarancyę prawowierności, spokoju i ładu na przyszłość — pozyskały nam sympatyę wszystkich tych, co religię i ojczyznę kochają. Jedynie wobec wyższego kleru — co się przez nas w interesach swoich świeckich zagrożonym widzi, i dlatego wszelkiemi sposobami nas ściga i szkodzi nam — nie jesteśmy w nawale niebezpieczeństw w stanie zawsze mówić pokornej uległości głosem, na który i tak z szyderstwem odpowiada, — ale widzim się często zmuszeni ganić surowo książąt kościoła zachowanie, które u tłumu wiarę w świętość zasad katolickich na szwank wystawia. Oto chcą oni nas jako podłe ciemnych celów swoich narzędzia używać i wespół z godnością kapłańską i człowieczą wszelkie w nas udusić dla rodziny i ojczyzny uczucie.

Aliści my, całą duszą katolicy, Włosi rodem, a z natury ojczyzny naszej przyjaciele, nie byliśmy w stanie pozostać obojętnymi, kiedy się ojczyzna nasza dla życia odradza i wolności. Synowie ludu, i przywykli z ludem radość i smutki dzielić, męczenników wolności płakać i za nich się modlić — nie byliśmy w stanie cenić nisko niezmierną wartość wybawienia ojczyzny naszej z kajdan najohydniejszego despotyzmu, co wszelką życia publicznego i prywatnego gałąź zatruł, i absolutnem był zaprzaniem Boga. Nie Ojcze święty, tego uczynić nie byliśmy w stanie. Nie byliśmy w stanie na mocy owej świętej zasady, którą na początku papieztwa Swego proklamowałeś z tak wielką uroczystością w imię Boga i ludzkości. Nie byliśmy w stanie uczynić tego bez zhańbienia w nas charakteru chrześcian i kapłanów. Nie byliśmy w stanie, bowiem gdyby dzieła religijnej i obywatelskiej restauracyi narodów, świetnie przez Ciebie zaczętego a fatalnie przerwanego, nie było niższe duchowieństwo mimo wszelkich niebezpieczeństw gorąco wspierało — byłaby przepaść, co kościoł od oziębłych dlań już dzisiaj ludów oddziela, nieprzymkniętą została może na zawsze.

Teraz jednak już czas wysoki, aby ustała waśń ta między ojcem a synami, między bracią, co jeden chleb pożywają i z jednego kielicha komunii piją — i przeto upraszamy Ciebie imieniem całej Italii, racz się zmiłować nad smutnym stanem mistycznej oblubienicy Pana, którą świeckie panowanie gnębi i poniża.

Gdyby nie to, że przeciwnicy żywotnych interesów cywilizacyi, a zatem i religii, wszelkich używają sposobów, aby wszystko to ciężkie złe, na które kościół chorzeje, ukryć przed Tobą; i gdybyś przez nich oszukany, nie był dopieroco dzieła braci naszych w Medyolanie, Modenie, Florencyi i w południowych prowincyach naszych wobec całego zganił świata, a więc wszystkich tych, co religię katolicką chcą pojednać z postępem narodu i wolności, głęboko zasmucił i zniechęcił: bylibyśmy Ciebie z ochotą zachowali od nagiego i otwartego przedstawienia stanu rzeczy tak smutnego.

Ale miczeć dłużej nam nie wolno; ukrywać prawdę, znaczyłoby zdradzać kościoł i Ciebie samego, Ojcze święty, kompromitować. O, ze łzami wołamy do Ciebie: kościoł jest w niebezpieczeństwie, a dla jego ratunku musisz się wyrzec świeckich przyczepków, a przedewszystkiem władzy świeckiej.

Wzniosły najwyższy mistrzu w sprawach boskich! Mamyż się odważyć, i na liczne świadectwa ewanielii, ksiąg ojców świętych i doktorów kościoła i wielu sławnej pamięci pobożnych przodków Twoich wskazywać na dowód, że wątłemi są teorye, do których ci się uciekają, co oddzieleniu czystego ziarna nauki katolickiej od plewy tradycyj ludzkich chcą przeszkodzić? Nie, Ojcze święty; nie odważym się na to, żyjemy bowiem w tej błogiej nadziei, że skoro raz niebezpieczeństwo poznasz, usuniesz je rychło, używając stanowczo tych środków, któreśmy sobie pozwolili wskazać Ci pokrótce.

Stronnictwo nasze jest stronnictwem synów kochających, co uwiadamiają ojca swego o niebezpieczeństwach, jakie mu z winy zepsutych braci jego narosły. Czyniąc to mamy to przeświadczenie, żeśmy Twojej wzniosłej osobie i świętej stolicy apostolskiej hołd miłości i czci złożyli.

Ojcze św.! Przypomnij sobie owe pamiętne dni początkowe sławnego pontyfikatu Twego, kiedy to ludy w Tobie zorzę wolności witały! Owego czasu podała ci rękę swoją ze czcią heterodoxya, oczekując od starego ojca, iż do niebieskiego swego posłania wiernie nawrócił, i napowrót ją w swoje przyjmie objęcie. Nawet niezbożność, bohaterską cnotą chrześciańskiego przebaczenia pokonana, złożyła była u stóp tronu Twego broń sofizmu i skeptycyzmu. Nawet Hebrejczyk sądził, żeś to Ty tym mesyaszem którego oczekuje; wszędzie jednakowa była radość około pomazańca Pańskiego. Ach prawda, krótko trwały owe dni. Ale jeszcze jest w Twojej mocy, nad szczytami chrześciańskiego Syonu rozniecić nowego szczęścia ludów, nowej religijnej i obywatelskiej wielkości zorzę. Otwórz tylko usta i rzeknij słowa jak te, któremi wiatry i burze Chrystus ukoił, a zaświta dzień Pana, i rozjaśni się kościoł Jego, i królestwo Boże na ziemi nie nadzieją jedynie, ale rzeczywistością będzie świetną.

A wówczas bracia rozprószeni, których waśń błędy i przesądy podtrzymują, nanowo powiążą się łagodnemi miłości Chrystusowej więzami, jedną wyznając wiarę, jedną żywiąc w sercu nadzieję, i nanowo będzie jedna owczarnia i jeden czcią i miłością pasterz otoczony.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boża i duch święty z Wami! Amen.

Waszej Świątobliwości pokorni, posłuszni synowie w Jezusie Chrystusie.

(Podpisy.)

Manifest ten — o którym wątpimy, aby dostał się kiedy w ręce głowy kościoła, dla której ma być przeznaczonym, a więc aby głównego celu swego dopiął — jest w naszych oczach tylko nowym dowodem, jakie wypływają skutki, jeżeli w kraju choćby najpiękniejszym, ludem najzdolniejszym dłuższy czas rządzi z najwyższego miejsca tylko ciemnota, policya i tortura, jak to właśnie w południowych Włoszech, w Neapolitańskiem było. Jest nam nowym dowodem, jakie wypływają skutki, jeżeli dostojnicy kościoła z sług króla króli, ziemskich despotów podnóżkiem się stają; nowym dowodem tej niezmiernej potęgi uczucia narodowego, skoro z niem razem do fanatyzmu nawet, uczucie najwznioślejsze, uczucie religijne się podnosi.

Zresztą, jak widzimy po przeczytaniu manifestu, zamysły klerykalnych reformatorów południowo-włoskich na bardzo szczupłą redukują się miarę; moglibyśmy nawet podejrzywać, iż bez urazy rzeczywiście patryotycznego uczucia, jest to raczej objaw nienawiści i zazdrości biednego w samej rzeczy kleru najniższego przeciw opływającej w zaszczyty i dostatki hierarchii. Wszystkie reformy są tylko wskazane, domyślać się ich trzeba; jedynie co do biskupów zamysły reformatorskie są jasne. Nie widzim w tym manifeście najmniejszego poczucia potrzeby oświaty dla niższego kleru w południowych Włoszech, bez której jednak w dzisiejszych czasach najwzorowszy zresztą kapłan wiele i skutecznie zdziałać nie może — a wszakże wiemy, iż co do ciemności, chyba rosyjskie popy wyżej stoją od neapolitańskiego kleru. Niewidzimy tu zresztą żądania zniesienia celibatu, które jak nam zrazu donoszono, należy do planu tych reformatorów.

Manifest ten zapisujemy więc raczej jako fakt polityczny, niż religijno-reformatorski.

(K. J.) **Tarnów** *d. 23. września. (Adres do Smolki. Czytelnia dla rzemieślników. Jarmark. Kasa oszczędności.)*

Miasto zawotowało właśnie adres dla naszego Smolki z powodu ostatniej mowy w kwestyi węgierskiej. To pismo odejdzie jeszcze temi dniami na miejsce przeznaczenia, a prawdopodobniej przez osobną deputacyę, którą Tarnowianie wysłać zamierzają, wręczone mu będzie. Osnowa będzie wzniosłą i godną tak znakomitego męża. — Obywatele wiejscy z Tarnowskiego przynieśli z sobą gotowy adres dla całej deputacyi polskiej, na prawicy w rajchsracie zasiadającej, i takowy do podpisu gminie przedłożyli. Tarnów atoli przez usta swego popularnego urzędnika magistratualnego p. Pędrackiego stanowczo oświadczył, jako nie ubliżając bynajmniej innym posłom, adres dla Smolki gmina sama gotuje swój adres.

Jeszcze w lutym b. r. uchwalił wydział miejski prośbę do c. k. władz rządowych o pozwolenie otworzenia czytelni dla rzemieślników. P. Starkel z godną publicznego uznania gorliwością zajął się przedwstępnemi pracami, zebrał kilkaset tomów odpowiednich książek, wyżebrał prawie fundusze pieniężne, do pierwszego otworzenia niezbędnie potrzebne, uzyskał ku temu celowi od przewielebnego prowincyała OO. bernardynów lokal w tutejszym klasztorze, a tymczasem szanowny magistrat, jakby na przekorę tym wszystkim zachodom, złożył już siódmy miesiąc uchwałę wydziału ad acta i dla swego widzimisię nie chcąc sporządzić wykazów rzemieślników kilku cechów, nie odsyła tej uchwały wyżej. Takie lekceważenie sprawy publicznej przypomina nam smutne rządy dawnych magistratów, i powoduje nas do krótkiego tego przypomnienia, że magistrat jest sługą płatnym miasta.

Wiecie już, że u nas z tym rokiem dwa jarmarki końskie wprowadzone zostały. Jeden przypada na wiosnę, a drugi na jesień. Otóż temi dniami odbył się drugi. Kupujących było z zagranicy mnóstwo, płacono po wysokich cenach konie, których niestety bardzo nieznaczną liczbę sprowadzono. Powodem tego to, że dalsze okolice nie konkurowały, że szlachta z okolicy na poprzednim jarmarku do 600 koni sprzedała i żadnych zasobów nie ma, tudzież że nowe stada, aby były zdolne do użycia, głównie przez zimę na stajni hodują się. Sądząc po rezultatach tych dwóch jarmarków, przyjdą one niebawem do rozgłosu pierwszorzędnych targów w Polsce, zwłaszcza, że położenie Tarnowa, dostateczność lokalów, gotowość magistratu w niesieniu pod tym względem wszelkiej pomocy, są wszystkim na rękę.

Kasa oszczędności, której pierwsze zawiązanie pod najlepszemi wróżbami nastąpiło, nie daje naraz najmniejszej oznaki życia. Inaczej być nie mogło. Bowiem mąż, co prawdziwe położył zasługi dla miasta, co dał tylekroć już dowody swego zmysłu administracyjnego, i co pierwszy podał błogą myśl do założenia tej instytucyi, zrezygnował z dyrektorstwa, nie mogąc, jak się dowiadujemy, pogodzić się w głównych kwestyach z swymi kolegami.

(S) **Z pod Karpat** *d. 15. września.* Dzisiaj prawie cała Europa, zajęta rozwiązaniem gordyjskiego węzła — w postaci teraźniejszych kwestyj politycznych — całkiem niebaczy na to, co właściwie jest tamą rozwiązania tegoż. Za czasów Aleksandra Wielkiego rozciął go miecz, ale dziś jak widzimy, po największej części zawikłania nawet cięższe jak węzeł gordyjski, rozwiązuje oświata ludu, mówię *ludu*, gdyż nieodnoszę się do wyższych fortuną lub zasługami jaśniejących warstw społeczeństwa—(które o tyle, o ile same posiadając oświatę, dalej ją rozszerzać starały się, ze wszechmiar na publiczną podziękę zasługują)—tylko o ludowej oświacie przemówić radbym.

Jak budynek—gdyby najprzepyszniejszy—ozdobiony nawet pozłacanym dachem, bez dobrych fundamentów na czas dłuższy utrzymać się niemoże—zarówno żadne państwo, gdyby u steru swego i najświetlejszych mężów miało, na dłuższy przeciąg czasu wśród wolnych instytucyj nieotrzyma się bez dobrej podpory, a tą jest lud, masa narodu. Najlepszym dowodem tak historya przeszła, jak i teraźniejsza, jeśli poglądniemy na dzisiejsze cywilizowane narody Anglików, Francuzów itd., których materyalny byt narodu, jako też i byt rządu, tylko na oświacie opiera się. I my należymy, bez przesady, ze względu na naszą literaturę do ucywilizowanych narodów, posiadamy prawie nad miarę szkółek ludowych, lecz czyli odpowiadają te w dzisiejszym składzie swemu celowi? Nieominę się z prawdą, jeśli twierdzę, że cały system teraźniejszy szkółek ludowych u nas jest zupełnie spaczonym.

Pomimo rozporządzeń ministeryalnych co do zaprowadzenia języka narodowego, jest dotychczas u nas wszystko in statu quo; u nas w tak zwanych trywialnych (niewiem dla czego, gdyż ten wyraz stracił zupełnie swoje ongi błogie znaczenie) szkołach, zawżdy jeszcze zostaje językiem wykładowym niemiecki — w jakim celu? o tem wiemy... lecz czyli odpowiada temu celowi zagadkowemu? jak najsumienniej twierdzę, że nie... Tyle set szkółek zaprowadzonych— pytam się, ile by między tyloma tysiącami uczniów znalazło się władających niemieckim językiem?

Chłopiec lub dziewczyna zaczyna chodzić od siódmego roku (używajmyż i dalej tego trywialnego wyrazu) do trywialnej szkoły, uczy się całkiem obcego mu języka, niemieckiego, nota bene od nauczyciela nie-Niemca, któren jako taki, często także niebardzo dobrze niemieckim językiem włada; po ukończonym 12tym roku wraca naturalnie do pługa, do gospodarstwa, czy mógłże on— pomimo swej mozoły, przy częstem, jak się trafia przy gospodarstwie, przerywaniu szkoły, bez konwersacyi w tym języku, pod nauczycielem nie-Niemcem powziąść (bo przecież to powinno być celem) gruntowną wiadomość języka niemieckiego ??! gdy właśnie z przekonania wiemy, że uczeń ukończywszy IV. normalną szkołę lub czasem i wyższą, pośród różnych ćwiczeń i sprzyjających okoliczności, przecie niekoniecznie dobrze niemieckim językiem włada?

Dajmy na to, że jeniusz osobliwszy, na których u nas niezbywa, pod szczególniejszym wpływym nauczy się języka niemieckiego—jakąż ma korzyść po ukończonym dwunastym roku, a nawet po Wieder hohlungsstundach? Oto wraca do pługa, a w nieniemieckim kraju, bez konwersacyi niemieckiej, dla braku czasu i źródeł ćwiczenia się, zapomina go.

Nieszkodaż tego młodocianego tak drogiego czasu, w tym to wieku najpotężniejszego rozwoju, któren dobrze kierowany, mógłby dla kraju pożytecznym być, mógłby dla swej potrzeby większej świadomości nabyć, niż jak to teraz się dzieje?

Do uprawy roli, do której przecie wiejski uczeń tak ze stanowiska społecznego, jakoteż z materyalnego względu przywiązanym jest — sądzę, że język niemiecki nie jest „conditio sine qua non;“ wszak i my mamy w naszych językach doborne ekonomiczne książki, po części w tłumaczeniach, poczęści oryginalne, a te ostatnie tem lepsze, bo zastosowane do naszego klimatu i do naszej gleby. Mógłby kto zarzucić, że język niemiecki w trywialnej szkole ma służyć za podstawę wyższych szkół; kto tak twierdzi, nie jest obeznany z naszemi krajowemi stosunkami; kto chce dzieci swoje więcej kształcić, ten po największej części posyła je do szkół normalnych, a byt materyalny niepozwala naszemu chłopkowi rolnikowi, dawać wyższe wykształcenie swemu synowi.

Rolnik w swoim synie widzi podporę swego gospodarstwa, on woli go widzieć dobrym gospodarzem, jak niedokończonym uczonym, on niemoże nawet dłużej swego syna zostawić pod opieką nauczyciela, jak do ukończenia dwunastego roku, bo potrzebuje pomocy przy gospodarstwie, i w przeciągu tych 6 lat cóż uzyskał jego syn lub córka? może niemiecką oświatę? Wątpię! Do czegoż ten system germanizowania? Kiedy tenże się na naszej chudej glebie, pomimo obornika, nieudaje: to choć niechcę wierzyć, ale tak się zdaje, że język niemiecki po wiejskich szkołach li tylko był zaprowadzonym, aby dzieci miasto nad czem pożytecznym głowę łamały, od szkoły wstręt nabierały—i aby ze szkół po 12tym roku takie wychodziły, jakie w 7mym roku do nich przychodziły. Złe języki powiedziałyby, że to coś zakrawa na Verdummungssystem, lecz ja przecie tak źle nie sądzę.

Ale jednakowoż, by ludzie złych chęci coś podobnego niemówili, wypadałoby ten stary system szkolny według nowych instytucyj zmienić... Jakim sposobem? na to są przecie światłe, najświatlejsze głowy, ludzie fachowi; ja tylko jako simplex homo, nieuwłaczając nieczyjemu zdaniu, ot tak radbym jak mi się zdaje w najważniejszej i najżywotniejszej jak gazeciarze mówią, kwestyi, w kwestyi oświaty ludowej, podać moje li tylko indywidualne zdanie. Czyli takowe przy teraźniejszych rajchs- i landtagach uwzględnione będzie lub nie? w to niewchodzę, byle tylko starsi patres patriae dla dobra naszej niemowlęcej młodzieży, korzystniejsze umysłowe wykształcenie obmyśleli. Uczeń szkoły trywialnej, czyli raczej jego rodzice, niepotrzebują syna filozofa, bo tych mamy dosyć, a wszyscy filozofami być niemogą, ale jeśli na szkółkę starają się, chcą aby syna uczynić świadomym tych wiadomości, które nieodzownie potrzebnemi są. W sześciu latach przy pilnem pielęgnowaniu, przy dobrem prowadzeniu, przy ochocie do nauki, da się bardzo wiele zrobić. Odtrąciwszy nawet połowę pilności w uczęszczaniu do szkoły, połowę pielęgnowania, jeszcze zawżdy w przeciągu tego czasu można wiele zrobić, jeśli zajmująca nauka zastąpi mniej zajmującą.

Jako najgłówniejszą przeszkodę w niższych szkołach wypadałoby usunąć zupełnie język niemiecki jako wiele czasu zabierający, bo do czegoż tenże służy? Wszak jeśli ministeryalnym rozporządzeniom wierzyć mamy, urzędnicy powinni umieć język krajowy, gdyż nie kraj jest dla urzędników, ale urzędnicy dla kraju, a zatem nauka języka niemieckiego w wiejskich szkołach jest niekonsekwentną. Usunąwszy co jest nieużytecznego, sądziłbym, że następujące przedmioty, nieobciążając dziatwy, w przeciągu sześciu lat z korzyścią w szkółkach trywialnych wprowadzone byćby mogły: a) nauka wiary i nauka obyczajności moralna, jako filar wszelkiego społecznego życia, zastosowana do pojęcia dziatwy na najobszerniejszej podstawie; b) w wschodniej Galicyi wykładowy język ruski z uwzględnieniem polskiego, w zachodniej polski z uwzględnieniem ruskiego; c) nauka pisania; d) rachunki; e) w krótkości rys historyi i geografii powszechnej; f) dokładna wiadomość historyi i geografii krajowej, tudzież praktyczna wiadomość gospodarki, pszczelnictwa i sadownictwa.

W przeciągu sześciu lat, przy wykładowym języku narodowym, z pominięciem zabierającego czas niemieckiego języka, bardzo łatwo, przy dobrych chęciach, uzdolnionym nauczycielu, pilności i wytrwałości, tudzież zajmującym wykładzie przedmiotów, byłby położony kamień węgielny do oświaty ludu.

(† A.) **Z Poznania.** Piszę pod świeżem wrażeniem uniesienia z jednej, oburzenia z drugiej strony. Niezawodnie czytając opis obchodu uroczystości z d. 12. września na pamiątkę oswobodzenia Wiednia przez naszego Sobieskiego, przyznacie słuszność tym dwom tak sprzecznym rodzajom usposobienia. Obmyślano już od tygodnia środki i sposób przeprowadzenia tego obchodu. Stanęło wreszcie na tem, że złożywszy na dzień jeden żałobę, udadzą się wszyscy do kościoła farnego, który na ten cel obrano umyślnie dla obszerności, położenia w samem środku miasta i tradycyonalnej jego powagi. Tymczasem jeden z obywateli tutejszych przypomniał przez pisma publiczne, iż w Szamotułach znajduje się ołtarz polowy, u którego stóp nasz król-bohater tak pokornie mszy słuchał i komunikował się przed rozstrzygającą bitwą wobec murów Wiednia. Gdzież naturalnie stosowniej w obecnem położeniu naszem złożyć dzięki Najwyższemu za ten tryumf oręża polskiego, jeżeli nie pod okiem tej samej Matki Boskiej Częstochowskiej, której obraz świetnie zdobi tę drogą narodową pamiątkę? Podał więc p. Krzyżanowski projekt, by pociągiem nadzwyczajnym kolei żelaznej wyruszyć do Szamotuł. Jednakże władza wojskowa Poznania, upatrzywszy w tak licznem wyjeżdżaniu zamiary rewolucyjne, kazała cztery bramy w tej stronie miasta zamknąć, mosty pozwodzić i odwachy wzmocnić ludźmi, w ostre naboje uzbrojonymi — tak że tylko z 200 osób, które wcześnie na dworzec się dostały, zdołały pociągiem odjechać. Trudno sobie wytłumaczyć tak powody jak i cel podobnego postępowania; wnosząc z usposobienia przeciwników, można tylko przypuścić, iż obok plemiennej nienawiści, bardzo nam dającej się we znaki, jest ono wypływem panicznej obawy wojska zbrojnego, by lud polski — w którym mogłaby na wspomnienie dawnej świetności zagrać mężna krew przodków — jedynem w obecnych czasach orężem swoim: modlitwą, nie zwalczył wroga, któremu własne sumienie odejmuje siły. Jest to faktycznem ogłoszeniem stanu oblężenia w mieście, zupełnie, a może zanadto spokojnem.

Posener Zeitung swoim zwyczajem chwyta zajadle tę sposobność, aby niezgrabnie bezczelnem kłamstwem oczyścić poznańskie władze firmy Bärensprung et consortes z zarzutu: że to one samowolnie, jakby ze strachu przed zbliżającą się stutysięczną armią, po lewej stronie Warty mosty pozwodzić, bramy pozamykać kazały. Zapewne po długiem łamaniu sobie głowy zdobyła się redakcya tegoż pisma ku zadowoleniu szlachetnych swoich zwolenników na parę potwornych pomysłów. W pierwszej części swej sztucznej kompozycyi wspomina nasza niemiecka cywilizatorka o owem nabożeństwie, wyśmiewając je w tonie wielkiego łaskawcy, i nadspodziewanie nawet poważnie przyznać raczy, że Jan III. w rzeczy samej miał udział przy oswobodzeniu Wiednia, i co więcej, nie wywodzi naszemu bohaterowi pochodzenia germańskiego; a czytamy w drugim odstępie p. tyt. „przeszkoda,“ że poczta zdążająca na dworzec kolei żelaznej, zastała most forteczny przy bramie berlińskiej zwiedziony, którego naprawa naraz niezwłoczną się okazała; dopiero po upływie kwadransu most spuszczono. Z powodu deszczu ulewnego obawiano się uszkodzenia mostu (właśnie tego), a podoficer przez nieporozumienie czy przez zbytnią gorliwość służbową, podjął jego rewizyę niewcześnie i wstrzymał podróżnych. Dalej powiada to pismo, że zamówiony pociąg nadzwyczajny już przed godziną był odszedł, a jedynie niepogoda była przyczyną, że mało osób wzięło udział w tej wycieczce. Przytem rozmyślnie stara się uniknąć wymienienia tej małej liczby, bo wie, że p. Krzyżanowski i poszkodowani wytoczą proces, żądając od komendantury zwrotu kosztów, na które ich naraziła. W ogóle wielkiej porcyi bezczelności trzeba na to, aby naocznym świadkom całego tego wybryku w żywe oczy powtarzać niestworzone kłamstwa. O ile nam wiadomo, poczta na dworzec przechodzi przez bramę kwadrans przed dwunastą, a o pół do jedenastej już bramę zamknięto; zdaje się więc, że ów sprawozdawca pragnie i na czas rozciągnąć absolutyzm. Oprócz tego oficer umyślnie odwachowi przydany (a zatem nie podoficer) przed osobami żądającemi otworzenia bramy, tłumaczył się, pokazując piśmienny rozkaz nie wypuszczania nikogo. Pomimo to, biedak na trzy dni kozy skazany; oburzająca to komedya! — Zbyt długim musiałby być komentarz powtarzających się fałszów w organie reprezentującym niemiecką opinię publiczną naszego Księstwa, gdybyśmy chcieli wszystkie tu prostować. Tymczasem poprzestaniem na tem, cośmy powiedzieli; dowodzi to dobitnie, jakimi są ci ludzie, co naszą ciężką pracę nam zjadając, jeszcze przed całym światem targają się kłamstwem i fałszem na sławę swych chlebodawców.

Ależ owe gwałtowne środki represyjne nie ograniczyły się na samym Poznaniu. Kiedyśmy owym nadzwyczajnym pociągiem przybyli do Szamotuł, chcieliśmy, przyjęci przez miejscowe duchowieństwo, postępować procesyonalnie aż do kościoła, lecz temu znów policya się sprzeciwiła, uzasadniając swoje postępowanie uwagą, iż nie była 48 godzin naprzód uwiadomioną o tym pochodzie. Spieszyliśmy się, aby przed dwunastą zajść na miejsce, gdyż później nie mogłaby się wedle przepisów naszego kościoła rozpocząć msza święta; dlatego w milczeniu okazaliśmy się powolnymi żądaniu komisarza. Doszedłszy do celu zamierzonego, towarzyszyliśmy ofierze bezkrwawej, zaniesionej przez zacnego i ogólnie szanowanego proboszcza miejscowego w asystencyi sześciu kleryków, z Poznania umyślnie przybyłych. Po ukończeniu jej i odśpiewaniu hymnu św. Ambrożego przez duchowieństwo licznie zgromadzone, wszedł ks. Weiss na kazalnicę, i w mowie treściwej, pełnej patryotycznego i kapłańskiego namaszczenia, przebiegł pokrótce czyny bohaterskiego naszego króla; przytem wyświecił posłannictwo Polski w chrześciaństwie w ogóle, i szczegółowo nasze stanowisko obecnie; można powiedzieć, że cała mowa wzruszyła serca wszystkich, bo też z serca płynęła. Nabożeństwo skończyło się wreszcie pieśniami narodowo-religijnemi, przez księży intonowanemi. O piątej godzinie z południa zgromadziliśmy się znów do kościoła, gdzie odprawiono solenne nieszpory; potem ks. Daleki, z powodu powyżej wzmiankowanego później dopiero zwykłym pociągiem wraz z 60ciu osobami przybyły z Poznania, powiedział kilka słów jako „kapłan-Polak,“ w których przedewszystkiem kładąc nacisk na jedność, dla nas konieczną, do niej z zapałem zachęcał. Widząc zaś w liczbie przytomnych także figury urzędowe, wyświecił dokładnie cel uroczystości, przyczem zbijał zarzuty nieprzyjaciół, iż Polacy nadużywają religii do zamiarów demonstracyjnych. Prześpiewawszy jeszcze kilka pieśni, teraz w całej Polsce używanych, ruszyliśmy ku kolei żelaznej pod przewodem krzyża; poprzednio u progu świątyni przez okolicznego ks. Mrówczyńskiego pożegnani gorącemi słowy i wezwaniem, żebyśmy nawzajem nie zapomnieli o sobie i o tej łączności, która tak silnie się spotęgowała u stóp tej drogiej dla każdego serca polskiego pamiątki. Wśród okrzyków miejscowej ludności, która bardzo licznie aż do dworca nas odprowadziła, popędziliśmy znów nadzwyczajnym pociągiem do Poznania.

Kilkadziesiąt osób świeżo przybyłych zgromadziło się do bazaru naszego na swobodną gawędkę — i przebiegł nam wieczór szybko, jakkolwiek nie wśród tej wesołości pełnej i szczerej, jaka cechowała każde towarzystwo polskie innemi czasy, bo tym razem zachmurzała ją myśl, że to wyjątkowo dzień jeden tylko pogodny, słoneczny, w wieku żałoby dla nas i łzawych strumieni— któż wie, może przeddzień burz i nawałnic. — Prawdziwie pocieszającym był widok, jak obok księdza chłopek (znana w Księstwie rodzina Palaczów z Górczyna), obok pysznego kiedyś z przywilejów dziedzica skromny rzemieślnik do jednego zasiadali stołu, wspólną prowadzili rozmowę, wspólnie smutną swą dolę słodzili. Gdyby wrogowie nasi byli przyszli i pojrzeli na to koło, jednym ożywione duchem, zdumieliby się, zkąd ta energia pomimo ich gwałtów, zkąd ta spójnia wbrew rozsiewanemu przez nich ziarnu niezgody; zdumieliby się, bo oni nawet pojąć nie potrafią i nie chcą, jak wielką jest każdej silnej wiary potęga; oni samowolnie jej się pozbyli, racyonalizmem wyziębili w swych sercach jej ożywczy płomień — dla tego zawsze i wszędzie, korzyści materyalnej tylko szukając, obcymi się stali wszelkim uczuciom szlachetnym, cóż dopiero miłości ojczyzny i poświęceniu! Ztąd wrzawa pomiędzy nimi, a w postępowaniu brak taktu dobitnie się pokazały przy obchodzie 12. września; ależ bo strach ma wielkie oczy: wylękli się, widząc same prawie czamary i kontusze, a dalej grubą pomyłkę w swej rachubie na ludność starozakonną, której znaczna część jako w dzień świąteczny razem z Polakami sklepy pozamykała, a nawet w uroczystości samej czynny wzięła udział.

Co do obchodu tejże uroczystości w tutejszym kościele farnym, nie byłem tu obecnym, dla tego pobieżnie tylko zeń sprawę zdać mogę. Pomimo ulewnego deszczu zgromadziła się ogromna ilość Polaków wszelkiego stanu i wyznań, a nawet i nie Polaków, tak że w kościele tak obszernym, jak fara, nie wszyscy się mogli pomieścić. Policya, która wszędzie się snuje, pod jakimkolwiek błahym pozorem aresztowała szczególnie z młodzieży kilka osób w strojach narodowych. Już też kilka dni przedtem komisarz policyjny, widząc dwóch młodzieńców w kontuszach, kazał policyantowi przybocznemu przytrzymać tych panów, a dla czego? — „bo podejrzanie mu wyglądali.“ Legitymacya ich własna i kilku obywateli nie zdołała ich zwolnić; powstało zbiegowisko na ulicy, policyant w obawie proponuje wziąść doróżkę i wiezie do swej dyrekcyi owych politycznych więźniów, ciesząc się naprzód na nagrodę, jaką go niezawodnie p. Baerensprung obdarzy. Tymczasem okazuje się niewinność inkryminowanych, którzy figlarnie się mszczą na zbyt gorliwym policyusie, zostawiając jemu zapłatę doróżki; biedak podobno postanowił odtąd być oszczędniejszym. — Czyż wypadki te nie naprowadzają na przypuszczenie, że policya pruska nabrała ochoty małpowania postępków swoich bratanek w Warszawie i Wilnie! Zawsze przecież zachodzi różnica, bo u nas są to owoce błogich rządów... konstytucyjnych. —

Ależ wracam do przerwanego opisu uroczystości: kościoł zastali pobożni starannie i ze smakiem przystrojony w dębowe liście i kwiaty dwubarwne. Przed wielkim ołtarzem zawieszony był portret Sobieskiego z napisem: „pokój cieniom bohatera, króla Jana III., oswobodziciela Wiednia.“ Od 10. do wpół do 1. w południe trwało to nabożeństwo, złożone z solennej mszy św., mowy podobno bardzo pięknej i do naszych stosunków nader odpowiedniej i odspiewania Te Deum; w czem licznie zgromadzone duchowieństwo i klerycy miejscowi czynny brali udział. Na zakończenie zabrzmiały z kilkutysięcznej piersi religijno-narodowe pieśni, jak „Boże coś Polskę“, „pieśń do pana Jezusa“; potem wszyscy obecni w jak największym spokoju i porządku rozeszli i rozjechali się do domów.

Z rady państwa.

(K) **Wiedeń** *d. 23. września. (Koresp. Przegl.)* Głoszona kryzis ministeryalna nie sprawdza się, jednakże nie należy myśleć, aby istotnie ministeryum niebyło zachwianem.

Przyczynia się do zachwiania tego wiele rzeczy, a najważniejszą jest opinia publiczna, która goniąc za rezultatami, dojrzeć ich nie może.

Wczorajszy artykuł wstępny dziennika Presse przechylił się do zdania, że to co ministeryum Schmerlinga robi, niewiele warte.

Jak wam wiadomo, broszurka Schuselki „Austrya i Węgry“ niemogła przejść niepostrzeżenie, bo Schuselka należy do pierwszych znakomitości miejscowych, a głównie ludowych. Poparcie polityki federalistycznej ze strony Schuselki, jako polityki jedynie możliwej i zbawiennej dla Austryi, a wprost przeciwnej centrałom i p. Schmerlingowi, nieprzysparza wziętości dzisiejszemu rządowi.

Partyę dworską patrzącą się na experymenta, jakich używać zamyśla p. Schmerling w Węgrzech, raczej przestraszać niżeli zniewalać on może.

Zastosowanie prawa wyborczego w Siedmiogrodzie, opierającego się na żywiole czysto-surowym, każe się domyślać, że system p. Schmerlinga nie budować, ale burzyć myśli. Przestrasza on tem więcej, bo nietylko że konstytucyonalizm stawia na kartę, ale co gorsza, stosunki towarzyskie niweczy. Praktyczna więc strona przekonuje najlepiej, gdyż wszyscy ludzie stojący w sferach wyższych, a posiadający majątki ziemskie, widzą, iż ta polityka prowadzi co najmniej do pokrzyżowania pojęć o własności.

Przykład na Galicyi, experymentowany jakby in anima vili, zbyt jest namacalnym, aby szukać dowodów po prawnych skrzyneczkach takich Brinzów et consortes.

O ile p. Schmerling i jego przyjaciele w ministeryum i w rajchsracie są szorstcy w swojej nieszczęśliwej polityce, najlepiej dowodzą nieporozumienia z hr. Forgaczem, kanclerzem węgierskim, któren jest już podobno na wyjściu z grona ministeryalnego. P. hr. Forgacz nie używa reputacyi wielkiego patryoty węgierskiego, przedewszystkiem był urzędnikiem i nauczył się więcej słuchać, niżeli samodzielnie działać, pomimo tego nie może się zgodzić na różnorodne środki, do których pan Schmerling niejako zniewala.

Jeżeli ustąpi p. Forgacz, będzie to moralną klęską dla p. Schmerlinga i jego polityki; nie ulega więc wątpliwości, iż wkrótce się pokaże niepraktyczność tresury par force w kawecanach lutowych, najulubieńszem dziele p. ministra stanu.

Miłość do swego dziecka jest do usprawiedliwienia, jeżeli się dołączy przedewszystkiem miłość własną; niewytrzyma jednak krytyki, skoro się zgodzić zechcemy, iż nie my dla konstytucyi i państwa, ale konstytucya i państwo dla są nas nieszczęśliwych pacholąt na tym padole świata.

Razem wziąwszy, p. Schmerling traci na wartości z dnia na dzień z przyczyny swojej niepraktyczności, a nawet dziennik tak gorliwie centralistyczny jak Presse, zwątpił stanowczo o żywotności ustawy z d. 26. lutego.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby panów pokazały się również objawy niezbyt korzystne dla ministeryum, ponieważ p. hr. Thun, naczelnik opozycyi, zaczyna już nawet między swemi burmistrzować, a nawet uformował dla swego wniosku przy prawie o upadłościach większość. Wniosek rządowy nie znajduje poparcia, a uchwała Izby niższej może być znakomicie skiereszowaną, gdyż §. 35. wyrwany ze środka i wzięty pod obrady, może dać całemu prawu inny kierunek.

Jutro posiedzenie Izby niższej. Nasi posłowie radziby do d. 1. paźdz. uporać się z ustawą gminną, od którego to czasu zawieszenie dłuższe posiedzeń ma się datować.

(*K*) **Wiedeń** *d. 24. września.* (*Koresp. Przeglądu*). Dzisiejsze posiedzenie rajchsratu daje ostatecznie dużo do myślenia człowiekowi każdemu niepowodującemu się bezwzględną stronniczością. Wniosek hr. Rothkircha miał na każden wypadek dwie esencyonalne strony — był autonomiczny i był antibiórokratyczny, w dodatku zaś antiministeryalny.

Jeżeli zwrócimy uwagę na te główne cechy tegóż wniosku i postawimy go na próbę pod sąd rajchsratu, któren to rajchsrat słusznie czy niesłusznie, kompletnie lub niekompletnie, kompetentnie lub niekompetentnie reprezentuje państwo austryackie: to musi nam się nasunąć ta myśl ogromnie dla teraźniejszego ministeryum niekorzystna, że większości prawdziwej nietylko w całej Austryi p. Schmerling niema, o czem niegodzi się nawet rozprawiać, ale że jej niema w połowie, ścieśnioną radą konstytucyjnie objętej, ba co więcej, niema rzeczywiście prawdziwej większości w samym rajchsracie.

Wniosek hr. Rothkircha dla tego, że wypowiadał zasady, i że był antiministeryalnym, miał czas dostateczny namysłu i rozwagi, zaprzeczyć więc niemożna, że go kluby przewentylowały należycie.

Skutek okazał się w części w obradach, a ostatecznie w głosowaniu dzisiejszem.

Obrady mało miały zajęcia, mówili bowiem tacy interesowni biórokraci, jako duch wraży każdej dla siebie niekorzystnej zmiany, taki Mühlfeld rozum paragrafowy, Clam Martinitz kandydat ministeryalny, więc za wnioskiem Rothkircha, a właściwie za swoim własnym, i mówił stary poczciwy Wieser, któren wiedząc, że wniosek hr. Rothkircha w klubie unionistów skazany został na śmierć, stawia poprawkę do wniosku tego, a rzeczywiście z małemi odmianami ten sam wniosek w innej stylizacyi.

Pragnąc autonomii dla prowincyj, chce on w ścisłem określeniu zdeterminować gminy niższego i wyższego rzędu, ale dla upewnienia, aby sejmy coś przeciwnego niepostanowiły, windykuje niepostrzeżenie pod formą autonomii funkcye takie, których wydrzeć z rąk biórokracya bynajmniej sobie dać niechce.

Dla poparcia sprawy zabrał głos p. Lasser, jakby na przekór dla siebie i swoich kolegów.

Mowa p. Lassera niema znaczenia, jednak w niej widać zachowaną wierność zasadom, lecz niestety nie tym, które dziś reprezentować należy, lecz owemu spróchniałemu systemowi opierającemu się na ślepem posłuszeństwie i głupocie ludu czysto biernego.

Po dłuższej rozprawie prezydujący Hein wziął się do zestawienia i uporządkowania wniosków, które chociaż nie ze zgodą całej Izby, stawiane były podług widzimisie p. Heina.

W ślad tego poprawkę p. Wiesera postawioną przed wnioskiem hr. Rothkircha, odrzucono małą różnicą głosów.

Gdy przystępywano do głosowania nad wnioskiem Rothkircha, wnioskodawca cofnął swój wniosek, jednak impetyczność Heina niedozwoliła wnioskodawcy rozrządzać swym wnioskiem, któren już przeszedł na własność Izby, jak prezydent utrzymuje, i stawia go pod głosowanie.

Podobną kilku głosami przeważającą większością wniosek hr. Rothkircha upada.

Kto decydował, domyślećć się możecie: Litwinowicz et consortes z biedakami wieśniakami.

Czyli ministeryum opierające się w radzie państwa ułamkowej — jak Niemcy nazywają, Rumpfparlament — na takiej małej większości, na większości podpomaganej przez ludzi, którzy ani czytać, ani pisać nieumieją, i sami wyraźnie powiadają, że niewiedzą dlaczego wstawali i dlaczego siadali, na mniejszości zresztą ogromnej względnie do całego państwa — czyli takie ministeryum odpowiada potrzebom rzeczywistym narodów w składzie państwa zostającym, o tem można z całą sumiennością wątpić.

W ogóle pomimo zaprzeczeń dziennikarskich o krizys ministeryalnej, z najlepszego źródła sądzić można o niej z tego, iż nieusłyszy nikogo w całej stolicy, ktoby się niepytał, czyli już zmiana ministeryalna dokonana, kto jest w przyszłej kombinacyi i jakie zmiany nastąpić mają w konstytucyi jako równocześnie niezbędnie potrzebne, chcąc nadać żywotności całemu koszlawemu organizmowi.

Wczorajsze objawy w Izbie panów nietylko że nierokują długiego życia dla tego systemu rządowego, lecz przeciwnie tak są niesprzyjające, iż nawet arcyksiążęta głosowali przeciw wnioskowi rządowemu.

Wiecie już, że w tej chwili wniosek o upadłościach ministeryum cofnęło w Izbie panów; jest to prawdziwą śmiesznością, kazać tygodnie radzić, aby jednego pięknego poranka zwinąć chorągiewkę.

Jest to tylko tem większym dowodem, że ministeryum Schmerling jest nietylko zachwiane zbyt mocno, ale co więcej, że jest niemożliwe.

Kto ma być jego następcą, o to największa trudność; wieści różnorodnych bez liku, jedna mniej prawdziwa od drugiej, dlatego was niezabawiam podobnemi plotkami, ale jest to oznaką zapachu trupiego.

Kronika.

Najświeższą nowiną dzisiejszej kroniki jest, że to — ostatni numer Przeglądu naszego, jako Przeglądu, wysełamy w świat, że to ostatnie przemówienie kronikarza do powszechności, z którą gawędził przez tyle czasu. A więc pożegnać się godzi. Smutne jest każde pożegnanie, bo to co było, to znamy, a to co będzie, niknie w mgle przyszłości. I d z i e s i ę k u n i e z n a n e m u! bardzo dobrze wyraził się jeden poeta francuzki. Nam się podwójnie żegnać przychodzi. Bo i z własnem pismem, i z czytelnikami jego. Wprawdzie w inne przelewając się pismo, a raczej rozszerzając nasze pismo, przychodzim niejako z jednego domu do drugiego. Ale czyliż i nieme ściany pokoju, w którym się mieszkało, nie są pamiątkami owych wszystkich myśli i marzeń, któremiśmy go zaludniali? Majtek, który porzuca stary swój okręt, w którym żeglował i piersi burzom nadstawiał, choć przechodzi na nowy, świecący barwami statek, z serdecznym żalem, ze łzami czasem w oczach żegna stary okręt, o larty, poszczerbiony i podziurawiony rozmaitemi walkami. I zaprawdę najlepsze to będzie porównanie i uczucia naszego i samego Przeglądu, który burzliwą przebywał żeglugę i nie jedną odbył walkę, mnogie wytrzymał strzały. To też serdecznie się z nim żegnamy. Wszakże w nim to pracując, parci szczerą chęcią i poczciwą sympatyą, która nam dodawała odwagi, nabraliśmy potrzebnej wprawy i wyrobili niejedną myśl, którą w świat gorącem puszczaliśmy słowem. Niejednemu może z nas był on domem niejako rodzinnym, w którym pierwsze budziły się myśli, pierwsze uczucia i siły. A jeżeli z tych myśli, uczuć i sił, wynikło choć jedno ziarnko pożytku dla ogółu narodowego, o ileż droższą w ciągu życia będzie pamiątka domku rodzinnego! / Czy z naszych usiłowań wynikło takie ziarnko, nie nasza rzecz wyrokować. To pewna, że chęci nasze były dobre, a myśl i serce zwrócone do narodu. I to pewna, że — dziękując za sympatye naszej powszechności, która nam nieraz dodając otuchy i bodźca, zastępywała miejsce talentu — wstąpim na drugą nawę przebytemi walkami niezastraszeni, i z myślą w ten sam kierunek zwróconą. To niech będzie pożegnaniem naszem do czytelników naszych. A raczej to nie jest pożegnanie, ale serdeczne „*do widzenia się*!“ / Kronikarz co do siebie doda jeszcze, że w pogadankach swoich i postrzeżeniach jeżeli może nieraz przepieprzył i przesolił, / to przecie zawsze bił w obyczajową stronę swego społeczeństwa narodowego, któremu — jeżeli się je szczerze kocha — nie pochlebstwo, ale prawda się należy. I powie w końcu, że kronika obyczajowa jest i powinna być nieśmiertelną, i dla tego kronikarz żegnając czytelników swoich, choć wcale nie jest i nie był nigdy rojalistą, wzywa ich, by nowe witając pismo jak najliczniejszym chórem zawołali „Le roi est mort! Vive le roi!“

Chcemy tu jeszcze, choć przedmiot ten wymagałby może szerszego i poważniejszego rozbioru, pomówić o jednej ważnej i ogólnej rzec można sprawie ze stanowiska miejscowego. Wiadomo jest, jak częste zdarzają się wypadki letargów tak upartych i dziwnych w swych pojawach rozmaitych, że nieraz najdzielniejszy omyli się lekarz. Mnogie możnaby i arcyciekawe przytoczyć przykłady, takich niby-umarłych pochowanych żywcem. Rozwodzić się nie potrzeba nad okropnością tej myśli, że człowiek obudzi się w trumnie z całem poczuciem swego straszliwego położenia i długie jeszcze chwile grozy, rozpaczy, walki fizycznej przebyć musi, zanim nie skona na prawdę. Wszakże nieraz wypadek odkrył dawnego trupa przewróconego w trumnie z pogryzionem własnemi zębami ciałem. Dziwna rzecz, jaki w tej mierze w całem społeczeństwie panuje egoizm obojętności. Nie ma człowieka zapewne, któryby nie zadrżał na samą myśl śmierci, co jest już w naszej naturze, a cóż dopiero przed myślą takiego żywcem pogrzebania, a przecież po większej części każdy rad się trupa z domu pozbyć, nieraz choćby to była osoba najdroższa. Nie ma wypadku śmierci, w którymby tym lub owym sposobem rodzina zmarłego lub trudniący się pogrzebami, nie skrócili czasu do wystawienia trupa przepisami nakazanego. I to jest właśnie nieszczęście, że mimo przepisów, znajdzie się środeczek obejścia ich, skoro są niewygodne. W tej mierze, mianowicie w takim przedmiocie całą ludzkość obchodzącym, powinnnoby być największym obowiązkiem władz dozorujących, by dopełnienia przepisów pilnowali jak najściślej i najsurowiej.

Do tych uwag dał nam powód fakt następujący. Dnia 6. b. m. między 12. a 1. z południa umarł niejaki O. R., kupiec należący do inteligencyi starozakonnej. Umarł mając lat 45, po ledwie czterodniowej słabości, która miała być zapaleniem płuc, z czego przyszło do porażenia tychże. Tego samego dnia pochowano go o pół do piątej, azatem w niespełna 5 godzin. Podobne wypadki są nader częste u starozakonnych, którzy mając w tem dziwny przesąd z dawnych czasów przyzostały, by z umarłym nie nocować pod jednym dachem, wyprawiają go co prędzej pod ziemię. Rzecz do nieuwierzenia prawie!... i żadnemu u starozakonnych, żadnej matce, synowi, małżonkowi nie przemówi serce za tym umarłym, któremu nie dadzą prawie skostnieć, i już go grzebią. Chyba dlatego, że u starozakonnych chowają bez trumny, azatem obudzony nieboszczyk zasypany ziemią, zginie bez wszelkiego prawie przeświadczenia o swojem ocuceniu. Zaiste w takim razie takie chowanie bez trumny jest dobrodziejstwem, ale rachowanie na to dobrodziejstwo miałoby coś w sobie potwornego. W zdarzeniu tem, o którem mowa, największa wina spada na gospodarza domu, który rodzinę bezlitośnie naglił, by mu nieboszczyka wytransportowali z domu. I biednego nieboszczyka, ulegając woli kamienicznego pana, z pośpiechem prawdziwie telegraficznym, posłano pod ziemię. Właściciel starozakonny należy do starowierców, i jako taki podlega wszelkim zabobonom, którym się zresztą sam dla siebie może się oddawać, jeżeli się mu to podoba, ale nie wystawieniem obcych ludzi na tak okropne niebezpieczeństwo.

Uzupełniając to nasze wystąpienie, powiemy jeszcze, że w wielu miejscach, mianowicie w wielu częściach Niemiec zaprowadzone są trupiarnie ogrzewane, z aparatami dzwonkowemi, i stróżem płatnym, w której nieboszczyk po dwudniowej wystawie w domu własnym, dotąd leży odkryty, dopóki się nie okażą znaki zepsucia. Takie urządzenie, zdaniem naszem, jest celowi najodpowiedniejsze, i powinnoby być z urzędu wszędzie zaprowadzonem, i powinno być najsurowsze czuwanie nad wypełnieniem takiego przepisu. To jest obowiązek całego społeczeństwa; a niedopełnienie takiego obowiązku jest po prostu karygodne. Wracając do starozakonnych, powiemy, że choćby się takiemu urządzeniu sprzeciwiali z powodu swych religijnych przesądów, powinni być przymuszani do tego. Prawo ludzkości, prawo społeczeństwa całego jest wyższe od form religijnych tak lub owak zaprowadzonych.

Dodamy nareszcie, że niedawno jakiś lekarz francuski wynalazł sposób poznawania: czy śmierć jest rzeczywista czy pozorna, następujący: Igła bardzo cienka wtyka się w miąsz serca; jeżeli ta igła się nie ruszy, śmierć jest rzeczywista, jeżeli zadrga choć najsłabiej, śmierć jest tylko pozorna. Wartoby naprawdę, aby nasi lekarze obznajomili się bliżej z tym wynalazkiem jak najprędzej.

Dnia 18. b. m. odbyło się w Nowym Targu w kościele farnym żałobne nabożeństwo za dusze braci naszych poległych w Wilnie. Sędziwy pleban tamtejszy celebrował z wielką uroczystością; katafalk otoczony był rzęsistem światłem. Zjazd był wielki, obywateli z okolicy z rodzinami, księży i urzędników prywatnych, byli prócz tego licznie zebrani mieszczanie, między nimi cechy krawiecki i stolarski z wysoką i wspaniałą chorągwią, i Górale. Po zwykłych egzekwiach wszyscy padli na kolana i odśpiewali pieśń narodową „Boże coś Polskę“, z szczerym zapałem i serdecznem rozrzewnieniem.

Dostaliśmy korespondencyę z Zbaraża, jako uzupełnienie doniesienia naszego o nabożeństwie w Zbarażu za Lelewela i Czartoryskiego. Nabożeństwu temu byli obecni, i mieli w niem udział także księża obrz. grec., mianowicie między innemi dziekan Bocheński, staruszek 80-letni, brat zmarłego we Lwowie biskupa. Prócz mszy ruskich, odśpiewali także przy katafalku „Parastas i wicznaja pamiat“.

Dowiadujemy się, że z powodu wyzdrowienia ks. arcybiskupa Fijałkowskiego, ma się odbyć w poniedziałek w kościele OO. bernardynów o godzinie 11. uroczysto nabożeństwo dziękczynne.

Przypominamy, że dziś drugi koncert p. Stysińskiego członka opery warszawskiej w sali Towarzystwa muzycznego.

Wspominaliśmy już o doniesieniach dzienników wiedeńskich, według których dyrektor policyi krakowskiej p. Päuman, został z posady swej usunięty. Ministeryalna Don. Ztg chcąc zapewne zapobiedz, aby Kraków z zbytniej radości nie poniósł jakiego szwanku na zdrowiu, pisze teraz, że p. Päuman nie został jeszcze usunięty, lecz dla poratowania zdrowia, tylko otrzymał na włąną prośbę urlop.

Dowiadujemy się, że chodzi ktoś z arkuszem podpisanym przez jednego z tutejszych obywateli, dodamy hrabiego, i zbiera składki na pomnik dla Lelewela. Rzecz ta wydaje nam się wielce podejrzaną, i o ile wiemy, prócz redakcyj Przeglądu i Dziennika Literackiego, nikt do zbierania składek nie został wezwany. Ostrzegamy więc przed tymi, zbierającymi takie składki, widocznie dla siebie, którzy nadużywając dobrą wiarę dawców, nietylko materyalną im wyrządzają szkodę, ale co ważniejsza, podkopują zaufanie publiczne.

Dla zapobieżenia falszywym wieściom, jakie nas już dochodzą, oświadczamy, że wczorajsze tłumne gromadzenie się ludności przed domem, w którym znajduje się bióro redakcyi P r z e g l ą d u, nie miało innego powodu, jak podpisywanie adresu zaufania dla koła polskiego w wiedeńskiej radzie państwa, a mianowicie dla pp. Smolki i Potockiego. Uderzenie w dzwon na wieży ratuszowej, nie miało z tem tłumnem gromadzeniem się najmniejszego związku; był to zwykły alarm z powodu pożaru, jaki się właśnie w chwili najliczniejszego przed redakcyą zgromadzenia, wszczął na Murowanym Moście, i który niebawem ugaszony został. Adres sam, który już do tej chwili jest opatrzony kilkoma tysiącami podpisów, ogłosimy w naszem piśmie, t. j. w D z i e n n i k u P o l s k i m, zaraz po jego doręczeniu w Wiedniu.

Jutro w niedzielę w teatrze odegrane będzie „D z i e c i ę s z c z ę ś c i a.“ Połowa dochodu z przedstawienia tego przeznaczoną dla panny Rudkowskiej.

We wtorek dnia 1. października o godzinie 7. wieczór w sali ratuszowej pierwsze zgromadzenie wyborców miasta Lwowa, w sprawie wyborów do wydziału miejskiego.

S p r o s t o w a n i e. W kronice numeru 93. wydrukowano przez pomyłkę w części egzemplarzy zamiast B r ü h l nazwisko B r u n n, tudzież nazwisko S c h r a m zupełnie w to miejsce nie należało.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Z d. 1. paźdz. r. b. zmienioną zostanie komunikacya pocztowa między Chodorowem a Mikołajowem z czterorazowej na tydzień, na codzienną.

* Ceny przeciętne zboża na targach morawskich i czeskich: pszenica (mierzyca) 6 zł.; żyto 4 zł. 50 kr.; jęczmień 3 zł.; owies 1 zł. 50 kr.

(*Nadesłane.*)

Wysokie c. k. namiestnictwo nadesłało z rozkazu c. k. ministerstwa, a na żądanie gr. k. konsystorza, do dyrekcyi głównej szkoły zostającej pod rzymsko kat. konsystorzem rozkaz, aby pedagodzy gr. kat. obrządku zostający obecnie na kursie przy tej szkole, natychmiast przeszli do wzorowej głównej szkoły będącej pod zarządem grecko kat. konsystorza. Ponieważ uczniowie nie chcieli się poddać temu zarządzeniu, spisał dyrektor szkoły p. Gontkowski z uczniami protokół, którego kopię opatrzoną podpisami tu szan. redakcyi przesełamy. Protokół brzmi:

Chcemy i jest to naszem najmocniejszem życzeniem, aby — jeżeli nas nie przymuszą — zostać przy tej głównej szkole obrz. łac., i w niej zaczęte ciągnąć dalej nauki, a to z następujących powodów:

1) Jesteśmy wszyscy tak przyzwyczajeni do tutejszego sposobu wykładu, że każda zmiana połączona by była dla nas z trudnościami.

2) Według naszego przekonania w gr. kat. kursie preparandy nie mają na celu kształcić ludowych nauczycieli, ale śpiewaków kościelnych (diaków), do czego nie każdy, który chce zostać nauczycielem, może mieć potrzebne uzdolnienie. Prócz tego przy tamtejszym kursie preparandy miasto nauki metody i wychowania, uczą po największej części rytuału i śpiewu kościelnego, co się właśnie sprzeciwia dążeniom naszym, którzy nie diakami, ale nauczycielami być chcemy.

3) Od dawna mamy to smutne doświadczenie, że wysoki metropolitalny konsystorz gr. kat. tym tylko uzdolnienie do udzielania nauki przyznaje, którzy się przez 2 lata kursu preparandy w śpiewie tylko kościelnym wykształcili, przeciwnie zaś tych nie umieszcza, którzy takiego nie mają wykształcenia, choćby najzdolniejszymi byli kandydatami do nauczycielstwa.

4) Co się tycze nauki religii w naszym obrządku, oświadczamy jako słuchamy jej tu; a potem, ponieważ przy głównej szkole rz. kat. jest wiele dzieci obrz. gr. i dla nich są wykłady religii gr. kat., my chcemy chodzić przez różne klasy na te wykłady, i zdawać egzamina przed tutejszym gr. kat. katechetą. Lecz jeżeli i to zostanie nam odmówione, będziemy tak jak wszyscy inni koledzy nasi chodzić na wykłady religii w języku polskim.

5) Ponieważ nakoniec wiemy z doświadczenia, że wys. metr. konsystorz gr. k. ma zamiar we wszystkich szkołach zaprowadzić język ruski, życzymy się kształcić przy tych szkołach, gdzie uczą polskiego i niemieckiego języka, albowiem mamy nadzieję zapewnić sobie lepszy byt, udzielając te języki, niżeli udzielając język ruski.

To wszystko oświadczamy sumiennie i stwierdzamy własnoręcznemi podpisami.

(Podpisy.)

(*P. K.*) Na podstawie dokumentów i innych źródeł niezawodnych, podaję wam sprostowanie w sprawie, która swojego czasu nie mało wrzawy, i to słusznie narobiła. *Głos* podał był w num. 109 korespondencyę donoszącą, że gr. k. pleban Starejsoli ks. Bazyli Towarnicki w dzień wielkanocny d. 5. maja b. r. występował z ambony przeciw obrządkowi łacińskiemu, katolicki dogmat o sakramencie Eucharystyi naruszył, i narodowość ruską przeciw polskiej poduszczał. Zarzuty widocznie najokropniejsze, jakie kapłanowi katolickiemu z stanowiska kościelnego i obywatelskiego robić można! Niestety zdarzały się w tej porze podobne fakta smutne, więc dano korespondentowi Głosu wiarę, jakkolwiek czerpał tylko z doniesień tendencyjnie fałszywych. Widocznie nie znał on 39 lat publicznego, jako kapłana, życia ks. Towarnickiego, które w troskach około licznej rodziny, licznej parafii i na studyach teologicznych, których owoce w polskim języku w druku się okazały, spędził.

W skutek korespondencyi Głosu obwodowy sąd samborski wytoczył śledztwo w tej sprawie, które jednak uchwałą z d. 31. sierpnia r. b. do l. 5324 z chwałą dla charakteru ks. Towarnickiego zastanowionem zostało.

Pomijam, iż gr. kat. konsystorz przemyski wydał obwinionemu najpiękniejsze świadectwo jako duszstarownikowi, byłemu dziekanowi i nadzorcy szkół ludowych, świadectwo tem ważniejsze, ile że w konsystorzu podobno żadnego niema on przyjaciela. Najpiękniej przemówiło za ks. B. Towarnickim świadectwo kolegi jego, łacińskiego proboszcza Starejsoli, jako przez 20 lat urzędowania swego w tem mieście jako kapłan i obywatel, nietylko żadnej między obu obrządkami jednego kościoła nie robił różnicy, ale owszem w cerkwi i poza cerkwią do braterskiej chrześciańskiej między niemi zgody wzywał. — Co się tycze ortodoxyi, złożył ks. Bazyli Towarnicki już dawno w polskich dziełach swoich teologicznych najlepsze świadectwo. Chybaby zarzucano, iż jako kapłan sławiański i badacz psychologiczny w jednej dawnej polskiej broszurze wystąpił przeciw celibatowi niższego kleru katolickiego.

Ks. B. Towarnickiemu przysługuje dziś prawo wytoczyć przeciw znajomemu podobno autorowi owej korespondencyi proces karny o oszczerstwo; wiem jednak, iż ze względu na miłość chrześciańską, ułomność ludzką i nieszczęsną porę obecną, smutnego tego prawa zrzekł się zupełnie.

Lwów dnia 27. września 1861.

Z Zaleszczyk nad Dniestrem. W numerze 60. czasopisma ruskiego „*Słowo*“ z dnia 26. sierpnia star. stylu, zaś 7. września n. st. we Lwowie pod redakcyą p. Bohdana Didyckiego wydawanego, zamieszczony został artykuł „*Z nad Dnistra w Stanisławowskom*,“ który fałszywe, potwarcze, sławie niżej podpisanego, i całego duchowieństwa wielce ubliżające, narodowość ruską przeciw polskiej oburzające data zawiera. Czuję się więc sumiennie obowiązanym sprostować opisanie faktu, a zbić fałszywe data w nim zawarte.

„Niedawno temu, bo 30. lipca, pisze autor,“ (nie 30.; lecz 26. lipca r. b.) był pożar wielki w Zaleszczykach. „Ksiądz o. g. k. *którego dom i mienie w największem znajdowały się niebezpieczeństwie*... pospieszył i rzucił się *pomiędzy bałwany* ognia do

cerkwi — by wynieść z kielichem Przenajświętszy sakrament."

Ksiądz kooperator obrz. gr. kat. Gliński nie mieszka zwykle w Zaleszczykach, ale u swego teścia Jks. Rostkowicza plebana o. gr. kat. w Żeżawie, niema więc tu ani domu, ani swego mienia, lecz ks. administrator o. gr. k. Jks. Zalewski tu mieszka przy cerkwi. ten istotnie był w niebezpieczeństwie ognia, i własnemi rękami wynosząc kosztowniejsze sprzęty i księgi cerkiewne, spostrzegłszy Jks. Glińskiego kooperatora swego, prosił go, by ów kielich z prz. sakramentem do kościoła o. łacińskiego odniósł.

Ks. Gliński niemając na sobie sukni kapłańskiej, poszedł wprzód do ks. kooperatora o. łacińsk. Jks. Urysza, i wypożyczywszy u niego i ubrawszy się w jego rewerendę, wychodząc z progu w sieniach spotkał się *ze mną* (*nie z pałacu*, jak pisze autor artykułu mienionego, ale od ognia z miasta *powracającym*), i w obecności ks. kooperatora Urysza prosił mnie, bym kazał wielkie drzwi od kościoła otworzyć, by on wniósł z cerkwi przen. sakrament. Na co mu odrzekłem, iż wielkie drzwi otwierać byłoby niedorzecznością, bo złodzieje mogliby wynieść co z kościoła, tak jak kradli skrzynie z rzeczami w mieście, ale przez oratoryum (kaplicę do kościoła przybudowaną), którego drzwi są otwarte, mogą do kościoła znosić z cerkwi co im się zdaje kosztowniejsze, szczególnie zaś, dodałem, kielichy cerkiewne. Ksiądz Gliński odszedł, nie targując się długo, jak pisze pisarz artykułu mylnie, i ubrany w stułę szedł naprzód z towarzyszącemi mu mieszczanami Antonim Stryjskim i Janem Kołaczkowskim z świecą i dzwonkiem, a za nim nieśli dwaj chłopi z Starych Zaleszczyk, mianowicie Iwan Kopczak i Hryć Mamałyga skrzynię całą, to jest tabernaculum, w którem był kielich z przen. sakramentem w kielichu, bo niemógł ksiądz Gliński otworzyć tabernaculum, i wyjąć kielich z niego. Pożaru jeszcze natenczas w cerkwi i ognia wcale niebyło, jak mylnie pisze pisarz z Stanisławowskiego, bo ks. Zalewski administrator o. gr. k. w podaniu do dekanatu o. gr. zaleszczyckiego w Iwaniu, sam pisał: „Das Allerheiligste ist bei Zeiten in der lat. Pfarrkirche unterbracht worden." Dalej fałszem jest, co artykuł wspomina, iż stojąc przed drzwiami rzec miałem: „To dla mnie jest oratoryum," tego wcale nie wyrzekłem, co przysięgą stwierdzić gotów jestem. I owszem ludzie, na których czele był ks. Gliński, wnieśli najbliższemi do cerkwi drzwiami bez żadnego oporu przez kaplicę (oratoryum zwaną) tabernaculum do kościoła, gdzie przyzwoicie umieszczony przen. sakrament w wielkim ołtarzu odbiera cześć mu należącą, zaś ołtarz N. Maryi Panny w kościele przeznaczyłem dla odprawienia nabożeństwa w obrządku greckim, gdzie od niedzieli po pożarze to jest dnia 28. lipca r. b. bez przerwy i bez przeszkody nabożeństwo i msza św. na odmianę, nawet suma podług obrzędu gr. kat. się odprawia. Otóż teraz co wy na to bracia Rusini? co ty na to czcigodny klerze ruski powiesz? pytam słowy autora artykułu. Spodziewam się, że wcale inny wniosek uczynicie, niżli pisarz artykułu potwarczego: lecz teraz ja na wzór jego powtórzę: „Mówcie teraz, kto drażni naród, i kto jest powodem wiecznej niezgody? głos ogólnej opinii woła nas na sąd przed Bogiem i ludźmi."

Zaleszczyki 21. września 1861 r.

Ks. Antoni Palkiewicz, pleb. o. łac.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 27. września.

Krizys ministeryalna w Wiedniu trwa ciągle, mimo zaprzeczeń pół i ćwierćurzędowych dzienników wiedeńskich, a i te nawet mówią wiele o potrzebie pewnych zmian, choć mówią, jak n. p. O. D. P., nie o ustąpieniu p. Schmerlinga, lecz o potrzebie niezbędnej ustąpienia trzech innych ministrów, których atoli nie wymienia.

Że całe ministeryum wraz z p. Schmerlingiem i z jego najukochańszem dziecięciem — patentami lutowemi — mocno jest zachwiane, dowodzą prócz rozlicznych okoliczności, jakie już przytaczaliśmy, także ostatnie posiedzenia tak wyższej jak i niższej Izby rajchsratu. W Izbie wyższej natrafiwszy na opozycyę, jakiej ani ministeryum ani nikt podobno w świecie po Izbie panów — o której bawiący teraz w Wiedniu członek rządu tymczasowego francuzkiego z r. 1848 p. Garnier Pagés dowcipnie wyraził się, że ma powierzchowność „d' une viellesse politique" — nie spodziewał się, ministeryum widziało się zniewolone cofnąć swój wniosek do ustawy o postępowaniu ugodnem w upadłościach kupieckich, a to dla tego, że Izba panów zgodnie z Izbą niższą uchwalała paragrafy, które nie były po myśli pp. ministrów. W Izbie niższej zaś okazało się, jak mocno zachwianą jest pozycya p. Schmerlinga, przy sposobności głosowania nad znanym wnioskiem hr. Rothkircha i poprawką Wiesera, które upadły większością tylko 15 głosów, którą większość zjednały pp. ministrom głównie głosy komenderowane przez przewielebnego biskupa Litwinowicza, i stosowne do życzeń p. ministra poddanie do głosowania wniosków przez ministeryalnego p. Heina. Bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w listach z Wiednia, a co do sprawy cofnięcia wniosku do prawa o upadłościach kupieckich, odkładamy obszerniejsze o nim pomówienie do przyszłych numerów.

Telegram zamieszczony w ostatnim numerze i donoszący o tem, że już sam p. Schmerling zaczyna uznawać potrzebę przemiany czyli rewizyi patentów lutowych, znajduje potwierdzenie w dziś nas doszłych dziennikach. Rewizya ta mogłaby zdaniem Presse przyjść do skutku w drodze czysto konstytucyjnej, t. j. w skutek uchwały pełnej „ad hoc" zwołanej reprezentacyi wszystkich ludów rzeszy Rakuzkiej, a do tej mogłaby dopomódz projektowana konferencya reprezentantów rajchsratu i byłego sejmu węgierskiego, która to konferencya jednakże nie wyszła dotąd poza stadyum projektu.

Dzienniki węgierskie zaprzeczają, jakoby naczelnicy byłego sejmu węgierskiego wiedzieli coś o zaprojektowanej konferencyi; zato tem więcej piszą o bliskiej zmianie w łonie gabinetu, od czego też niejako zawisło najwięcej załatwienie sprawy węgierskiej w drodze ugody i porozumienia z Madiarami. Co do zmian w gabinecie, jednozgodnie wszystkie dzienniki donoszą o bliskiem wystąpieniu hr. Forgacza. Wprawdzie Oest. Ztg. zaprzecza temu, alež zaprzeczała ona także jeszcze w wilię ustąpienia br. Vaya i Kemenyego, a wystąpienie przecież nastąpiło. Kto by mógł zająć miejsce dzisiejszego kanclerza węgierskiego, trudno domyśleć się; mówią, że robiono propozycye byłemu ministrowi sprawiedliwości Nadasdemu; skończy się jednak może na tem, że jak Wanderer zapowiada, będzie rząd musiał dla wyszukania kogoś, co by miał odwagę w dzisiejszych okolicznościach zająć tę posadę, rozpisać konkurs. Z obsadzeniem komisarzy rządowych w Węgrzech w miejsce usuniętych żupanów, ma rząd ogromne trudności, bo ci nawet, co poprzyjmowali zrazu posady, dziękują teraz za nie. Przyczyniają się do tego także uchwały komitatów. Tak kongregacya komitatu debreczyńskiego ogłosiła, że kto by przyjął jaki urząd, ten ogłoszony będzie za zdrajcę kraju. Zarazem donoszą dzienniki o świeżem rozwiązaniu reprezentacyi miasta Sztulweissenburg, i o uwięzieniach wielu kapitanów i służby żeglugi parowej na Dunaju, z powodu ich związków z emigracyą. Korespondent z Budy do Ost. D. P. pisze o tych uwięzieniach co następuje:

W niedzielę przywieziono tu do Budy z nad dólnego Dunaju wielu więźniów i oddano ich władzy wojskowej. Po południu sprowadzono ich w trzech dorożkach pod eskortą wojskową do *Neugebäude* (dom więzienny w Peszcie) i zapewne odeszlą ich koleją do Wiednia. Nie mogę powiedzieć, ktoby oni byli, wszakże eskorta składała się z żołnierzy pułku granicznego niemiecko-banackiego i przybyła z więźniami z Panczowy. Piszę o tem jako świadek naoczny i sądzę, że wypada mi nadmienić, że owo doniesienie *Kor. autografowanej* w bliskim zostaje związku z tem co istotnie zaszło nad dólnym Dunajem, wszelako nie śmiem utrzymywać, iżby na prawdę więźniowie należeli do służby Towarzystwa żeglugi parowej, albowiem cała ta sprawa głęboką okryta jest tajemnicą.

Z innych, tak telegraficznych jak dziennikarskich doniesień zbieramy tu dla braku miejsca tylko co ważniejsze. I tak telegram z Zagrzebia donosi, że ban Sokcewicz oznajmił sejmowi, iż deputacya mająca powieść adres do Wiednia, może tam jechać, nie czekając ztamtąd odpowiedzi na telegraficzne zapytanie względem przyjęcia jej przez Najj. Pana. Deputacya wybiera się do Wiednia. Zarazem donosi telegram, że jeden z posłów postawił wniosek, aby się odroczyć. Sejm odrzucił ten wniosek.

Telegram z Parenzo z d. 25. b. m. mówi, że dnia tego został tam sejm Istryi zagajony. Propozycye rządowe względem wysłania do rajchsratu trzech posłów, miały być sejmowi dnia następnego przedłożone.

Król pruski przybędzie według Monitora d. 6. paźdz. do Compiegne. Tegoż dnia ma tam także przybyć król duński, nic więc naturalniejszego, jak że dzienniki się domyślają, iż nasamprzód na tym zjeździe ma być poruszoną kwestya szlezwicko-holsztyńska. Królowi pruskiemu towarzyszą według doniesień dzienników pp. Alvensleben i Manteuffel.

Do sprawy włosko-rzymskiej przynoszą nam dzienniki dwie ciekawe wieści. Pierwszą jest, że Wiktor Emanuel ma odwidzić Francyę i Napoleona i z nim osobiście porozumieć się; drugą, że ultimatum Ricasolego, które miał za pośrednictwem rządu francuzkiego do Rzymu posłać — Napoleonowi się nie podobało, a to dla tegò, że okólnik przyznaje biskupom mianowicie nadto wiele, więcej niż konkordat francuzki. — Zresztą donoszą, że Garibaldi stanowczo odmówił prośbie posła Stanów Zjednoczonych — tudzież że Cialdiniemu ani się śniło teraz opuszczać dyktatorską niemal powagę swoją w Neapolu. Traktat handlowy między Francyą i Włochami jest już zupełnie ułożony. Ostateczną redakcyę przywiezie Benedetti z Paryża do Turynu. Znakomity artykuł Constitutionnela zapewne w następującym numerze będziem mogli podać; tu zapiszemy, że wietrzą już w nim niektórzy proch i siarkę.

Z doniesień z królestwa Polskiego najważniejsze są te, które odnoszą się do odbywających się teraz wyborów. Czas o tem pisze jak następuje:

W poniedziałek d. 23. t m. odbywały się w Warszawie wybory do rady miejskiej w dwóch okręgach wyborczych: drugim i dziesiątym. Podczas wyborów w okręgu dziesiątym, odbywanych w salach dawnego domu Towarzystwa przyjaciół nauk, a dziś akademii medycznej, zgromadziło się kilka tysięcy ludzi przed gmachem, w którym odbywały się wybory, żądając, aby wybierani przedstawili życzenia narodu względem autonomii narodowej i połączenia z prowincyami Zabranemi. Do zgromadzonych miał przemówić hr. Andrzej Zamojski, pytając się, czy mu ufają i czy jego charakterowi zawierzają. Po twierdzącej odpowiedzi ze strony zgromadzonego ludu, wystąpiło kilka osób z zarzutami, na które dał hr. Zamojski objaśnienie, a na wezwanie jego, księdza Steckiego i kilku innych szanowanych osób, tłum się rozszedł. Właśnie w chwili rozchodzenia się ludu, przysłał namiestnik jenerał Lambert do przewodniczącego na zgromadzeniu wyborczem, czy potrzebują wojska, albowiem w takowym razie udzieliłby im go, ale pod ich rozporządzenie; lecz naturalnie tej bezpotrzebnej ofiary nieprzyjęto i wybory spokojnie się zakończyły. — W okręgu wyborczym drugim, który zgromadził się w ratuszu, wybory odbyły się w największym porządku. Wybranymi zostali: w okręgu drugim ksiądz kanonik Józef Wyszyński i Stanisław Hiszpański (szewc) radzcami, a zastępcami Jan Grabowski (właściciel ziemski) i dr. Adam Helbich; w okręgu 10tym: hr. Andrzej Zamojski i jenerał Jakób Lewiński radcami, zaś Telesfor Szpadkowski i Ludwik Otto (pastor) zastępcami.

Ważną jest także wiadomość, że kursa przygotowawcze do szkoły głównej zostaną otwarte dnia 15. października. Rozporządzenie donoszące o tem, kończy margr. Wielopolski następującym dodatkiem:

Inne zakłady naukowe pozostają jeszcze zamknięte, aż do najwyższego zatwierdzenia przygotowanej ich organizacyi, o czem ogłoszenie w swoim czasie nastąpi. Oznajmia się przytem, że nie będą otwierane zakłady, których uczniowie teraz jeszcze niesfornem postępowaniem i udziałem w nieporządkach odznaczają się, i że w miejscach, gdzie zawichrzenia i przeciwne przepisom prawa i władzy manifestacye zajdą lub trwać będą, ani zreorganizowane szkoły dawniejsze, ani nowe zakłady naukowe otwierane nie będą, aż do opamiętania się młodzieży i przywrócenia spokojności w tychże miejscach.

Z Czasu także wyjmujemy następującą wiadomość, dotyczącą obecnego stanu królestwa Polskiego:

Od kilku dni otrzymujemy wiadomości z nadgranicznych powiatów, że jeden czy kilku prowokatorów przebiega wsie w królestwie Polskiem wzdłuż granicy galicyjskiej, a między innemi jeden z nich ukazywał się w wioskach około Proszowic, Miechowa, Słomnik, Korzkwi, Olkusza, i głosił, to że studenci z Krakowa idą wycinać włościan, to że szlachta zmówiwszy się z żydami zamierza ich wymordować. W jednej wsi włościanie przez prowokatora przestraszeni, wynieśli się w nocy z poniedziałku na wtorek do lasu i rozstawili nawet straże na drodze od Krakowa, a z wioski Wierzchowic uciekli do sąsiedniej wsi. O ile nam wiadomo, ten ajent prowokacyjny został w pobliżu tej wioski schwytany.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń d. 28. września. Sejm siedmiogrodzki zwołany na d. 4. listopada do Karlsburga. Sejm istryjski wybrał na posłów do rajchsratu namiestnika Burgera i biskupa Dobrilla. Ministerstwo policyi ma być zwinięte i złączone z ministerstwem spraw wewnętrznych. Gdyby Meczeryi ustąpił, objął by sprawy policyjne p. Lewiński, a p. Lackenbacher sprawy prasowe.

W Rzeszowie odprawiła gmina żydowska nabożeństwo dziękczynne na cześć Smolki z powodu, że w rajchsratowym wydziale wyznań rozstrzygnął swoim głosem sprawę równouprawnienia żydów.

Kurs Lwowski z d. 27. września.		Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski		6	40
Dukat cesarski		6	43
Rosyjski półimperiał		11	5
Rosyjski rubel srebrny		2	13
Pruski talar kur.		2	4
Galic. listy zast. w wal. austr.		79	60
Galic. listy zast. w m. konw.	bez kuponu	83	60
Galic. obligacye indemnizac.	bez kuponu	65	40
Pożyczka narodowa	bez kuponu	80	—
Akcye kolei galic.	bez kuponu	150	—

Kurs Wiedeński z d. 27. września.	Wal. ausst. zł.	Wal. ausst. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 zł. m. k.	80	25
Obligacye długu państwa 5% na 100 zł. m. k.	67	10
Akcye banku narod. za 100 zł.	755	—
„ tow. kred. na 200 zł.	181	20
Londyn za 10 ft. sterl.	135	60
Dukaty ces.	6	51
Śrebro	135	—

Ciągnienia loteryjne.

Przy ciągnieniu loteryjnem losów ks. Palfiego odbytem w Wiedniu d. 16. b. m. trafiły wygrane: Numer 72.253 wyg. 30.000 zł., nr. 54.201 — 4000 zł., nr. 73.505 — 2000 zł., nra 68.204 i 16.186 po 400 zł., nra 12.742, 26.500, 86.874. 29.296 i 15.933 po 200 zł.

Przyjechali od dnia 24. do 26. września.

PP. Wszelaczyński K. z Kupczyniec, Moszczański K. z Sanoka, Tysarski F. z Martynowa, hr. Chołoniewski J. z Rosyi, hr. Golejewski K. z Krzywcza, Jabłonowski A. z Rawy, hr. Dunin St. z Głęboki, Łodyński S. z Milatyna, Orłowski A. z Kobylnicy, Costaki J. z Jas, Janecki W. z Ostróżca, Zakrzewski J. z Podhajczyk, Katyński S. z Grodowiec, Łodyński J. z Pacława, Czemeryński M. z Brozdowiec — Zassy D. z Jas, Czajkowski M. z Bortnik, Lewartowski W. z Rajtarowic, Zagajewski T. z Brodów, hr. Łoś A. z Werchraty, Mosing J. z Hermansztadu, Leszczyński E. z Płonny, Kapiszewski F. z Kobelnicy, br. Wasylko J. z Berhometa, Gojan J. z Zadawy, Markiewicz F. z Tarnopola, Truskolaski H. z Jaworowa, Niezabitowski W. z Uherec, Sabiński K. z Podola, Oczosalski S. z Hrusiatycz, Korytko S. z Suchodołu, Hohendorf E. z Baru, Niezabitowski W. z Uherzec, Hohendorf M. z Wasylowa.

Wyjechali od dnia 24. do 26. września.

PP. Pawlikowski M. do Medyki, Konopacki M. do Dulib, Sierakowski W. do Podbereża, Czerniakowski J. do Kopiaczki, Rewakowicz J. do Stryja, Bogucki T. do Oleska, Wolański E. do Czarnokoniec, Kakowski A. do Klimkowiec, hr. Dzieduszycki A. do Izydorówki, hr. Dzieduszycki W. do Jezupola — Assaki P. do Paryża, Dolański L. do Rakowa, Bietkowski F. do Żółkwi, Wiśniewski W. do Strzelisk, Reindel A. do Wolicy, br. Brunicki J. do Rudy, Orłowski A. na Wołyń, Kutkowski W. do Czerlan, Małachowski Z. do Toustobab, Węgliński A. do Lublina, Trzeciak D. do Tarnowa, Brzeżani M. do Kończak, Micewski H. do Dulib.

(Nadesłane.)

Ze względu na dobro powszechne dwóch krajów sąsiednich, które od wieków dzielą jednakie losy, nie mogę przemilczeć faktu, jakiego sam na sobie świeżo doświadczyłem, a którego ogłoszenie może współdziałać przy usunięciu obałamucenia przez ludzi, prywatne cele na oku mających.

Dnia 31. sierpnia nieszczęście pożaru nawidziło gumno moje i wyrządziło mi szkody na kilkanaście tysięcy zł. Mając od dawna w zwyczaju ubezpieczać się rokrocznie od klęsk elementarnych, byłem i w tym roku z gumnem mojem ubezpieczonym, a to częścią w jednym z zakładów spekulacyjnych, a częścią w nowo utworzonem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie. — Zaraz po pożarze poczyniłem przepisane doniesienia o mojej szkodzie, a otrzymawszy już od Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wynagrodzenie szkody mojej, jestem w położeniu publicznie poświadczyć z należytem uznaniem, iż ze strony dyrekcyi tego Towarzystwa doznałem tak przy likwidacyi, jakoteż i wynagrodzeniu szkody, wzorowej sprężystości, pojedyńczości i sumienności. Osobliwie muszę tu podnieść sumienność, jaka się okazuje ze strony rzeczonego Towarzystwa co do terminu rozpoczęcia się ubezpieczenia. Oto w chwili pożaru jeszcze nie miałem w ręku dotyczącej policy tego Towarzystwa, gdyż ta wtedy była dopiero w drodze ze Lwowa do ajencyi Zaleszczyckiej, za której pośrednictwem asekurowałem się, a przecie z powodu tej okoliczności nie robiono mi przy likwidacyi wcale żadnej kwestyi. To jest zdaniem mojem jeżeli nie słusznością, to przynajmniej sumiennością, bo jużci skoro asekurat to wszystko uskutecznił, co za sobą pociąga zapisanie imienia jego do ksiąg asekuracyjnych i wystawienie dokumentu ubezpieczenia, to powinien w razie nieszczęścia otrzymać wynagrodzenie szkody, bez względu na to, czy ten dokument jest w posiadaniu jego czyli nie, zwłaszcza, że polica mogłaby się spalić razem z asekurowanemi przedmiotami, i tym sposobem przypadkowo wyjść z posiadania asekurata. Dla tego tylko bardzo wygórowanej spekulacyi przypisać wypada to, co czytamy w policach asekuracyjnych towarzystw spekulacyjnych, że dopiero aż posiadanie policy ważność ubezpieczenia stanowi. Zatem bardzo chwalebną jest rzeczą, iż Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie nieprzyjęło tej zasady spekulacyi, i winszować mu trzeba, że obok innych znanych już powszechnie zalet swoich i w tym tak bardzo ważnym punkcie różni się od towarzystw spekulacyjnych.

Czynków na Bukowinie d. 20. września 1861.

Leon baron Kapri.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.

Nr. 6. Sprawozdania z ostatniej sądowej rozpra[illegible]wy (dokończenie).

Że się artykuł domaga uniwersytetu na podstawie narodowej, to zdaje mi się, nie powinno być karygodnem, bo to samo jest podstawą dyplomu, i sam dyplom cesarski tak wyrzekł. — Że uniwersytet nazywa się narzędziem ogłupiania i wynarodowiania, to jest autora a może i mnóstwa innych osób zdanie wprawdzie prywatne, ale oparte na długoletniem doświadczeniu. Pewnikiem jest bowiem, że kto pobiera nauki w języku obcym, w którym nie przemawiał od kołyski, ten miasto równocześnie z nauką iść naprzód, musi sobie dopiero tłumaczyć obcy mu wykład w wyrazy ojczyste i podług tego formować sobie pojęcia. Oczywiście że taki proces nie może wypaść na korzyść szybkości kształcenia się, ale staje się przyczyną cofania wstecz, bo kto nie może postępować razem z innymi, ten się zostaje w tyle. Otóż to zdanie oparte na doświadczeniu wielu ludzi fachowych autor wyrzekł jako pewnik, nie pierwszy już raz drukowany i wypowiedziany.

Lecz zdaje mi się, że podług § 65 u. k. nie masz tu zbrodni. Nie chcę tu wchodzić w to, ani też mówić o tem, co kolega Kabat w tym względzie napomknął. Nie wchodzę w to, że istnieje projekt, podług którego § ten inaczej ma być ułożony; prawda: prawo karne istnieje jeszcze, jak dotąd istniało, bo prawo być musi, ale niechaj mi wolno będzie się zapytać, czy obok tego ciągle jeszcze w mocy będącego starego prawa interpretacya ta sama istnieć musi? — czy istnieć powinna w obec zmienionych stosunków? — Pytam się, czy prawo ma się stosować do stosunków, czy stosunki do prawa? (śmiech). Mnie się zdaje, że prawo do stosunków, gdyż teraz podobno nie wolno szkalować rządów konstytucyjnych, podczas kiedy kilka lat w tył było to zasługą. Otoż to jest właśnie wskazówką, że teraz trzeba interpretować prawa wedle zasad objawionych przez Najjaś. Pana. Jeśli zaś taki sposób weźmiemy za podstawę zastosowania istniejących praw, tedy artykuł w mowie będący nie tworzy istoty czynu, podpadającego pod § 65 u. k., bo kto się odwołuje na sejm, na cesarza i na jego wolę, ten stoi na podstawie dyplomu, a obstawanie przy niej — nie może naturalnie teraz być zbrodnią. Paragraf rzeczony mówi: „wer zur Verachtung oder zum Hasse wider die Person des Kaisers, wider den einheitlichon Staatsverband des Kaiserthums, wider die Regierungsform oder Staatsverwaltung aufzureizen sucht“ itd. „Einheitlicher Staatsverband,“ proszę panów, teraz nie jestto ten sam Verband, co był w r. 1852, wtenczas dążność do konstytucyi byłaby zbrodnią stanu, dziś powiedział cesarz: dam konstytucyę, dam autonomię zupełną, dziś autonomia nie sprzeciwia się jedności państwa, a autonomia w r. 1852 była wyrazem zakazanym i ciężko obostrzonym. Teraz nastały inne pojęcia, a to, co przed 9 laty było zbrodnią stanu, dziś jest zasadą przez sam rząd dobrowolnie przyjętą, a kto dziś zażąda urządzenia instytucyj krajowych na podstawie narodowej, ten działa zgodnie z wolą monarszą. Nie można tedy dalej twierdzić, że autor artykułu zamierzał nim obelgę rzucić na „Regierungsform“ lub na „Staatsverwaltung,“ albowiem co do „Regierungsform“ ta u nas teraz jest konstytucyjną, a trudno dopuścić, że pan Kostecki woli rząd absolutystyczny aniżeli konstytucyjny, i że nienawiść przeciw formie rządzenia, jaką teraz mamy, to jest przeciw formie konstytucyjnej rozszerzać chciał, zaś co do „Staatsverwaltung“ pod tym wyrazem rozumiemy władze wykonawcze tylko, urządzenie zaś i organizacya uniwersytetu należy do zakresu wyłącznie władzy prawodawczej.

Tyle co do artykułu o uniwersytecie lwowskim.

Teraz co do drugiego artykułu, nadesłanego ze Sanoka. W artykule tym upatruje prokuratorya trzy, a raczej dwa wykroczenia: 1. podburzanie przeciw organom rządowym; — podburzanie to ma być zawarte w doniesieniu, że u p. szefa obwodu sanockiego była deputacya z przedstawieniem o zmowach chłopskich i tp. i że tenże p. szef miał jej dać odpowiedź: „man wird.“ Udowodnionem jest, że była w rzeczy samej deputacya, a zatem akt solenny, i że....

P r e z y d. Pozwalam sobie przerwać panu obrońcy i zwrócić jego uwagę na to, że co do tego punktu na wniosek p. prokuratora względem pańskiego klieuta zaskarzenie upadło, a zatem (nie ubliżając bynajmniej wolności obrony) myślałbym, że niema potrzeby, artykułu tego z pańskiej strony bronić.

Dr. H ö n i g s m a n. Usprawiedliwię natychmiast, dla czego i o tym punkcie mówić muszę: §. 36. u. k. mówi, że wnioski prokuratora nie wiążą, ani sędziego śledzącego, ani sądów wyrokujących (czyta po niemiecku tenże §.) Ponieważ tedy mimo wniosku pana prokuratora wysoki Sąd zawsze jeszcze i ten artykuł za karygodny uznać może, z drugiej zaś strony wniosek prokuratoryi opiewa na uwolnienie z braku dowodów, czem ja się nie kontentuję, wnosząc na zupełne uniewinnienie, dlatego muszę o czynie pomówić. Wracam do „man wird.“ Dowiedzionem jest, mówiłem, że była deputacya u p. naczelnika obwodu, że się skarzyła, że mu przedstawiała, i że p. naczelnik zbył ją ogólnikiem. Sam powiada: selbsverstaendlich konnte ich mich in weitere Auseinandersetzung nicht einlassen, i tylko ich uspokoiłem, to znaczy przecież, iż musiał im powiedzieć: skoro się przekonam, to zarządzę: „man wird machen, man wird verfügen!“ jakto zwykle jest forma odpowiedzi urzędowych.—Dalej draźliwem ma być podanie, że odpowiedział w języku niemieckim, kiedy przepis jest, aby w polskim języku odpowiadać stronom po polsku przemawiającym. Na to odpowiadam, że to „man wird“ stało się przypowieścią, że urzędnikowi przyzwyczajonemu doń trudno się wyłamać, że przysłowie to trudne w polskim języku do przetłumaczenia, mimowolnie wysuwa się z ust, i zresztą nie jest nic złego, bo zawsze trzeba go sobie uzupełnić słowem: machen, anordnen itp. Kto powtarza mowę drugiego, nie może to czynić dosłownie, tylko sposobem streszczającym; szuka zatem wyrazu najkrótszego, a że na streszczenie odpowiedzi p. starosty sanockiego istnieje przysłowie tylko niemieckie, to z tąd wynika, że dotąd urzędowano tylko po niemiecku, więc niemogło się formować przysłowie polskie. Że zaś to „man wird“ w żaden sposób nie zdoła wzbudzić pogardy przeciw p. staroście, wynika z następującego dilemma: Albo ktoś pomyśli nad tem „man wird“ i jego doniosłością, albo nie. W pierwszym razie zastanawiający się uzna odpowiedź tę za słuszną, albowiem przyzna, że starosta nie mógł zaraz na pierwsze doniesienie, które może być i mylnem, zadość czynić żądaniom donoszących, i że pierw musi wyśledzić prawdziwość faktu, skąd odpowiedź koniecznie opiewać musi, że będzie się śledziło, i będzie się urzędowało. Kto zaś nie zastanowi się nad tem, „man wird“ dla tego obojętnie, co tam za odpowiedź. Dla tego też to „man wird“ w żaden sposób tych skutków mieć nie może, jakie mu przywłaszcza oskarzenie.

Dalej wypada mi mówić o fakcie w Pobidnie: „Chłopi rąbiący drzewo w lesie jawnie w obec służby lasowej rzekli, że wkrótce tak panów kości itd.“ Jestto trwoga wyrażona, trwoga mimowolna, ale wcale uzasadniona. Moi panowie! bojaźń ta — bojaźń jakaś instynktowa ma swoje źródło w wspomnieniu r. 1846, w wspomnieniu krwawych jego zdarzeń, które gdyby mogły być wydarte z historyi, byłoby to zaiste na korzyść rządu i na korzyść narodu. Wypadki te niezatarte jeszcze w pamięci żyjących czynią tak smutne wrażenie na umysłach, iż skoro lada promyk ducha wolności u nas zabłyśnie, skoro lada cień nadziei powstanie w naszym kraju, zaraz nadciągają głuche wieści o rozruchach chłopskich, o rzeziach, o rewolucyach. Więc tu nie było nic niedrawdopodobnego, aby podobnym doniesieniom redakcya nie miała dać wiary. Zresztą szczegóły podane śledztwo sądowe sprawdziło. Dowiadujemy się bowiem z protokołów, że dwóch surdutowych pobito w Pobidnie, że im połamano nogi, i że przyczyna pobicia była właśnie surdutowość, bo hasłem bitki było: „bij lacha jak psa, bij co tylko czarną łatkę nosi!“ Zauważano tu, że nie należy lekkomyślnie posądzać o to całą gromadę, albowiem jeżeli się znajdzie w trzodzie jedna owca parszywa, niewypada jeszcze całą trzodę uznać za zarażoną; aleć moi panowie, jeżeli tą owcą parszywą był sam skop, jeżeli to był baran, ojciec przyszłych pokoleń!? (śmiech). Ta to, moi panowie, był wójt, który tak krzyczał, a wójt jest reprezentantem gminy; co wójt powie przed urzędem, to tyle znaczy, co jakby gmina powiedziała; na jego słowa zważa cała gromada, a takie głośne wezwanie jego mogło mieć bardzo smutne skutki! I dlatego, jeżeli się coś podobnego stało, to redakcya miała wcale dostateczne powody, by doniesieniom z Sanoka uwierzyć; a §. 308 wymaga właśnie tylko „zureichende Gründe“ — powody dostateczne nie „dokładne,“ jakich potrzeba dla sędziego. A więc skoro były „zureichende Gründe, to już niema istoty czynu określonego §. 308. u. k., to nie masz już i winy!

Co się tyczy współwiny p. Stupnickiego, to §. 1. u. k. powiada, że nietylko do winy aie i do współwiny potrzeba złego zamiaru. Że go p. Stupnicki nie miał, to i sam p. prokurator przypuszcza. Ja zaś utrzymuję, że p. Stupnicki nie mógł mieć i nie miał złego zamiaru. Pominąwszy nawet i ową nader ważną okoliczność, że przedłożeniem książki przez p. Stupnickiego wydanej udowodniłem, że ma najlepsze zamiary dla Dynastyi i rządu, muszę zwrócić uwagę, Wys. Sądu na to szczególnie: Dziennik Przegląd wychodzi trzy razy na tydzień; trudno tedy redaktorowi wszystkiego dopatrzeć, i bardzo się łatwo zdarzyć może, że coś ujdzie mimowolnie jego uwagi. C. k. dyrekcya policyi powiada, że p. Stupnicki tylko figuruje przy redakcyi. Co to jest? — Wszakże dość na niego, jeśli jest przy wydawaniu każdego numeru i każden numer podpisuje. Zresztą każdy numer przedkłada jak przekładał przed wydaniem na godzinę policyi. Dyrekcya policyi utrzymuje wprawdzie, że to się działo, że cenzura była dawniej poufnie wykonywaną, lecz że od czasu okólnika p. ministra stanu to ustało. Ale nie mamy na to dowodu, czy ten artykuł nie był także jeszcze pierwej tj. przed wydaniem, w policyi. Może być bardzo łatwo, że tu zachodzi błąd wedle §. 2. l. e) u. k., gdyż p. Stupnicki opiera się na fakcie, że nie wiedział wtenczas jeszcze, a nawet dotychczas oficyalnie nie wie, czy i kiedy ustała cenzura poufna, i w tym punkcie znajduje właśnie swoje uniewinnienie; a jeżeliby nawet p. Stupnicki coś przewidział, zauważać trzeba, że do zbrodni i wykroczenia w mowie będącego nie dość udowodnić niedbalstwo (culpa) ale potrzeba złego zamiaru (dolus).

A więc co do obu artykułów, i to nietylko pod względem podmiotowym ale i przedmiotowym nie masz ani zbrodni ani wykroczenia.

Mówiono tu wiele o kierunku tego dziennika, mówiono, że tendencya jego jest nieprzyjaźną rządowi. Mniemanie takie i podejrzywanie jestto spadek dawnego systemu, który się jeszcze zaciągnął i w czasy konstytucyjne. Jesto zabytek owych chwil, kiedy to rząd miał zwyczaj w najdrobniejsze rzeczy wtykać swój nos, a jeżeli ktokolwiek przeciw temu śmiał skromną uczynić uwagę, zaraz obrażał rząd i ściągał na siebie piętno człowieka podejrzanego i wroga rządowego. Teraz zmieniły się stosunki, teraz zasada konstytucyjna żąda współudziału rządu i narodu. Zasada konstytucyjna nie może się obejść bez pojęcia opozycyi, którą umie cenić i poważać jako niezbędny czynnik do prostowania zdań i wyrabiania kierującej opinii. W rządach konstytucyjnych stronnictwo jednej idei dziś u steru stojące, może jutro upaść, — sytuacya się zmienia, a dziennik mniejszości, dziś organ opozycyi może jutro stać się rządowym, ministeryalnym, i na odwrót. Otóż, mówię, pojęcia dziś są inne, wprost przeciwne tym, które panowały wtedy, kiedy wypracowywano istniejącą ustawę karną. Bo jeżeli minister żąda od wszystkich obywateli „Offenheit,“ jeśli żąda: „powiedźcie mi prawdę!“ a dziennik jakiś stosując się do tego wezwania występuje z wykryciem prawdy otwarcie, to wierzajcie panowie, nie można go nazwać nieprzyjaźnym rządowi, owszem jest on przyjacielem, jest przychylnym rządowi, jest tak dobrze ministeryalnym, jak niejeden prawdziwie rządowy, bo wskazuje drogę którą postępować należy, i wylicza legalne środki do dojścia celów konstytucyjnych.

Dlatego też nie proszę tu o złagodzenie kary dla obżałowanego, ale w czystem przekonaniu, że jest niewinny o zupełne uniewinnienie. Nie chodziło mi bowiem o przekroczenia paragrafów, ale o jasne wykazanie całej sytuacyi w jakiej się znajdujemy, i spodziewam się że wysoki sąd przy osądzeniu bieżącej sprawy potrafi się wznieść na toż samo stanowisko, potrafi ocenić stosunki ogólne i wydać wyrok wedle sumienia i sprawiedliwości, gdyż jeżeli mam prawdę wyznać, nie spodziewałem tak wysokiego wymiaru kary ze strony prokuratoryi.

Nakoniec wniósł pan prokurator na podstawie §. 29. u. k. zniesienie Dziennika P. P. na zawsze. Muszę zwrócić uwagę wysokiego sądu na ten §. — §. 29. opiewa: „Ferner kann in dem Falle wenn ein Verbrechen durch eine periodische Druckschrift begangen wird, auf die Einstellung des weiteren Erscheinens derselben bis auf die Dauer von drei Monaten und b e i b e s o n d e r s e r s c h w e r e n d e n U m s t a e n d e n auf deren gaenzliche Unterdrückung erkannt werden.“ A więc dopiero „bei besonders erschwerenden Umstaenden.“ A tych okoliczności szczególnie obciążających nie wymienił pan prokurator wcale. A więc Wysoki Sąd raczy uwzględnić tu, że takich okoliczności niemasz, że przeto zniesienie dziennika zaraz przy pierwszym procesie nie byłoby na prawie uzasadnione. Dla tego poruczam sprawę sprawiedliwości i niezawisłości Wys. Sądu. — Skończyłem.

P r e z y d. Czy pan prokurator ma co replikować?

Z. P r o k. Były momenta takie w mowach pp. obrońców, na które będę musiał odpowiedzieć.

P r e z y d. Odraczam posiedzenie do g. ½4 po południu.

S p r o s t o w a n i e. Ostatni ustęp obrony przez Dr. Rajskiego wniesionej, ma opiewać:

„Dla tego też kończąc mą obronę, oddaję z całą ufnością tę jego sprawę, w ręce W. Sądu, i proszę, by W. Sąd orzec raczył n i e w i n n o ś ć oskarzonego.“

P o s i e d z e n i e p o p o ł u d n i u r o z p o c z ę t o o p ó ł d o c z w a r t e j.

P r e z y d. Pan Prokurator ma słowo.

Z. P r o k. Nie wiele mi przypada odeprzeć na obronę obrońcy p. Kosteckiego w połączeniu z obroną p. Hipolita Stupnickiego prowadzoną przez p. Hönigsmana. Obrona pana Kosteckiego obraca się na trzech punktach: 1) że nie ma mowy w artykule o wydarciu Galicyi z całości Austryi, 2) że artykuł nie wzbudza nienawiść przeciw rządowi i władzom; nareszcie 3) że o zbrodni nie może być mowa. — W pierwszym punkcie rozbierano tylko pojedyńcze sensa artykułu, i dowodzono, że zarzut, co się tyczy wydarcia Galicyi z łona Austryi jest nieuzasadniony, bo nie ma w artykule mowy o Polsce, wyjąwszy tylko w jednym miejscu, gdzie wzmianka o mieszczaństwie w dawnej Polsce; dowodzono dalej, że o rządzie w całym artykule autor nic nie wspomina, wyjąwszy tylko miejsca o zaniedbaniu majątku krajowego, o podatkach i o uniwersytecie, gdzie także nie masz wprost mowy o rządzie, ale rząd się rozumie, lecz nigdzie nie przypisuje się rządowi umyślnych zamiarów, umyślnej winy. Na ostatek, że jeżeli artykuł w związku się odczytuje bez wyrywania pojedyńczych zdań i ustępów, tedy ustęp pierwszy jego nie zawiera nic rażącego, gdyż stoi w ścisłem połączeniu z resztą treści artykułu. Okoliczności te zupełnie zostawiam do rozstrzygnięcia wysokiemu sądowi. Mnie wypada tylko dotknąć tu kwestyi prawniczej i wejść w bliższy rozbiór punktu, który mówi, że tu zbrodni podług §. 65. u. k. nie ma, gdyż ten §. stracił dziś już swoją moc. Na to muszę odrzeknąć, że prawo karne tak jak istniało od roku 1852, tak też i dzisiaj istnieje i ma prawną obowiązującą moc, dopóki nie zostanie innem prawem usunięte lub zastąpione. P. obrońca powiada, że tu nie chodzi o martwą literę ale o ducha prawodawstwa, lecz duch prawa wynika ze słów, z litery, z całego ustępu tego prawa; a więc tak jak opiewa paragraf, musi być w swej dosłowności zupełnie zastosowany. To, że jest projekt do nowej ustawy, to wiemy, ale to nas wiązać nie może, ustawy tej bowiem zaaplikować jeszcze nie można. Projekt ten bowiem musi przejść dopiero pod rozprawę rady państwa i przejść przez sankcyą cesarską i dopiero wtenczas stawszy się prawem będzie dla nas prawomocnym. Dopuścić tego nie można, aby sąd dziś już podług niego miał się stosować na podstawie zmienionego ducha w prawodawstwie, bo sąd nie może podług słów Najjaśn. Pana wykładać prawo i tłumaczyć, byłoby to dowolnością z jego strony, a w tym razie ta dowolność opanowałaby całe sądownictwo: jeden sędzia wykładałby prawo tak, a drugi inaczej, na czemby ucierpiała sprawiedliwość, dla której dotąd w całej jeszcze mocy §. 65 u. k. istnieje. Był nareszcie zarzut, że moje zaskarżenie co do pana Kosteckiego szło nie tyle o treść artykułu ile o sposób jego napisania, i p. obrońca powiedział, że tego pojąć nie może, że jeżeli sposób nie jest zarazem czynem, to brakuje zamiaru, który nie jest czynem, albo jeżeli w sposobie zawiera się zamiar, to czynu nie ma. Ja mówię, że sposób i czyn nie potrzebują się ze sobą zlewać, i że niekiedy w sposobie zawarty jest sam czyn. Ktoś na przykład, ktoś pcha sztylet prosto w serce drugiemu niech on mówi i upewnia, że nie miał zamiaru zabić go, to nikt mu nie będzie wierzył, gdyż w czynie samym leży zły zamiar, albowiem pchając w serce sztylet nic innego nie można mieć na celu, jak tylko owego człowieka zabić; dlatego też, to co p. obrońca p. Stupnickiego powiedział, że w karnem prawie forma się nie zważa, że na formie nic nie zależy, i że tylko na czyn uwagę zwracać trzeba, jest nieuzasadnionem. Co się tyczy obrony p. obrońcy obżałowanego pana Błotnickiego, to zarzucił p. obrońca, że śledztwo zostało niedokładnie przeprowadzone, że skos[illegible]wierczyński się wyparł autorstwa listu, objawiro S[illegible]e podejrzenie w tym względzie na Wenanwszy swo[illegible]wskiego, to należało Cieszanowskiego tego Cieszan[illegible]tych w liście doniesień pytać i bajako źródło zawar[illegible]cznie lub niedostatecznie przedać. Jak dalece dostat[illegible]o, to wysoki sąd orzecze, prowadzone zostało śledztw[illegible]ia wyższy sąd zawyjak to już przy akcie oskarże[illegible]a, że zeznanie p. rokował. Dalej p. obrońca zarzuc[illegible]o nie jest zastarosty nie może służyć za dowód, [illegible] u. k. Zeprzysiężone, jak tego wymaga §. 277. u. [illegible]ego uznanie to jednak uczynione jest z faktów w [illegible]iąrzędowaniu zaszłych, wsparte jest zarazem zeznaniami innych świadków, którzy mówią, że w Sanockiem nie było zmów, że czapek nie zrzucano itd., a przeto do dowodu dostateczne, i przeto nie potrzeba było go zaprzysięgać. Dalej powiada p. obrońca, że dowód negacyi nie mógł być prowadzony przez świadków. Ależ świadkowie najpewniej przecież mogą powiedzieć, czy tak było lub nie, mogą najpewniej twierdzić czy się tak stało lub nie; istotnie czterech leśnych twierdzi: „my byli przy robocie i podczas naszej roboty nic takiego nie mówiono.“ Wprawdzie dzie zarzuca p. obrońca, że ci świadkowie mówili, że chłopi się kryli przed nimi z takiemi mowami; może być, że się kryli przed nimi, ale w liście stoi, że chłopi rozmawiali o groźbach jawnie w obec służby lasowej; tymczasem świadkowie o tem nic nie mówią, dla tego też przez to podanie świadków dowiedziono jest, że fakt taki w Pobidnie się nie stał. Co się tyczy drugiego faktu w sąsiedniej wsi, to tam przez zeznania więcej świadków dowiedziono jest, że zmowy między chłopami przeciw surdutowym żadnej nie było. Prawda, że wójt wołał „bijcie lachów i każdego, co ma czarną łatkę na sobie“ ale ztąd nie wypływa, że jeżeli wójt pijany takie okrzyki wydaje, aby gromada była zmówiona na surdutowych. Że takiej zmowy nie było, najlepszym dowodem jest, że dwaj pobici przez wójta obeszli przedtem do trzydzieści domów w Przybyszowie, gdzie ich przyjmowano i obdarzano. Dowodem na to jest także to, że w czasie bitki ludzie mitygowali wójta. I tu także zbijam zdanie obrońcy p. Stupnickiego, jakoby §. 308 u. k. wymagał tylko prawdopodobieństwa rozgłaszanych faktów; zwracam uwagę p. obrońcy na to, że w §. tym nie ma mowy o prawdopodobieństwie, ale wyraźnie o prawdziwości, i że powinny być dostateczne powody do wierzenia takim doniesieniom, a czy takie powody były, to już rano przytoczyłem. Pan obrońca powiada, że brakuje zły zamiar, że redakcya umieszczając list ze Sanoka, nie miała zamiaru ani podburzać ani rozsiewać fałszywych wieści, a skoro zamiaru nie ma, więc nie ma i wykroczenia. Ja na to odpowiadam, że i §. 335 u. k. nie wymaga złego zamiaru, a przecież wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia spełnione przez nieostrożność jest karygodne i ma być karane surowym aresztem od 6 miesięcy aż do roku; gdzie jest nieostrożność, tam nie ma złego zamiaru, a więc sądząc po tem w ogóle, złego zamiaru w wykroczeniach nie potrzeba. A zatem i przy §. 308 u. k. nie jest mowa o zamiarze, ale tylko o dostatecznych powodach, by fałszywe i zatrważające wieści módz uważać za prawdziwe. Z tego powodu pozostaję przy moich wnioskach. Tylko jeszcze muszę co do współwiny p. Stupnickiego wyrzec moje zdanie o przytoczonej przez p. obrońcę okoliczności, że pan Stupnicki przepuszczając artykuł z Sanoka i artykuł p. Kosteckiego był w błędzie, a więc nie miał złego zamiaru i według §. 2. u. k. nie może podpadać winie. Starał się p. obrońca udowodnić, że p. Hip. Stupnicki był w takim błędzie, iż nie mógł poznać w czynie zbrodni, gdyż spuszczając się zawsze na dyrekcyę policyi spodziewał się, iż przyaresztuje numera, zawierające coś zanadto rażącego, a gdy to się nie stało, więc p. Stupnicki kazał numera drukować i wydawać. Pan Stupnicki zostawał w tem mniemaniu aż dotąd. Jednak dowiedzionem jest z noty dyrekcyi policyi, że policya nigdy nie wykonywała ścisłej cenzury i że dawniej znalazłszy coś rażącego w dzienniku, robiła na to redaktora w drodze poufnej uważnym, lecz i to od 27. grudnia r. z. to jest od okólnika p. ministra stanu ustało. Gdy potem kilka numerów wyszło, do których policya nie miała żadnej uwagi czynić p. Stupnickiemu, tenże mniemał, że cenzury nie ma. Jednak cenzura zawsze istniała, tylko istniała inaczej, nie w sposób poufny, jak do owego czasu, a dostając każdego razu takzwany Pflichtexemplar i ujrzawszy coś podejrzanego miała prawo i obowiązek posyłać zaraz urzędnika do drukarni, aby numer zabrać. Urzędnik tego nie mógł czynić, bo nakład nie był jeszcze wygotowany, p. Stupnicki bowiem zawsze jeszcze czekał na uwagi ze strony policyi, i tym sposobem sam sobie sprowadzał taką cenzurę jak dawniej, posyłając jej zwłaszcza tylko odbitek szczotkowy, gdy tymczasem właściwie policyi należał się numer porządny z pod prasy; ja więc nie mogę dopuścić, że tu niema złego zamiaru. Co do przytoczonych przez pp. obrońców uwag o radzie państwa, o wolniejszej prasie, o mowach mianych przez pp. ministrów, a mianowicie o tem, co p. Plener wyrzekł (sie haben die Presse dazu etc. etc.) to ja zupełnie temu przyznaję, że prasa jest do tego, aby zwracać uwagę rządu na niektóre nadużycia, jednak tu chodzi o sposób napisania i zwracania tej uwagi. Ja pozostaję więc przy poprzednich moich wnioskach.

P r e z y d. PP. obrońcy na to, co p. prokurator odpowiedział, czy zechcą zabrać głos?

Dr. K a b a t. W obronie mojej dowiodłem, że p. Kostecki artykułem swoim nietylko nie podburzał czytelników Przeglądu do pogardy lub nienawiści przeciw rządowi i całości monarchii, lecz nawet nie zmierzał ku temu, zupełnie inny cel mając na oku, to jest cel zwróc[illegible]nia uwagi rządu na opinię publiczną, świadomą niedoli kraju i domagającą się o środki zaradcze. Nie miał p. Kostecki zamiaru podburzania, nie przypisywał bowiem rządowi winy, jakoby z umysłu kraj i naród nasz do upadku moralnego i ma-

teryalnego prowadził, a w szczególności, aby rozmyślnie i na zgubę kraju podatki podwyższał, majątek krajowy zaniedbywał i za pomocą wszechnicy chciał ciemnotę sprowadzić. Występywał autor tylko przeciw upadłemu systemowi rządowemu, przeciw któremu, jako już nieistniejącemu, ani pogardy ani nienawiści wzbudzić nie mógł. A występując przeciw temu systemowi, wedle którego nietylko u nas w Galicyi, ale we wszystkich krajach koronnych rządzono, niemógł był nawet twierdzić, nie popełniając błędu loicznego, że wyłącznie tylko Galicya z winy rządu, a właściwie systemu rządowego podupadła.

Cokolwiek więc wys. prok. przytacza na dowód złego zamiaru p. Kosteckiego, nie opiera się na prawnych dowodach, lecz na samych domysłach, które nie mogą służyć za podstawę sprawiedliwego wyroku.

Również więc, jak p. prokurator, tak i ja, oddaję wys. sądowi rozstrzygnięcie pytania: czyli istnieje w obecnym wypadku i czyn stanowiący zbrodnię i zamiar zły.

Dalej utrzymuje p. prokurator, że §. 65. do dziś dnia istnieje, albowiem dotychczas nie zastąpiono go innym §., inną ustawą. Przedewszystkiem zasłonić się muszę przeciw zarzutowi, jakobym twierdził, iż §. 65 dziś już wcale nie obowiązuje. Nie twierdziłem tego, broniłem tylko zdania, że §. 65, jak jest sformułowany, nie obowiązuje dziś w całej swej rozciągłości, w jakiej obowiązywał od roku 1852 do 20. października 1860, to jest zastósowanym być nie może w tym razie, jeżeli kto występuje przeciw dawniejszemu rządowi, który już nie istnieje i jak prawie wszyscy ministrowie w mowach, które wczoraj odczytałem, jednomyślnie wyrzekli, dyplomem październikowym potępiony został, a dla którego bezpieczeństwa ustawa §. 65 była sankcyonowaną.

Zkąd wynika, że gdyby kto dziś usiłował podburzać do pogardy lub nienawiści przeciw teraźniejszemu rządowi, sankcyi §. 65 tak długo ulega, dopóki ta ustawa nie będzie zastąpioną nową ustawą, zastósowaną do wyobrażeń i pojęć konstytucyjnych. Chociaż to, co właśnie powiedziałem, ani ze słów, ani z myśli §. 65 nie wynika, ponieważ rząd w dzisiejszym swym składzie i teraźniejszy system rządowy w czasie, gdy ustawa karna z r. 1852 w życie weszła, nie istniał, a zatem wypadek podburzania przeciw teraźniejszemu rządowi w §. 65 przewidzianym być nie mógł, wynika to jednak z ducha prawodawstwa.

Zaprzeczyć nie można, co twierdzi p. prokurator, że duch każdej ustawy wynika z jej osnowy, lecz do sprawiedliwego osądzenia sprawy nie dość zastósować się do ducha z każdej pojedyńczej ustawy wynikającego, obok tego przejąć się trzeba głównie ogólnym duchem całego prawodawstwa, a że ten od dnia 20. października z. r. szczególnie co do praw politycznych i atrybucyj rządu zupełnie się zmienił, więc według niego sądzić należy we wszystkich sprawach politycznych. Bez tego ducha są wszystkie ustawy karne, które z formą rządu się zmieniają — ciałem bez duszy, zaś ciało bez duszy zgnić i w grobie w proch rozsypać się powinno. Taki też los spotkał ustawę §. 65 od 20. października 1860. Nie zmieni się nigdy duch prawodawstwa co do pospolitych zbrodni. Mordercą, podpalaczem, oszustem lub złodziejem będzie i pod rządem konstytucyjnym ten, co nim był pod rządem absolutnym, lecz pod rządem konstytucyjnym nie jest burzycielem spokoju publicznego ten, który za czasów absolutyzmu za takiego był uważany.

Utrzymuje dalej p. prokurator, że nowy projekt do zmiany niektórych §§., a mianowicie §. 65, nie przeszedłszy jeszcze przez radę państwa i nie będąc sankcyonowanym przez Najj. Pana nie może obowiązywać sądu. Wszakże i ja nie odwoływałem się do tego projektu, jako do ustawy już obowiązującej, lecz jedynie na dowód, że i rząd zapatruje się z tego samego stanowiska co i ja, na owe ustawy karne, które dotyczą zbrodni i wykroczeń politycznych, bo któż podał ten projekt do zmiany §. 65.? Oto ministeryum wypracowało samo i przedłożyło radzie państwa do uchwalenia zaprojektowanych zmian w paragrafach, niezgodnych z duchem nowego prawodawstwa.

Pan prokurator czyni dalej tę uwagę, iż gdyby przy zastósowaniu istniejących praw chciano też uwzględniać ducha nowego prawodawstwa, powstałaby dowolność wtłumaczeniu praw; jeden sędzia tłumaczyłby je tak, a drugi inaczej. Ja tak nie sądzę, ja tego nie dopuszczam, mając lepsze wyobrażenie o sądach naszych. Sądy nasze mają mężów światłych, sędziów, którzy potrafią pojąć i jednolicie zastósować ducha nowego prawodawstwa do istniejącej jeszcze martwej litery — sędziów stojących na tym stopniu wykształcenia, iż mogli już przejąć się duchem konstytucyonalizmu, rozróżnić go od całkiem przeciwnego kierunku prawodawstwa absolutnego, dziś już nie istniejącego.

Nakoniec wys. prokuratorya obstaje przy tem, że w sposobie skreślenia faktycznego stanu kraju naszego leży zbrodnia i na dowód tego przytacza ten przykład, że jeżeli kto pchnął drugiemu sztylet w serce, dokonał czynu i musiał mieć konieczny zamiar zabicia go, chociażby najmocniej upewniał, że nie ma tego zamiaru. Na to odpowiadam, że tu jest i czyn dokonany, tu jest morderstwo za pomocą pchnięcia sztyletem, lecz jeżeli obok sposobu skreślenia niema czynu zbrodniczego albowiem czynem tym nie jest samo skreślenie smutnego stanu kraju, jak sam p. prokurator twierdzi, gdzież jest zbrodnia? skoro ten sposób ma być oznaką tylko złego zamiaru, zresztą i w przytoczonym przez p. prokuratora przypadku niekoniecznie istnieć musi i zły zamiar n. p. jeżeli pchnięcie w serce nastąpiło w szaleństwie, lub w ogóle w stanie wykluczającym imputacyę prawną, wtedy o zamiarze nie ma mowy, ani też o zbrodni. Dlatego jeżeli skreślenie stanu naszego kraju nie jest zbrodnią, to i sposób tego skreślenia za zbrodnię poczytanym być nie może, jak to już w mojej obronie obszerniej wyłuszczyłem.

Dr. Raj. Słusznie twierdzi p. prokurator, że rozpoznanie, o ile sprawdzenie istoty czynu było dostatecznem lub nie, oddanem być powinno pod rozstrzygnie W. Sądu. Podniosłem niedostateczność tego sprawdzenia w tym jedynie celu, by zwrócić uwagę W. Sądu na to, że po zamknięciu ostatecznego śledztwa, takowe sprawdzenie istoty czynu już uzupełnionem być nie może. Na podstawie zaś tak ułamkowego dochodzenia śledczego wyrok potępiający miejsca niema — na tej podstawie niewinność oskarzonego musi być wyrzeczoną.

Utrzymuje p. prokurator dalej, że zeznania p. naczelnika obwodu sanockiego, chociaż nie zaprzysiężone mają moc dowodu. Ja w tym względzie powołuję się tylko na moją obronę i na § 277 u. p. k., który wyraźnie stanowi, że zeznania urzędników dotyczące nawet ich czynności urzędowych, — mają być tylko uważane tak jak zeznania innych świadków — dlatego też, jezeli mają mieć moc dowodu, przysięgą stwierdzonemi być muszą, wszakże nadto §. 300 u. k. wymaga, by okoliczność wzniecająca nienawiść lub pogardę przeciw organom rządowym dotykała koniecznie ich działania, to jest czynu w zakresie działań ściśle urzędowych wykonanego. Przyjęcie deputacyi w mowie będącej i rozmowa, która się toczyła między nią i p. naczelnikiem, niebyła takim czynem ściśle urzędowym — był to więcej akt uprzejmości i prywatnej grzeczności p. naczelnika, do którego ustawa § 300 K. K. zastósowaną być nie może.

Zarzuca p. prokurator, że jedyny możliwy dowód negacyi jest dowód przez świadków, ci bowiem byli w możności widzieć lub słyczeć co się działo; w tym względzie odwołuję się do mojej obrony utrzymując, że dowód taki negacyi przez świadków jest bezwarunkowo niemożebnym, co nawet pominąwszy powtórnie podnoszę tę okoliczność, iż rzeczonych pobereżników nie pytano wcale, czy przez cały przeciąg czasu, gdy chłopi drzewo rąbali, byli w lesie przy tych chłopach. A jak długo ta okoliczność nie jest udowodnioną, twierdzić nie można, iż w czasie tego rąbania drzewa taka rozmowa między chłopami nie toczyła się.

Że niebyło, jak mówi p. prokurator, między włościanami formalnego sprzysiężenia, o tem i bez dowodu każdy jest przekonany, bo jak wiemy chłopi spisków formalnych nie knują, ale że była agitacya, że było instynktowe porozumienie się między włościaństwem, to się z śledztwa przeprowadzonego najjawniej okazało. Główne więc zarysy okoliczności w korespondencyi inkryminowanej podanych, zgadzają się z rzeczywistością i dlatego też tych okoliczności w myśl § 308 u. k. fałszywemi nazwać nie można.

Że Andrzej i Antoni Kutlakowie, byli poprzednio w około trzydziestu chałupach, i że dopiero w chałupie wójta włościaństwo się na nich rzuciło, okoliczność ta mówi za obżałowanym, bo sprężyną działalności gminy jest wójt, bez wójta gmina nic nie zrobi, i właśnie to, że gmina dopiero na wezwanie wójta dopuściła się takich gwałtów okazuje więcej jak instynktowe pomiędzy ludem porozumienie, bo wskazuje na formalny prawie spisek.

Utrzymuje dalej p. prokurator, że do karygodności tego wykroczenia złego zamiaru niepotrzeba. Wszakże §. 1. u. k. stanowi w ogóle, iż nie ma czynu karygodnego bez złego zamiaru, — to jest zasada ogólna naszego prawodawstwa, jeżeli więc §. 308 u. k. w tym względzie nie stanowi wyraźnego wyjątku — i w tym wypadku zły zamiar do karygodności koniecznie jest potrzebnym.

Twierdzi dalej p. prokurator, iż były dla obwinionego dostateczne powody powątpiewania o prawdziwości doniesień w tym liście zawartych. Już w mojej obronie nieprawdziwość tego zdania dowiodłem i powtórnie zwracam uwagę W. Sądu na to, że wieści o burzeniu i odgrażaniu się włościan na Lachów powstały jeszcze z końcem grudnia 1860 i w pierwszych dniach stycznia 1861, to jest zaraz, gdy delegacya nasza z Krakowa do Wiednia się udała i że artykuł ten wydrukowany został dopiero 24 stycznia 1861 — a zatem w czasie, w którym te wieści już po całym kraju krążyły; w te wieści wierzyły sądy, wierzyły urzęda i władze duchowne, dlaczego więc takowym obżałowany wierzyć by nie miał, tego nie widzimy żadnej rozsądnej przyczyny.

Sądzę, że dowiodłem niewinność obżałowanego i dla tego jedynie nie stawiałem prożby, względem złagodzenia kary przez p. prokuratora wniesionej.

Wszakże ustawodawstwo nasze tam gdzie idzie o winę, wymaga najściślejszych dowodów — a gdy zachodzi najmniejsza wtym względzie wątpliwość przychyla się ono do zdania łagodniejszego i właśnie w tym celu §. 260 u. p. k. stawia sędziego na stanowisku sądów przysięgłych i wymaga, ażeby tenże wyrokował nie podług martwej litery ustaw, ażeby sądził, nie podług przedłożonych mu papierowych dowodów — ale według rzetelnego swego przekonania, według swego sumienia. — Dlatego też oddaję sprawę p. Edwarda Błotnickiego z całą ufnością W. Sądowi, bo jestem pewny, że wyrok opierać się będzie na sumiennej sprawiedliwości.

Dr. Hönigsman. Zarzucił mi p. prokurator, żem w mojej obronie rozbierał tylko pojedyńcze ustępy artykułu, ja powołuję się na protokół i na stenografów, żem właśnie nie tykał się pojedyńczych punktów, ale mówiłem o całym artykule zwracając szczególniejszą uwagę na dążność jego i wrażenie, jakiego doznaje każden czytelnik po odczytaniu; a dopiero później przeszedłem do rozbioru ustępów i to właśnie tylko tych ustępów, na których p. prokurator, biorąc wzgląd na całość artykułu oparł główne punkta swego zaskarzenia i swego wniosku ostatecznego. — P. prokurator zarzuca dalej, jakobym utrzymywał, że §. 65. u. k. już więcej nie istnieje. Ja owszem powiadam, że istnieje, ale że interpretacya jego powinna być inna, bo inne dawniej, a inne teraz są stosunki, a ustawa powinna się stosować do stosunków, nie stosunki do ustawy. Dziwnaby to rzecz była, żebyśmy chcieli tę zmianę stosunków dalej jeszcze ignorować, żebyśmy chcieli ignorować dyplom Najjaś. Pana, który przecież coś znaczy i dziwnaby to rzecz była, żeby ktoś jednakowym łokciem mierzył terazniejszy einheitlichen Staatsverband i dawniejszy z roku 1852. Wszakże słowo autonomia było w ówczas u nas nie znane, a ktoby się był poważył objawić życzenie jej, byłby bezzwłocznie podpadł nie paragrafowi 65 ale parag. 58 u. k. może. Dziś autonomia nie jest więcej zbrodnią, a ten, co jej żąda, choćby nawet najobszerniejszej, nie jest więcej przestępcą i nie podpada ustawie karnej. P. prokurator zauważał, że interpretacya ustawy karnej w duchu dyplomu cesarskiego byłaby dowolnością i prowadziłaby do zamięszania pojęć o paragrafach, że jeden sędzia wykładałby je tak a drugi inaczej, a niejednostajność ta wykładu przyniosłaby szkodę wymiarowi sprawiedliwości. Ja na to odpowiadam, że jeżeli taka interpretacya byłaby dowolnością, to w tym razie i każda interpretacya jest dowolnością, wszakże gdzie jest pewne stanowisko zapatrywania się, gdzie to stanowisko jest jedno i to samo, tam nie może powstać żadna dowolność; tem stanowiskiem zapatrywania się na istniejące ustawy jest, a raczej powinnien być wszędzie jeden i ten sam dyplom Najjaś. Pana. Zresztą muszę przyznać, że prawda, sędzia jest także poniekąd samowolnym, a to wtenczas, jeźli interpretuje ustawy wedle własnego sumienia. — P. prokurator powiada. iż nie ma dowodu, że Swierczyński list napisał, ale ja na to odrzekam, iż właśnie nie ma dowodu, że go nie pisał: cóżto bowiem za dowód jest, jeźli człowiek stojący w podejrzeniu współwiny wypiera się czynu, a nadomiar wszystkiego z pozwoleniem sądu śledczego zaprzysięga swoje zeznania; to nie jest żaden dowód; gdyby bowiem był dowód jaki, że Swierczyński jest autorem listu, to wtedy Swierczyński jest współwinnym, a czegóż nam więcej potrzeba? — Pan prokurator twierdzi, że zeznania p. starosty chociaż nie zaprzysiężone, stanowią zupełny dowód, albowiem pan starosta je pod przysięgą służbową wykonał. Jest to qui pro quo, bo w prawdzie §. 422. u. p. k. opiewa „Beamte und Diener der öffentlichen Gewalt welche eine Aussage über Thatsachen ablegen, die sich auf die Ausübung ihres Amtes beziehen, sind als Zeugen in Übertretungsfällen nur unter Erinnerung an ihren Diensteid zu vernehmen;“ ale § ten traktuje o przestępstwach (Übertretungen), a przy zbrodniach i wykroczeniach (Vergehen), takie świadectwa nie mają żadnego znaczenia, wedle brzmienia wyraźnego §§. 265, 266 i 267 u. p. k. — Dziwi mię bardzo, że p. prokurator kładzie osobliwszą wagę na zeznania leśnych, którzy mówili, że nie wiedzą nic o groźbie chłopów w lesie pobidziańskim względem rąbania kości pańskich. Takie zeznanie nie dowodzi jeszcze, że w samej rzeczy żadnych groźb nie było, bo nie dość na tem, że leśni o nich nie wiedzą, gdzież pewność, że nikt więcej ze służby lasowej o tem nie wie? a zresztą żadnego z leśnych nie pytano się: „czyś ty był bez przerwy przy rąbaniu drzewa w lesie, czyś ty był ciągle przy chłopach;“ dopiero potwierdzenie takiej okoliczności w połączeniu z zeznaniem: „niewiem, nie słyszałem“ mogłoby mieć niejaką wagę i mogłoby stanowić dowód, że nie było żadnych pogróżek ze strony chłopów. — Dalej pan prokurator obraca przeciw obwinionym okoliczność, że kolędniki w Przybyszowie, nim się dostali do chałupy wójta, obeszli najprzód do 30 chałup, gdzie ich przyjmowano i obdarzano; właśnie ta okoliczność mówi za obwinionemi: kolędniki obeszli znaczną część wsi spokojnie bez napaści, a dopiero jak się dostali do chałupy wójta, do ogniska gromady, do źródła powagi gminnej, zostali pobici, aż im nogi i ręce połamano; a co to za szczegóły tego pobicia: wójt z największą uprzejmością prosi ich do chałupy, odbiera im owies pod pozorem ofiary na cerkiew, traktuje i każe się przez gości traktować, obiecuje dać dwie ćwierci owsa a reszty z reńskiego nie oddaje właścicielom, a dopiero jak ci poczynają się pokornie upominać o swoje i o obiecankę, w tedy cała jego początkowa uprzejmość zmienia się nagle w niespodziewaną przez biednych przybyszów srogość i w ciemnej sieni, przy zamkniętych drzwiach biją ich polanami oboje małżeństwo odebrawszy im przedtem przemocą resztę owsa uzbieranego w owych trzydziestu chałupach. Wreszcie wytacza się bitka na podwórze i na gościniec, a wójt okrzykiem bojowym „bij lacha!“ wzywa wszystkich, całą gromadę do udziału w gwałcie, który się dzieje pod takim złowrogiem hasłem; i w samej rzeczy wielu członków gromady słucha tego wezwania, a któż mnie zapewni, że i z owych trzydziestu chałup nie było tam ludzi pomagających mordować surdutowych?

Teraz co do zamiaru: Obwinieni przyznają się jeden do autorstwa a drugi do podania do druku artykułu, ale złemu zamiarowi zaprzeczają. Znajdujemy się tedy na stanowisku §. 268 u. p. k. Wedle §. tego to ich twierdzenie, że nie działali w złem zamiarze, uważanem ma być za wiarygodne, jeżeli 1mo „uczynek wydarzył się nagle“ (z czego użytku nie robię, jakkolwiek mógłbym przytoczyć, że krótkość czasu, który redaktorowi i twórcy artykułu dziennikarskiego zostaje, uczynkowi temu to jest drukowaniu artykułu w dzienniku, cechę nagłości nadaje), a 2do „jeżeli złe nie leży już w samymże uczynku.“ Gdy dostatecznie udowodniliśmy, że w artykułach w mowie będących nie ma istoty czynu zbrodni lub wykroczenia, nie da się twierdzić, że złe leży w samym uczynku; a jest to tylko circulus vitiosus ze strony prokuratoryi, że z tych artykułów wnioskuje na zły zamiar, gdy przecież właśnie o to sprzeczka, czyli w tych artykułach jest coś złego. C. k. prokuratorya zatem z samych artykułów na zły zamiar, a z takiego złego zamiaru na istnienie zbrodni wnosi, co oczywiście jest mylnem.

Na domiar wszystkiego znajduje się w końcu drugiego ustępu artykułu z Sanoka znak zapytania w nawiasie; ten znak jak powszechnie wiadomo wyraża powątpiewanie o prawdziwości rzeczy, o której się mówi lub pisze; położony jest przy wyrazach „tak w becyrku głoszono,“ dotyczy więc właśnie tylko tych wyrazów, o których pan Błotnicki sądził, że mogą być przesadzone, wierząc we fakt sam powyżej opisany, gdyż nie położył znaku zapytania koło wyrazów „tak kości panów padać będą.“ W oryginale nie ma znaku zapytania, przeciwnie, tam jest wykrzyknik, a to jest ważna różnica między pytajnikiem a wykrzyknikiem; bo jeźli stoi wykrzyknik, to może oznaczać oburzenie, zgrozę, a w najłagodniejszym razie ubolewanie. Wszystkie to pojęcia przypuszczają wiarę w prawdziwość tego, co się czytało. Jeźli zaś stoi znak zapytania, to autor wyraża nim swoje powątpiewanie, i chce zwrócić uwagę czytającej publiczności, iż o fakcie wolno im powątpiewać, że wolno go nie brać na prawdę, i wolno mu nie wierzyć.

Jeszcze twierdzi pan prokurator, że do karygodności wykroczenia nie potrzebny jest zły zamiar. Że zły zamiar i przy wykroczeniach jest potrzebny, to się okazuje dostatecznie ze sensu §. 1. u. karn. i w tym względzie zbił już kolega dr. Rayski mniemanie pana prokuratora, ja nadto odwołuję się do §. 238 u. k. „Schon die gegen ein Verboth vollbrachte Handlung ist *insofern sie durch dieses Gesetz dafür erklärt wird*, ein Vergehen oder eine Uibertretung, obgleich weder eine böse Absicht dabei mit unterlaufen ist, noch i t. d.“ Więc „böse Absicht“ do wykroczeń tylko tam nie jest potrzebną, gdzie prawo ją jako do karygodności niepotrzebną oznacza, gdzie zaś, jak to w §§. 300 i 308 k. k., prawo ów zły zamiar za zbyteczny nie uznaje, niemasz wykroczenia bez złego zamiaru.

Powołałem się z rana na to, że p. Hip. Stupnicki był w błędzie, że zachodziła myłka co do jego mniemań o cenzurze, i że przeto §. 2. lit. e. u. k. powinien znaleźć zastósowanie. W odpowiedzi na to p. prokurator odrzekł, że p. Stupnicki sam sobie taką cenzurę sprowadził. Mnie się zdaje czy sam czy nie sam, to rzecz obojetna, dość że policya jak się z ostatecznej rozprawy pokazuje, wdawała się w cenzurę taką poufną, a sędziemu karnemu fakt sam powinien być dostatecznym; dyrekcya policyi utrzymuje wprawdzie, że cenzura ta poufna od okólnika JEx. pana ministra stanu ustała, lecz jeżeli zważymy, że okólnik pana ministra stanu dnia 27. grudnia r. z. był drukowany w tutejszej gazecie rządowej, artykuł zaś inkryminowany wyszedł 3. stycznia r. b.. to bardzo łatwo mogło się stać, że i ten artykuł podpadał jeszcze owej cenzurze poufnej, co z tem większym przyjąć można prawdopodobieństwem, ile że wiadomo nam wszystkim, iż samo ukazanie się okólnika pewnie nie sprawiło żadnej zmiany w manipulacyach urzędowych, które nie mogą się obejść bez jakiejś tam „spezielle Instruktion“ która dopiero w kilka dni później zwykle nadchodzi. Zresztą dlaczegoż nota dyrekcyi pol. wyraża się ogólnikiem „nach dem Rundschreiben hörte das auf,“ t. j. Gemüthliche Cenzur hörte auf, a czemu dyrekcya nie powiada wyraźnie: „tego artykułu nie czytałam już wcale?“

Są to wszystko okoliczności, na których uwzględnienie zwracam uwagę wys. sądu, składając sprawę mego klienta w jego ręce z całem zaufaniem w sprawiedliwość i niezawisłość, które zdaniem wys. sądu kierować będą.

Prezyd. PP. oskarzeni! Słyszeliście wnioski pana prokuratora i obrony pp. obrońców, wzywam panów do uzupełnienia tego, co jeszcze może posłużyć na wasze uniewinnienie.

P. Kostec. P. prokurator wyrzekł na samym wstępie swojej mowy zasadę, że przy osądzeniu winy należy się zapatrywać na całość artykułu, nie wyrywając pojedyńczych zdań i ustępów z treści jego. Zasada ta całkiem słuszna nie znalazła jednak u niego zastosowania; zaraz bowiem potem wziął za podstawę rozumowania przeciw mnie jeden ustęp z całości, i starał się udowodnić z niego winę moją, ustęp: „nigdzie nadziei itd.,“ a tymczasem z dalszego ciągu artykułu pokazuje się przecież, że jest nadzieja; ku końcu bowiem jest umieszczony ustęp, gdzie się odwołuję na rozmaite środki legalne do zaradzenia złemu, środki — których wymienienie jest dowodem mojej wiary w przyszłość, a zatem także i nadziei, byleśmy się tylko wzięli do pracy. Powyższy tedy ustęp, rażący może w swem odosobnieniu, traci swą jaskrawość w połączeniu z późniejszym, i nie może służyć za dowód złego zamiaru lub winy.

Dalej zwraca się p. prokurator zaraz na samym początku przeciw pierwszemu ustępowi mojego artykułu, dowodząc z pierwszych słów jego, że zamiarem moim było oderwać Galicyę od państwa austryackiego, i że odbudowanie Polski kładłem za warunek polepszenia stanu Galicyi, gdyż powiadam: „kraj wydarty z łona matki i kolei wiekuistych przeznaczeń swoich, przykuty do celów, które mu wiecznie jeżeli nie antypatycznymi będą, to obcymi.“ Zapewne, jeżeli będziem wyrywać ustępy ze związku logicznego, to wtedy takim ustępom lada loiką można podsunąć co się podoba za znaczenie. Będzie to jednak całkiem czysta indukcya oparta na dowolnych i z potrzeby wynikających domysłach, będzie to może wcale loiczny wywód, ale nigdy dowód w sprawie, gdzie idzie o zbrodnię kilkoletniem zagrożoną więzieniem, i gdzie chodzi o egzystencyę kilku ludzi i kilku familij. Chcę rzecz bliżej objaśnić: p. prokurator bierze mi za złe, że nazywam cele nasze antypatycznemi i obcemi celom rządu austryackiego, i ztąd wnosi na moją dążność połączenia Galicyi znowu z Polską. Moi panowie! — weźmy n. p. stosunek męża do żony - jest on bardzo podobny do stosunku naszego kraju z kompleksem czysto austryackim a raczej do stosunku naszego kraju z rządem: cele męża a żony mogą być sobie antypatycznymi, mogą być nawet sobie obcymi, ale ztąd jeszcze nie wynika pewność dowodna, że ta żona ma opuścić tego męża i wejść w inne związki, przeciwnie — ona go może jeszsze kochać nawet.

Że zaś były cele rządu wcale niesympatyczne dla kraju, to przecież fakt, którego rzeczywistości nikt zaprzeczyć nie zdoła, boby się musiał potężnie z prawdą minąć. Były to cele giermanizacyjne, których ofiarą — my i nasze dzieci, cele potępione dyplomem cesarskim, a zatem takie, co nietylko nam mieszkańcom przyniosły szkodę, ale pociągnęły zarazem i rząd na zgubne szlaki, na których wstrzymać go usiłował wspomniany tu kilka razy dyplom październikowy. Mówiłem tedy o celach rządowych dawniejszego systemu, z którym przecież rząd teraźniejszy nie ma nic wspólnego i przeto nie powinien się czuć dotkniętym moimi uwagami o rządach przedpaździernikowych, — zdawałoby się bowiem, że ich chce bronić.

Powiada pan prokurator, jakobym utrzymywał mylnie, że tylko szkoły mogą nam dopomódz do podniesienia bytu materyalnego w kraju, gdyż do tego są jeszcze inne środki potrzebne: proszę zamiast wyrazu „szkoły“ położyć „oświatę,“ to zdaje

mi się żem się bardzo nie omylił w powyższym wniosku. Że wspominam tylko o wszechnicy, a nie o technice, o szkołach realnych i niższych, to tylko dlatego, iż rzecz rozłożyłem był na kilka artykułów, których początkiem jest artykuł o „uniwersytecie lwowskim;“ trudno bowiem było materyał tak obfity kilku określić słowami, i w jednym pomieścić artykule. I właśnie ten brak obszerniejszej wzmianki o onych szkołach jest dowodem, że biorąc za podstawę bytu materyalnego oświatę, i mówiąc tylko o wszechnicy, musiałem mieć projekt do dalszych jeszcze propozycyj, do dalszego szeregu wniosków, których rozwinięcie niejedną szorstką, bo zwięźle i krótko wyrażoną uwagę w niniejszym artykule byłoby złagodziło.

Jeszcze mam kilka uwag. Posito sed non concesso, żem winny i żem zasłużył na karę, nie mogę tego żadną miarą zrozumieć, jak pan prokurator mógł wziąć za obciążającą okoliczność sam czyn. Motywując swój wniosek powiada: ponieważ sam Kostecki z jednej strony nie był nigdy jeszcze karany itd., a ponieważ z drugiej strony artykuł jest „dość ostro“ napisany, przeto proponuję dwa lata ciężkiego więzienia. Raz słyszeliśmy, że nie samo napisanie artykułu, nie artykuł, nie treść jego tworzy zbrodnię, ale „sposób“ jego napisania. Wyrazy „dość ostro“ określają przecież wyraźnie tylko ów sposób, będący zarazem czynem, a więc jedno i to samo służy raz za istotę czynu, a drugi raz za okoliczność obciążającą tenże czyn. Tego zrozumieć nie mogę, i o ile sobie przypominam, nie znachodzi się to w teoryi prawa karnego.

Dalej utrzymuję ja to samo, co i p. dr. Hönigsmann, iż są wypadki, w których nie paragrafy, nie kodeks, ale sumienie rozstrzygać powinno. Wypadki tego rodzaju zachodzą tam, gdzie nie masz dowodów materyalnych, gdzie tylko dowolne jest rozumowanie dla wywnioskowania tego, o czem nikt nie marzył, gdzie interpretacya myśli opiera się tylko na prawidłach prostej stylistyki. W takich wypadkach, w takich razach sędzia znajduje zwykle kryteryum sprawiedliwości we własnem sumieniu. Moja sprawa jest podobnież tej natury. Słowa i ustępy można pojedyńczo i razem — jak się komu podoba, i jak komu wypada, naciągać i stosować; lecz dowody takiej fabryki, dowody pozlepiane żmudnie w samowoli widzimisia, nie mogą być dowodami wobec ustawy karnej. Posito sed non concesso, rzekłem — że jestem winny, że popełniłem zbrodnię. Dobrze! Popełniłem zbrodnię ale popełniłem ją jedynie z powodu dyplomu ces. i okólnika p. ministra stanu; bo gdyby nie te dwa pisma, obiecujące Bóg wie co, i zasługujące zresztą na wszelką ufność, tobym się był nigdy nie zapuszczał w podobne pisaniny. Nie mogłem się nigdy spodziewać, aby wobec zapewnień Najj. Pana i jego ministra, niniejszy artykuł mógł stanowić zbrodnię. Jestto artykuł, jaki pod rządami konstytucyjnymi codziennie można czytać, gdyż tylko rząd absolutny nie może znieść prawdy. Ja dyplomem cesarskim i okólnikiem w błąd wprowadzony w dobrej wierze, stałem się winny zbrodni, więc wina moja ma źródło w dyplomie i w okólniku.

Twierdzę dalej że nie pisałem przeciw rządowi, ale przeciw systemowi. Rozstrzygnienie czy jest tak czy nie, poruczył p. prokurator wysokiemu sądowi, nie wdając się w bliższe rozumowanie, lecz zarazem nie zgadzając się z tem mojem twierdzeniem. Dlatego też mam uczynić tu uwagę: były rząd finansowy już więcej nie egzystuje; jest on zupełnie zmieniony, rzekłbym nawet że przepadł, gdyż podzielono go między ministeryum a sejm. Tak samo stało się też i z rządem naukowym. Nie mamy więcej ministerstwa oświecenia, w jego miejsce nastała rada naukowa. Ja w moim artykule skreślając na samym początku opłakany stan materyalny kraju, a później stan oświaty, dotknąłem tylko tych dwóch rządów. Oba te rządy upadły, a przeto nie występywałem przeciw rządowi teraźniejszemu i wcale o nim mowy nie było. Mówiąc o opłakanym stanie Galicyi, przytoczyłem pojedyńcze fakta jako skutki owego systemu zgubnego i już przepadłego. Mówiłem o cyrkułach z wyraźnym dodatkiem „dawniejszych“ — co jest dowodem, że tylko o dawniejszym rządzie i dawnym systemie myślałem, a prawa rozstrzygania o dawniejszym rządzie nie mogę przyznać wysokiemu sądowi. Wysoki sąd nie jest do tego kompetentny, nad tem nikomu nie godzi się wyrokować, jak tylko samemu Najj. Panu. I Najj. Pan zawyrokował już w tym względzie, bo miał tylko sam jeden do tego prawo. Jaki wyrok wydał, o tem wszyscy wiemy!

Dalej smutna tu nasunęła mi się okoliczność. Od dziewięciu lat trwa już egzystujący kodeks karny, a dopiero dziś po upływie lat 9, po upływie nawet owego prądu, który wyłącznie dla siebie utworzył powyższą ustawę, dziś pierwszy raz §. 65. zostaje zastósowanym do dzienników. Widoczna, że sądy zawsze go sobie jak najłagodniej tłumaczyły, i dlatego nie było faktów, podciąganych pod niego; aż dopiero teraz po wydaniu i ogłoszeniu dyplomu cesarskiego, po zaświtaniu czasów konstytucyjnych znajduje zastosowanie §., którego się chroniły czasy absolutyzmu i niewoli, znajduje zastósowanie zwłaszcza w chwili, kiedy w Wiedniu sejmuje rada Państwa, i kiedy na nowych zasadach układa się nowe prawo karne, pojmujące z innego stanowiska i w innem świetle wspomniany artykuł. Czyż to, moi panowie nie dziwna rzecz? Nareszcie muszę napomknąć o jednej jeszcze okoliczności, która podług mego zdania powinna paść w szalę przy mojem osądzeniu: Wiedzcie panowie, zanim wydacie wyrok, iż ja już byłem karany. Rzecz się tak ma: Będąc oskarzony o zbrodnię i znajdując się w śledztwie, nie mogłem brać udziału w wyborach, gdyż statut wyborczy stał na przeszkodzie. Ja płaciłem i płacę podatek z krwawej mojej pracy, ja pełnię obowiązki obywatela, a nie posiadam praw tego obywatela, i w skutek tego nie mogłem brać udziału w najważniejszej czynności, jaka należy do prerogatyw obywatela kraju; byłato niezmiernie wielka krzywda dla mnie, dlatego też nie pojmuję, jak można kodeks ten w całej surowości zastosowywać w niniejszym razie, kiedy wymagania czasu są tego rodzaju, iż prawo musi być tłumaczone wedle ducha ogólnych instytucyi, a nie według martwej litery przestarzałych paragrafów, stworzonych tchem repressyi. Dwa lata ciężkiego więzienia!... Moi panowie, i ja chodziłem na prawa i znam prawa, i ja studyowałem kodex karny równie jak i pan prokurator, i więcej niż przez półtora roku widziano mnie tutaj świadkiem każdej niemal ostatecznej rozprawy, i ja wiem z własnego doświadczenia, jak się zwykły paragrafy aplikować, dlatego też nie wiem, jak mógł pan prokurator.....

Prezyd. Zaniechaj pan osobistości.

P. K. Wiem po części, jakie kary wypadały i pod dawniejszym systemem, dlatego nie pojmuję tak surowego wymiaru kary dla mnie. Wierzajcie mi panowie, iż wobec dwóch lat ciężkiego więzienia, nigdybym nie był pisał tego artykułu; wierzajcie panowie, iż wobec takiej kary nie mogłem mieć zamiaru podburzania. Upewniam wysoki sąd nakoniec, że czuję się niewinnym, i jeźli zostanę skazanym, to będę pokutował za winę, która w biegu tych dwu lat z winy może się przemienić w zaszczyt.

P. Stup. Najsmutniejsza to rzecz być redaktorem w obecnych czasach konstytucyjnych. Z jednej strony powiadają że figuruję tylko przy dzienniku, a z drugiej strony przypisują winę takiemu figurantowi. Wszystko to jest zagadką dla mnie; niechcę wdawać się w uwagi nad zarzuconą mi winą; panowie prawnicy dostatecznie wyświecili tę kwestyę, tak, iż mi nic więcej nie pozostaje, jak tylko tu wobec wysokiego sądu objawić najgłębsze moje przeświadczenie o mojej niewinności; nie mogę przypuścić, aby egzystowały dwie władze, to jest dyrekcya policyi i wys. prokuratorya na to tylko, aby czyhać nad dziennikarstwem we Lwowie, niezapobiegając możliwym przestępstwom, ale owszem ograniczając się tylko na chwytaniu tych przestępstw, podczas kiedy są w możności w sposób prewentywny przeszkadzać ich spełnieniu. Ja każden numer w szczotkowych odbitkach posyłam do dyrekcyi policyi i do wys. prokuratoryi na godzinę przed wydaniem dziennika. Zdaje mi się więc, iż rozumną powinnością tych dwóch władz było, nie dopuścić, aby poddany austryacki popełnił zbrodnię, gdyż sądzę, iż odbicie dwóch egzemplarzy dla użytku urzędowego nie powinno przecie stanowić jeszcze zbrodni, a przynajmniej nie takiej zbrodni, jaka zajść mogła przez rozejście się czterech tysięcy egzemplarzy. Ja sobie tego wytłómaczyć nie mogę, w jaki sposób ja z wiedzą dwóch władz popełniłem zbrodnię — władz, których zadaniem przynajmniej podług mego dotychczasowego przekonania było, czuwać, aby dziennikarstwo podejrzanych artykułów nie puszczało w publiczność. C. k. dyrekcya policyi powiada, że tak w rzeczy samej było do okólnika p. ministra, i że od tego czasu cenzura prewentywna ustała. Ja zaś dotychczas byłem w tem mniemaniu, że rzeczy się tak zawsze jeszcze mają jak przedtem. Ja do dziś dnia nie wiem o żadnej zmianie, a będąc zwykle o wszystkich zmianach dotyczących dziennikarstwa urzędownie zawiadamianym, tem bardziej dziwi mię ta okoliczność, że co do rzeczonej zmiany, nie otrzymałem żadnego komunikatu. Ztąd więc łatwo sobie wytłómaczyć, iż stałem zawsze przy dawnych przepisach i dotychczas do nich się stosuję; proszę zatem uwzględnić te okoliczności, są one bowiem dowodem, że nie miałem nigdy złych zamiarów, i jeżelim dopuścił się jakiego przewinienia w sensie istniejącego kodeksu karnego, to stało się to pomimo mojej woli i wiedzy.

P. Błot. Ja mam jeszcze parę uwag. Moi obrońcy wyczerpali już rzecz dostatecznie, dowodząc niedokładność śledztwa sądowego i indagacyi przeprowadzonej na miejscu w Sanoku, i ja w tym punkcie nie wiele mam już więcej dodać. Chcę tylko kilkoma słowy wytłómaczyć się jeszcze pod względem zarzuconego mi złego zamiaru i dać zarazem wysokiemu sądowi wyjaśnienie, dlaczego tak a nie inaczej postępowałem, i dlaczego nie poczuwam się do winy. Główny zarzut wysokiej prokuratoryi zależy w tem, że korespondencya zawierała fałszywe doniesienia, że doniesienia te były podburzające i w stanie zatrwożyć znaczną część mieszkańców w okolicach sanockich. Wszystko to ma stanowić istotę czynu podług §§. 300, 308 i 310 u. k, Jednak §. 308 u. k. wymaga, aby były dostateczne motywa do dania wiary podobnym doniesieniom. W ciągu mojej obrony utrzymywałem, że były przynajmniej u mnie, z mego stanowiska takie dostateczne powody. Niech mi wolno będzie zebrać je tu w krótkości. Aby dać wiarę korespondencyi, miałem tu dwie rzeczy na względzie t.j. stronę zewnętrzną i wewnętrzną listu: List dostał się pocztą z Sanoka do Lwowa, był pisany w Sanoku jak okazywała data, a zatem z miejsca, w którego pobliżu wymienione tam fakta miały pozachodzić; list napisany był językiem zrozumiałym; autor mienił się wprawdzie cechmistrzem ale utrzymywanie wys. prokuratoryi, że nie miałem przyczyny przypuszczać, aby autorem był w samej rzeczy jakiś cechmistrz, gdyż trudnó uwierzyć, aby w Sanoku osiadł rzemieślnik takiego wykształcenia w piśmienności, jest mojem zdaniem bezzasadne; mamy przykłady w naszej literaturze i w naszej historyi, że rzemieślnicy posiadali wykształcenie i byli nawet pisarzami; wspomnę tu o Franciszku Dmochowskim, który będąc krawcem w Przemyślu trudnił się literaturą, i pozostawił dzieło mające swoją cenę; a Lwów przecie nie tak bardzo stoi wysoko nad Przemyślem i Sanokiem, i nie widzę przyczyny, dlaczegoby rzemieślnicy z większem nieco niż zwykle wykształceniem mieli tylko Lwów obierać za siedlisko swoje. Że to nic dziwnego, aby rzemieślnik posiadał zdolności pismiennicze, na to dowodem jeden z tutejszych obywateli, a krawiec z profesyi p. Kulczycki, były właściciel i redaktor dziennika, który wychodził we Lwowie wtenczas, kiedy prócz Gazety lwowskiej zaledwie tu znano dziennikarstwo. Dziennik ten Kulczyckiego był natenczas ogniskiem wszystkich znakomitości literackich, około którego koncentrowało się ówczesne życie piśmienne; a byłto moi panowie prosty krawiec! A dziś znajdujemy także w stanie rzemieślniczym ludzi, co potrafią więcej jeszcze coś napisać niżeli list; nie jest to nic dziwnego; stan mieszczański w ogóle, a rzemieślniczy w szczególe celowali u nas zawsze wykształceniem politycznem, ja przytoczę tu tylko jeden przykład jeszcze: Kilińskiego, który przecież był także tylko szewcem, a miał wielki rozum! Wracam do listu ze Sanoka i konkluduję, że co do zewnętrznych cech tegoż, nie mogłem mieć żadnych wątpliwości w jego autentyczność.

Zobaczmy teraz, czy treść listu była w stanie wzbudzić we mnie niewiarę. W tym punkcie sądzę, że nikt nie będzie patrzał na drobnostki, na akcydencye, ale na główną treść, na substancyę listu. Wieści zawarte w nim nadeszły do redakcyi w chwili, kiedy Najj. Pan objawił wolę wprowadzenia rządów na inne tory, w chwili zapowiedzi reform, reform które niekoniecznie wszystkim były na rękę. Jak świat światem, a historya historyą, zawsze w chwilach przeobrażeń, w chwilach reform, znajdą się ludzie przeciwni tym zmianom, zwolennicy dawnego systemu a nieprzyjaciele reform, nieprzyjaciele w mundurach lub bez mundurów. Nic więc dziwnego, że i u nas na samą wieść o reformach, podnosiła reakcya głowę. I list ów z Sanoka nadszedł do redakcyi właśnie w chwili silniejszego objawu reakcyi, w chwili kiedy każdy dzień przynosił świeże podania z rozmaitych stron kraju, że jakaś tajemnicza, ciemna i skryta agitacya rozpościera swe skrzydła pomiędzy ludem prostym, kiedy niemal wszystkie dzienniki zajmowały się temi wieściami i pogłoskami, a każden korespondent z kraju miał sobie za obowiązek zdawać sprawę z tych groźnych objawów pomiędzy włościaństwem. Że tak było, o tem zdaje mi się nikt wątpić nie będzie, i wysoki trybunał zapewne także wie o tem; przeto pobieżnie tylko wspomnę tu o Matlanie, woźnym przy becyrku jarosławskim. Matlan był reprezentantem, był organem becyrku, a wiemy, jak sobie postępował wobec chłopstwa. Korespondencya ze Sanoka pisze „tak w becyrku głoszono,“ korespondencya nie mówi „becyrk tak głosił“ bo nie potrzebował głosić starosta albo adjunkt, na to dość, aby taki Matlan lub Swierczyński rzucili kilka słów pomiędzy zgromadzonych na sesyi wójtów; wierzę, że ani starosta ani adjunkt coś podobnego nie powiedzieli, ale mógł powiedzieć to pierwszy lepszy woźny, który, jakto nikomu nie tajno, zwykle więcej znaczy, więcej posiada wpływu i powagi u ludu wiejskiego, niżeli sam Bezirksvorsteher. Otóż nie masz tu nic nieprawdopodobnego, że taki sam Matlan mógł się znaleźć i w Sanoku, że mógł w podobny sposób chłopom wykładać nową, a może tylko u nas praktykowaną teoryę o nabywaniu gruntów i lasów, a chłopi są w tym punkcie bardzo pojętni, chociaż z drugiej strony zwykle nie umieją odróżniać osoby od rzeczy, i ktokolwiek im w gmachu becyrkowym, chociażby nawet w sieniach coś powiedział, tedy zawsze będą utrzymywać, że im tak w becyrku powiedziano. Azatem bardzo łatwo i słusznie mógłem dać wiarę doniesieniu o chłopach w Pobidnie i Bukowsku. Pan konsyliarz przedstawiał mi, iż nie powinien byłem tak łatwo zawierzać zarzutowi plamiącemu całą liczną warstwę naszych rodaków. Właśnie, gdyby to był jeden człowiek tylko, może p. konsyliarz miałby słuszność, ale że to jest liczniejsza klasa ludności, że to są chłopi, ci sami chłopi, którzy czynnie występywali w roku 1846 i są smutnym przedmiotem dziejów tegoż roku pełnego zgrozy i niesłychanych dotąd zajść; właśnie dlatego, że doniesienie ze Sanoka tyczyło się tych samych chłopów, którzy byli aktorami w okropnych scenach niedawnej przeszłości, miałem pewne premisy, na których mogłem się oprzeć i uznać fakta mi doniesione za prawdopodobne; były więc wszelkie powody uwierzenia im.

Co do prawdopodobieństwa jeszcze nie mogę przemilczeć następujących szczegółów: Całe pół roku śledzono, jeżdżono, pisano protokoły, zaprzysięgano — i cóż za rezultat tych wszystkich zachodów? Dowiedziano się bardzo mało, a raczej dowiedziano się tylko tyle ile zawierała sama korespondencya ze Sanoka. Dowiedziano się: że chłopi bili, że wznosili buntownicze okrzyki, że kaleczyli surdutowych przechodniów pod hasłem nieprzyjaźnem dla Lachów, że deputacya była u pana starosty, że się uskarżała, że pan starosta sam przyznał jeden fakt zrucenia rogatywki, dodając wprawdzie że to był żart, ale zarazem nie mówiąc nic, jaki to był żart. Dowiedziano się że pan starosta niechciał się wdawać w bliższe rozprawy z deputacyą, a to z przyczyny jakiegoś zagadkowego swego stanowiska urzędniczego; dowiedziano się w końcu że pan starosta nic nie zrobił, bo nie mogę żadną miarą nazwać proste zaspokojenie i nic nieznaczącą odprawę czynnością, którąby miała na celu dochodzenie i zapobieżenie temu, na co się wedle oznajmień obywateli zanosiło. P. starosta powiedział: co się ma zrobić to się zrobi, a tymczasem nic się nie zrobiło, gdyż dopiero jak Przegląd zamieścił owo „Nadesłane z Sanoka“ wytoczono śledztwo i przystąpiono do kroków takich, które stosownie prowadzone, mogły zawieść do celu, lecz nie do celu znalezienia podstawy do kondemnacyi Przeglądu ale do celu wykrycia objektywnych faktów, i zatkania źródła, zkąd nieszczęsne wypadki mogły się wylać. Wytoczone tam śledztwo widocznie nie miało tego celu, widocznie było prowadzone za wskazówkami tutejszego sądu, i nosi na sobie znamiona nieodnoszące się bynajmniej do sprawy obywatelstwa sanockiego wobec włościańskich rozruchów, ale do kryminalnej sprawy Przeglądu Powszechnego. Utrzymuję tedy z całem przekonaniem, że śledztwo sanockie chociaż dopiero z przyczyny Przeglądu wytoczone, wychodziło z fałszywego punktu widzenia; z punktu, który się o wiele różni od stanowiska, jakie władza sądowa zajęła w sprawie Matlana. To też i skutek tam i tu różni się od siebie. Pan prokurator utrzymuje, że list w Przeglądzie umieszczony był tego rodzaju iż mógł zatrwożyć ogół mieszkańców obwodu sanockiego. Pytam się czy miał on zatrwożyć dlatego tylko, iż był w Przeglądzie wydrukowany? wszakże zdaje mi się, iż daleko naturalniejsza jest dedukcya, że ukazanie się deputacyi u pana starosty z tychże samych powodów mogło sprawić, będąc faktem miejscowym, daleko większą trwogę. Mnie się raczej zdaje, że deputacya sama była już skutkiem panującej lub szerzącej się trwogi, i że mieszkańcy Sanoka o wszystkiem wiedzieli wprzódy nim się ukazała korespondencya w Przeglądzie, że zatem Przegląd przynosząc wiadomości w Sanoku już powszechnie wiadome, nie był w stanie wywrzeć żadnego zatrważającego wrażenia, albowiem takie wrażenie jeźli mogło egzystować, jeźli w rzeczy samej istniało, to istniało jeszcze przed nadejściem tego numeru Przeglądu, który donosząc o rzeczach już wiadomych, nie zdołał w Sanoku nawet ciekawości na siebie zwrócić. Wina tedy podburzania umysłów i rozsiewania fałszywych wieści przypisywana Przeglądowi odpada. Były to same stare rzeczy dla Sanoka, o których z Przeglądu nikt z tamtejszych nie potrzebywał się dowiadywać. Wiadomości zawarte w tymże artykule, dostały się przecież ze Sanoka do Lwowa a nie ze Lwowa do Sanoka, i Przeglądowi w tym względzie nawet zasługi by nie można żadnej przypisywać chyba tylko tę jednę, że on był pierwszym bodźcem do zesłania komisyi, do owego jeżdżenia, pisania protokołów, zaprzysięgania, słowem do śledztwa; a nie jest to jedyna zasługa Przeglądu. Zdołalibyśmy więcej przytoczyć szczegółów, których wykrycie lub usunięcie przypada na karb Przeglądu Powszechnego.

Pomijam zresztą niedokładności wszystkie, których pełno w śledztwie sanockiem, nie mogę jednak przepuścić zarzutu pana prokuratora, że zmowy żadnej nie było między chłopami. Kogożto się pytano o tę okoliczność, kogo badano, by się dowiedzieć, czy była czy nie była zmowa? Oto pytano chłopów, pytano ludzi, którzy obojętnie przypatrywali się rozbojowi własnego wójta, ludzi — co się wzbraniali dać koni człowiekowi, który chciał sprowadzić straż bezpieczeństwa; pytano o zmowę ludzi, co nie chcieli kołek w kołek przyjąć rannych Kutiaków w dom i użyczyć im ciepłego kąta. I jakżeż nazwać takie postępowanie, takie widoczne porozumienie się? Mniejsza o to, czy ta zmowa stała się w karczmie, czy u wójta, czy gdzieś indziej w lesie lub nie w lesie, chociaż i tę okoliczność można było skonstatować sądownie. Jak w jednem miejscu nie dochodzono faktu należycie, ograniczając się jedynie na wysłuchaniu leśnych chłopów, a nie pytano ani księdza, ani leśniczego, ani rządzcy dóbr — tak w drugiem miejscu nie widzę w sprawie przybyszowskiej zeznań karczmarza i karczmarki, chociaż korespondencya wyraźną w tym względzie dała wskazówkę — nie widzę również protokołu wójta Piatki jako też żony jego, którzy należycie przesłuchani mogliby rzucić światło na całą sprawę, którą wyjaśnić przecież usiłowano. Ale pomijam to, że śledztwo jest wcale niedbale przeprowadzone. Wróćmy do zmowy, do sprzysięgania się. Wszakże, wysoki trybunale, nikt tu z nas nie sądzi, że ta zmowa była zmową formalną, że była spiskiem uknutym w sposób, jak się spiski zwykle knują. To sprzysięganie się chłopów przeciw panom, nie było i nie jest jakąś chwilową sztuką podniecone: to jest zmowa duchów, zmowa dążności ciemnotą i obałamuceniem popychanych! — Wszakże widzieliśmy na tutejszym sejmie, co za potworne pretensye oni mają do gruntów, lasów i pastwisk; proszę spoglądnąć na posłów włościańskich w rajchsracie, jakie petycye oni codziennie podają do tronu, jakie to tam dzikie pomieszanie pojęć o własności, o prawie i o obowiązkach socyalnych. To są wszystko moi panowie, bardzo smutne objawy, które nie potrzebują formalnych spisków by się manifestować, to są objawy, które od dawna były, teraz wszędzie są i dopóty trwać będą, dopóki rozumy włościańskie oddalone dotąd od oświaty, nie wezmą w niej udziału i nie zdołają się o własnej sile oprzeć bałamuctwom i mętnym podszeptom, zkąd inąd wychodzącym. Oto zmowy — ale zmowy polegające na ogólnem usposobieniu; oto konspiracye instynktowe, spiski, nie potrzebujące wyrazów, by się ukonstytuować, oto sprzysięgania, o których w styczniu tyle ludzi gadali, i takiejto instynktowej zmowie między chłopami w sanockiem dałem ja wiarę, a musiałem dać wiarę bo to wszystko przemawiało za jej prawdziwością, bo chłopi wiecznie się sprzysięgają, a od r. 1846 więcej niż kiedykolwiek. Dlatego też korespondencya nawet i pod tym względem nie zawiera żadnego fałszu. To fakt: zmowa była i jest, a to tem straszniejsza i tem niebezpieczniejsza, że za porozumieniem instynktowem tylko przychodzi do skutku nie potrzebując koniecznie pośrednictwa słowa. (Nieśmiałe brawo z galeryi).

Zarzucił mi pan prokurator, który mówiąc nawiasem niebył wcale oszczędnym w wymiarze kary, dalej rzecz, co niby ma być cechą mojej winy, a to żem wymazał jaskrawe miejsce w korespondencyi, rozumiejąc, że jaskrawość ta powinna mię była naprowadzić na domysł, że cały list zawiera rzeczy przesadne. Na to odpowiadam: wymazałem niektóre miejsca, bo mi się wydawały raz nienależące do rzeczy, a drugi raz za rażące: inne ustępy nie były dla mnie jaskrawe ani rażące, miałem nawet wszelką przyczynę trzymać je za prawdziwe, a przeto nie miałem żadnego powodu mazać je i całej korespondencyi nie dawać do druku, korespondencyi, która zawierała fakta — jak się pokazało — nawet w drobnostkach prawdziwe. Dlaczego tedy wymazanie niektórych wyrażeń i zdań ma służyć na okazanie mojej winy, tego pojąć nie mogę. Czyż miałem je zostawić, nie: toby w rzeczy samej było karygodne. Czyż miałem dla nich nie dać do druku ważnej a całkiem prawdziwej korespondencyi? — to także nie, bobym nie wypełnił mego obowiązku jako dziennikarz w kraju konstytucyjnym. A więc nic innego mi nie pozostawało, jak tylko owe wyrażenia jaskrawe powymazywać i korespondencyę złagodzić, co przecież zdaje mi się, nie powinno mówić przeciw mnie, nie powinno być karygodnem.

Na końcu muszę zwrócić uwagę wysokiego trybunału na miejsce, w którem korespondencya w dzienniku była umieszczoną. Jestto rubryka tak zwana „Nadesłane,“ za którą dzienniki tu i ówdzie wcale nawet nie są odpowiedzialne, dodając wyraźnie w adnotacyi, że tylko autor sam podpisany, sam odpowiada za formę i treść podobnych umieszczeń noszących nazwę: „Eingesendet, offener Sprechsaal itd.“ Umieściliśmy korespondencyę umyślnie z podpisem autora i z nadpisem „Nadesłane,“ i chcieliśmy tym sposobem wyrazić, że to nie jest korespondencya dziennika, ani też artykuł wyszły z bióra redakcyi. Co inszego byłoby, gdybyśmy umieścili byli artykuł na wstępie: „oto my Przegląd otrzymaliśmy z sanockiego takie i takie wiadomości, i czynimy z powodu nich następujące uwagi.“ Taka stylizacya i taki artykuł na innem miejscu dziennika wydrukowany, mógłby zresztą posłużyć za podstawę inkryminacyi, ale list w rubryce „Nadesłane“ mającej wcale inne znaczenie w dzien-

nikarstwie i poświęconej zwykle reklamom, nie może żadną miarą podlegać tak surowemu osądzeniu, i być zwłaszcza na barki redakcyi spychany. Pan prokurator utrzymuje, że rubryka ta jest równie ważną jak i inne, gdyż nie leży wcale między inseratami, lecz nawet jeszcze przed „Przeglądem politycznym,“ przed „ostatniemi wiadomościami,“ i przed „telegramami.“ Położenie to nie może bynajmniej być miarą ważności. Podług tego uważając, „telegramy“ leżące nieraz tuż obok inseratów, byłyby mniej ważne niżeli kronika lub co innego. Jestto rzecz czysto techniczna i należąca do drukarni: „Przegląd,“ „ostatnie wiadomości“ i „telegramy“ kładą się po „Nadesłanem“ bo zwykle na samym ostatku już przy zamknięciu dziennika, już po złamaniu i ułożeniu kolumn dostają się do drukarni. Ztąd też z położenia nie można sądzić tak dalece o ważności lub o większej i mniejszej ważności artykułów.

Na jedną jeszcze okoliczność muszę zwrócić tu uwagę, oto komisya śledcza nie spytała się Wenantego Cieszanowskiego o przypisywane mu przez Świerczyńskiego autorstwo listu. Dla czego tak się stało, tego odgadnąć nie mogę, ale zdaje mi się, że zaniedbanie śledztwa w tym względzie jest tak ważne, iż wyrok na mnie nie może być wydanym; bo gdyby ten Cieszanowski skruszony rezultatem swojego listu sam się zgłosił do sądu i wyznał: „oto ja pisałem, a pisałem z takich i takich przyczyn“ gdyby ten Cieszanowski, mówię, zgłosiwszy się przedłożył także dowody w całej sprawie, przedłożył je w chwili kiedy mnie już skondemnowano, i kiedy ja niewinnie bym musiał cierpieć, tedy pytam się, z czyjej przyczyny ponosiłbym krzywdę, i ktoby za nią odpowiadał? Dlatego myślę, że jak długo nie pytano najważniejszej osoby, bo mniemanego autora listu, tak długo wyrok mnie skazujący byłby niesprawiedliwością. Atoli chcę wierzyć, że wys. sąd zechce wejść w naturę, zechce wglądnąć do głębi tego procesu i powodując się sumieniem, słusznością i uczuciem sprawiedliwości wyda wyrok, oparty na żywym prawie, a nie na zasadzie „sic volo sic jubeo!“ (oklaski ze strony przytomnej publiczności).

Prezydujący. Proszę panów, nie niszczcie na samym schyłku rozprawy niespokojem to, cośmy w ciągu trzech dni tak spokojnie zbudowali. Publiczność nie ma prawa w żaden sposób mieszać się do rozpraw sądu.

Sąd nie jest w stanie tak się ułatwić, aby wyrok dziś jeszcze mógł być ogłoszonym. Sprawa jest ważna, aktów stos gruby, trzeba we wszystkiem uważnie się rozglądnąć, przeto proszę panów na jutro o godz. 12. w południe do publikacyi wyroku. Upewniam panów zarazem, że sąd postąpi sobie z całą sumiennością, jaka jest podstawą każdego sprawiedliwego sądu, że należycie uwzględni wszystko, co w tych aktach tak obrońcy jak i obżałowani sami na swoją obronę złożyli. Wspominano tu kilka razy o zmienionym duchu w prawodawstwie naszem, o zmienionym systemie i o nowej podstawie konstytucyjnej. Mam sobie za obowiązek oświadczyć to, że i my stoimy na tej samej podstawie — i my trzymamy się tychże samych nowych zasad prawodawstwa, a wydając wyrok będziemy w stanie pojąć tego ducha, i na nim jedynie oprzemy to, co wedle sumienia i sprawiedliwości wypadnie nam orzeknąć.

Nazujutrz dnia 7. b. m. na pół godziny przed rozpoczęciem posiedzenia, publiczność zapełniła wszystkie rezerwowane dla niej miejsca. Drzwi od sali musiano dla ścisku i gorąca trzymać otworem; u wchodu do gmachu sądowego mnóstwo ludzi rozmaitego stanu, mieszczan, przedmieszczan i obywateli wyznania mojżeszowego, z wyrazem współudziału, czekało ostatecznej decyzyi wysokiego trybunału w sprawie Redakcyi; na twarzach malowała się rzadka mieszanina uczuć: były fizyonomie z przekąsnym i zadowolonym, szyderczym uśmiechem, — były twarze ciekawe bez dalszych pretensyj, większość jednak słuchaczów w smutku i milczeniu pogrążona oczekiwała wybicia 12 godziny. Z uderzeniem jej weszli obwinieni i zajęli ławę oskarzonych, odbierając ze wszech stron liczne dowody współczucia. W 10 minut po 12 ukazał się wysoki sąd po trzechgodzinnej naradzie. Obrońcy i zastępca prokuratora zajęli swe miejsca. Wszyscy przytomni powstali i pośród ciszy pełnej naprężenia tak iż dech zapierał się w piersiach, prezydujący Radca Sądu krajowego Kuczyński odczytał następujący

WYROK.

„C. k. Sąd krajowy w sprawach karnych na mocy nadanej sobie przez Jego c. k. apostolską Mość władzy po przeprowadzonej ostatecznej rozprawie i po wysłuchaniu wniosków prokuratora jako też obron wniesionych przez obrońców i samychże obżałowanych zawyrokował:

Platon Kostecki i Hipolit Stupnicki, pierwszy jako twórca inkryminowanego artykułu pod napisem „Uniwersytet lwowski,“ — drugi jako redaktor odpowiedzialny dziennika „Przegląd Powszechny“ — w którym tenże artykuł był umieszczony, są winni zbrodni zamieszania spokojności publicznej w moc §. 65. l. a. u. k. i mają być w zastosowaniu §. 54. u. k. do obudwu, a §. 55 u. k. tylko do p. Stupnickiego wedle §. 65 u. k. 1. Platon Kostecki dwumiesięcznem, 2. Hipolit Stupnicki jednomiesięcznem więzieniem karani. Zarazem orzeka się na zasadzie §. 28. u. k. konfiskata 1100 zlr. a. w. z kaucyi dziennika, i skazuje się obu w myśl §. 341 u. p. k. niepodzielnie na zwrót kosztów postępowania karnego.

Błotnicki Edward zaś i Hipolit Stupnicki co do zarzuconego im w myśl §§. 300, 308 i 310 u. k. wykroczenia przez podburzanie umysłów i rozsiewanie fałszywych i zatrważających wieści uwalniają i za niewinnych się uznają na mocy §. 288 u. p. k., a oraz są uwolnieni od zwrotu kosztów z powodu tego wykroczenia w czasie śledztwa wynikłych.

P o w o d y.

Zastosowanie §. 65 u. k. służy za podstawę wyroku, który polegać musi na istniejących prawach. Uwzględniając jednak reformy w administracyi i w składzie państwa zaprowadzone, dyplomem z d. 20. października, Sąd czuł się upoważnionym przyjąć za zasadę, że krytyka rządu chociażby nawet szorstka, lecz nieprzechodząca granic przyzwoitości jest pozwoloną i może być przypuszczoną. Zarazem uznał Sąd, że każdy rząd potrzebuje do przeprowadzenia swoich celów moralnej podstawy, podstawy opinii publicznej, i że żaden rząd bez tej świętej i nienaruszalnej podstawy ostać się nie może.

Jeźli tedy redakcya krytyką nieoględną i za daleko posuniętą obwinia rząd o niecne zamiary, i właśnie w tejże świętej, nietykalnej podwalinie jego istnienia i działalności atakuje, pokopując jego powagę zarzucaniem celów niegodziwych, oskarzając go publicznie, że chciał kraj umyślnie zniszczyć, że umyślnie dążył do wynarodowienia i ogłupienia mieszkańców, że w tym celu umyślnie urządził sobie wszechnicę, pierwszy instytut naukowy, — tedy takie posądzanie rządu o zamiary potępienia godne, tedy takie natarcie na działalność tego rządu jest targnięciem się na ową podstawę moralną, bez której żadne państwo, żaden rząd obejść się nie może. Sąd, roztrząsnąwszy dokładnie artykuł p. n. „Uniwersytet lwowski“ umieszczony w Nr. 2. P.P. przyszedł do przekonania, że autor tego artykułu przekroczywszy granice krytyki przyzwoitej miał wyraźny zamiar zburzyć rzeczoną podwalinę moralną rządu, i wystawić go na pogardę i pośmiewisko wszystkich mieszkańców, któreto usiłowanie, by podać działalność rządu w nienawiść powszechną, okazuje się karygodnem.

Zachodzi pytanie, jakim sposobem przyszedł sąd do tego przekonania? Rozpatrzywszy się dokładnie w rzeczonym artykule, zważywszy go tak co do jego całości, jak i co do pojedyńczych ustępów każdy czytelnik pozna z całego układu i tonu, że panu Kosteckiemu nie chodziło o proste wykrycie wad w administracyi w celu usunięcia ich, ale że autor zamierzył w tymże artykule rząd przepuścić niejako przez rózgi, wyszydzić jego postępowanie, wystawić na śmiech i w nienawistnem świetle jego dążności.

Zaraz na samym początku mówi autor o wydarciu Galicyi z łona dawnej Polski i wiekuistych przeznaczeń, i o przykuciu Galicyi do celów, które jej wiecznie jeżeli nie antypatycznymi będą to obcymi. Sąd ani w tym ustępie, ani w dalszym ciągu artykułu, gdzie mowa o odrodzeniu, nie znalazł wymaganego §. 65. u. k. wystąpienia przeciw jednotliwemu związkowi monarchii austryackiej, albowiem odwołanie się do sejmu, do dyplomu i do woli Najj. Pana zdaje się usuwać podejrzenie w tym względzie. Jednakowoż stylizacya tego ustępu, nie stojącego w żadnym przyczynnym związku z dedukcyą wad przypisywanych rządowi, jest tego rodzaju, iż każdy czytelnik uzna zgodność przekonania sądu, że autor, odnowiwszy ranę boleśną w umysłach wzmianką o upadku Polski, starał się przygotować czytelników do dalszego nieprzyjaźnego wywodu, starał się zaraz na wstępie wprawić ich w przykre usposobienie; by tym pewniej i tym dolegliwiej trafić w rząd.

Zagaiwszy niejako tym sposobem swój artykuł przystępuje autor do skreślenia opłakanego stanu materyalnego kraju, wylicza dalej rozmaite wady panujące, i przypisuje widocznie winę ich rządowi, nie czyniąc żadnej różnicy czy winę tę należy położyć na karb systemu dawniejszego, czy teraźniejszego. W ustępie, gdzie mowa o upadku majątku krajowego obwinia autor rząd, że niedbalstwem swoim i wysforowaniem podatków do niesłychanej wysokości umyślnie sprowadził tę okoliczność. W ustępie następującym krytykuje skład i urządzenie szkół średnich i niższych, gdzie trzymają się zasady, że ponieważ i rosół i żur, i kapusta i śliwki, i mleko i mięso są dla żołądka pożyteczne, wszystkiemi tymi strawami obładowują żołądki umysłowe młodzieży, jakoby n a u m y ś l n i e na to, żeby ten żołądek zepsuto na zawsze,“ a trzymając się tej zasady rząd stara się „jakby naumyślnie“ takiem mieszaniem kapusty z grochem pobałamucić, zmącić umysły młodociane i pogrążyć je w wieczystej ciemnocie. Powołuje się zatem autor wyraźnie na „umyślność“ zamiarów rządowych.

Przechodzę na rzecz o Uniwersytecie lwowskim, o którym autor powiada, że w teraźniejszem urządzeniu swojem jest i będzie zawsze ze szkodą kraju. Twierdzenie to powtórzył obwiniony i w ciągu swojej obrony. Wto nie wchodzę. Że uniwersytet jest ze szkodą kraju, to leży może w dydaktycznych przyczynach; lecz autor czyni prócz tego inną jeszcze konkluzyę, która wprost wymierzona jest przeciw rządowi; autor powiada: uniwersytet jest narzędziem wynarodowiania i ogłupiania. Do tej konkluzyi autor nie miał powodów, stąd bowiem, że nauka na uniwersytecie prowadzi do ogłupiania i wynarodowiania nie wynika jeszcze, że ten uniwersytet jest umyślnym narzędziem w ręku rządu do takich niegodziwych celów, gdyż rząd mógł w najlepszym zamiarze, w zamiarze cywilizacyi urządzić tu wszechnicę, co też i sam autor w obronie swojej przytacza; że się może omylił w doborze stosownych środków, to ztąd jeszcze nie wypływa, by mu przypisywać cele tak haniebne. Gdyby p. Kostecki w prosty sposób był wytknął wady, gdyby był podał zarazem oględnie i z umiarkowaniem środki zaradcze, tedy nie zachodziłaby żadna wina. Lecz skoro przypisuje rządowi umyślny zamiar ogłupiania i ociemniania, tedy to nie może się dziać w żadnym innym zamiarze, jak tylko w zamiarze ściągnienia hańby i pogardy na rząd, i w tymto leży istota czynu zbrodniczego, gdyż żaden rząd posądzać się nie godzi, że podstawą jego jest oszukaństwo i obłuda. Istota ta czynu wynika tu ex visceribus causae, a że tak jest, a nie inaczej, to na to dalszy dowód: autor powiedziawszy, że uniwersytet jest narzędziem ogłupiania mieszkańców, zarzuca: „ bo pytamy, dlaczegoż nie dopuszczono do jego katedr historyi polskiej?“ nie jestże to argumentum contrarium na dowód tego, co Sąd za prawdę przyjął? — Prócz tego cały ten ustęp jest pełny ironicznych i sarkastycznych wybuchów. W końcu upewnia autor, że „przy prawie naszym stać będziemy do upadłego.“ Broniąc się, tłumaczy autor, że ustęp ten ściąga się do dyplomu, do traktatów i do woli cesarza. Pierwszą regułą interpretacyi jest, nie szukać w wyrazach więcej znaczenia, niż w nich jest. Autor powoławszy się na Sejm, na dyplom i na wolę cesarską, wskazawszy środki legalne, czyż potrzebował tego apelu do namiętności, który się na samym końcu artykułu znajduje w wyrazach: „Cierpliwość nadal nie byłaby cnotą, ale zbrodnią, hańbą?“ czyż nie dosyć było na wskazaniu powyższych środków zaradczych, czyż nie obeszłoby się było bez tego wykrzyknika „my przy prawie naszem obstawać będziemy“ który niejako wyraża: „my nie wierzymy w dyplom, my mamy swoje własne prawo, dalej już cierpieć nie możemy?“ Ponieważ zaś wobec nadanej konstytucyi i w obec obrad Rady państwa takiego apelu do złych namiętności nie potrzeba, więc ostatni ten ustęp jest właśnie dowodem złego zamiaru. Utrzymuję więc, iż artykuł ten stanowiący wedle ustawy istotę czynu §. 65. jest karygodnym, gdyż miał zamiar targnięcia się na rząd, i obalenia go w moralnych podwalinach przed podsuwanie mu celów umyślnego ogłupiania, ociemniania i wynarodowiania ludności, celów haniebnych zniszczenia bytu materyalnego, i umyślnego doprowadzenia kraju do nędzy.

Odwołano się w obronie obszernej, i oględnie prowadzonej na cyrkularz ministra stanu, a mianowicie na to, że minister wezwał wszystkich obywateli do wykrywania nadużyć i błędów w państwie. Na to sąd odpowiada, że każda krytyka chociażby nawet szorstka, w obrębie przyzwoitości jest pozwoloną, atoli wątpię, aby zaskarzony sam mógł przyznać, że minister stanu okólnikiem swoim chciał wzywać wszystkich do rozkiełznanego bujania na tym polu, do bezwzględnego burzenia wszystkiego co istnieje. Owszem, zamiarem pana ministra było rozpocząć budowę gmachu konstytucyjnego, a artykuł pana Kosteckiego bynajmniej nie jest budujący, ale niszczący, przeto nie można go podciągnąć pod przywilej powyższy nadany okólnikiem pana ministra. Powołano się dalej na mowy ministrów w wzmocnionej radzie państwa i na mowy posłów w teraźniejszej radzie: przyznają one że podatki wielkie, opisują w barwach jaskrawych opłakany stan materyalny krajów itd. Sąd jednakowoż widzi wielką różnicę między tymi mowami, a artykułem p. Kosteckiego: ministrowie i radcy państwa wytykając błędy administracyi i wszystko złe jak jest, czynili to w najlepszych chęciach, by przyszedłszy do poznania złego, być w możności zaradzenia temuż, — w chęciach podźwignienia monarchii z upadku. Bo cóżby radca państwa miał zresztą za powód inny takiego wytykania? — Tam w ogóle szło o dobro państwa, autorowi zaś przeciwnie szło o to, aby przez dotknięcie pojedyńczych faktów i draźliwych stron podburzyć umysły, a przez jaskrawe odmalowanie stanu Galicyi podbudzić ludność do nienawiści i pogardy przeciw rządowi.

Odwołano się następnie *na analogiczne postępowanie dzienników wiedeńskich w podobnych kwestyach, atoli sąd nie mógł tego uznać*, gdyż stanowisko dzienników wiedeńskich jest zupełnie inne od stanowiska dzienników tutejszych. Tam dualizm idei politycznych albo wcale nie panuje, albo jeźli panuje to go się nikt nie boi, bo wiedeńskie dziennikarstwo nie jest pod tym względem niebezpieczne, atoli Galicyę posądzają właśnie o dualizm, który też przy każdej sposobności potrącany, niestety panuje i w dziennikach galicyjskich.“

Na tem kończy pan prezydujący motywa w sprawie pana Kosteckiego. Dalszy wywód co do wykroczenia §§. 300, 308 i 310 jako też uzasadnienie wymiaru kary znajdzie czytelnik w generalnym obszernym wyroku, na piśmie redakcyi wydanym. Umieszczając ten tylko ustęp „z powodów,“ uczyniliśmy to dlatego, iż skreślony wedle stenograficznych notat, w wielu punktach posłużył głównie za podstawę rekursu, założonego przez p. Kosteckiego i p. Stupnickiego. — Dla uzupełnienia sprawozdania, następuje teraz dokument na piśmie nam udzielony:

W Y R O K.

Ces. kr. sąd krajowy w sprawach karnych na mocy nadanej sobie władzy przez Jego c. k. Apostolską Mość, na dniu dzisiejszym pod przewodnictwem c. k. radcy Kuczyńskiego w przytomności c. k. radców Dr. Lehmana i Ziołeckiego jako sędziów, i c. k. askultanta Ansiona jako protokollanta — w sprawie dochodzonej przeciw 1) Platonowi Kosteckiemu, 2) Hipolitowi Stupnickiemu o zbrodnię zamieszania spokoju publicznego według uchwały oskarzenia z d. 15. czerwca 1861 do l. 5872 popełnioną zaś 3) przeciw Edwardowi Błotnickiemu i Hipolitowi Stupnickiemu o wykroczenie podburzania i rozsiewania fałszywych i niepokojących wieści, popełnione wedle §§. 65 l. a. i 300, 308 i 310 ust. kar. po przeprowadzeniu ostatecznej rozprawy na dniu 4., 5., 6. i 7. września 1861 w przytomności zastępcy c. k. nadprokuratora państwa Paula, oskarzonych Kosteckiego Stupnickiego i Błotnickiego, tudzież obrońców Dra. Kabatha, Hönigsmanna i Rajskiego zawyrokował:

1) Platon Kostecki z Więckowiec w Galicyi, przemyskiego obwodu rodem, 29 lat mający, gr. kat. stanu wolnego, literat i współpracownik politycznego czasopisma „Przegląd Powszechny“ sądownie nieposzlakowany,

2) Hipolit Stupnicki z Niskołyż w Galicyi obwodu stanisławowskiego rodem, 55 lat mający, rz. kat., żonaty, ojciec sześciorga dzieci, odpowiedzialny redaktor tegoż czasopisma, sądownie nieposzlakowany,

winni są zbrodni zamieszania publicznego spokoju popełnionej wedle §. 65. lit. a. ust. kar. przez utworzenie i wydrukowanie artykułu: „Uniwersytet lwowski“ zamieszczonego w czasopismie Przegląd P. w nr. 2. z dnia 3. stycznia 1861 — a to pierwszy jako autor tegoż artykułu, drugi zaś jako redaktor odpowiedzialny (współwinny) za co po zastósowaniu §. 54. dla obudwu, zaś §. 55. ust. karn. tylko dla Hipolita Stupnickiego wedle §. 65. ust. kar. Platon Kostecki dwumiesięcznem, Hipolit Stupnicki jednomiesięcznem więzieniem karani być mają; prócz tego orzeka się na zasadzie §. 28. u. k. konfiskata części kaucyi za pomienione czasopismo złożonej w ilości (1100) tysiąc sto złr. w. a. na rzecz tutejszego funduszu ubogich — i skazuje się obu oskarzonych w myśl §. 341 u. p. k. niepodzielnie na zwrócenie kosztów postępowania karnego; zaś

3) Edwarda Błotnickiego, urodzonego w Tarnowie w Galicyi, 31 lat mającego, żonatego, ojca 3ga dzieci, rz. k., współpracownika tegoż czasopisma, przez były c. k. sąd wojenny tutejszy w roku 1849 i 1851 dwa razy za polityczne wykroczenia a to: sześcio i trzynastomiesięcznym aresztem karanego i Hipolita Stupnickiego od zaskarzenia zarzuconych im wykroczeń podburzania (§. 300 u. k.) i rozsiewania fałszywych i niepokojących wieści (§. 308 i 310 ust. kar.) popełnionych przez ogłoszenie artykułu „Nadesłane“ ze Sanoka dnia 15. stycznia 1861 nr. 11. w politycznem czasopiśmie „Przegląd powszechny“ wedle §. 288 u. p. k. się uwalnia i za niewinnych uznaje, i dla tego Edwarda Błotnickiego od zwrócenia kosztów postępowania karnego względem zarzuconych mu wykroczeń uwalnia.

P o w o d y.

I. Wstęp artykułu inkryminowanego „Uniwersytet lwowski“ skreśla stan Galicyi, w którym się taż znajduje, jako okropny, w nim bowiem twierdzi autor, że „kraj ten z łona matki i kolei wiekuistych swych przeznaczeń wydarty, przykuty jest do celów, które mu wiecznie jeźli nie antypatycznemi to obcemi będą;“ twierdzi dalej: „mieszczaństwo w dawnej Polsce tak niegdyś bogate zniszczało, stosunek włościanina do byłego dziedzica mało co stracił z tej cierpkiej nieufności i zawiści, jaką dawniej zaszczepiły cyrkuły, majątek kraju szczupleje; podatki wysforowane do stosunkowo niesłychanej w Europie wysokości, pożerają przy niesłychanem w Europie zaniedbaniu krajowego majątku ze strony rządu zwolna nie procenta, ale i kapitał żelazny własności i pracy, więcej jak trzecia część ludności zrobiona proletaryuszami, reszta pochwycona lub zagrożona pauperyzmem — nigdzie w całej krainie szczęścia, nigdzie zadowolenia, nigdzie nawet nadziei, aby materyalnie lepiej było, by lepiej być mogło. Co najsmutniejsza, stan oświaty najopłakańszy!“ ustęp zaś kończy temi słowy: „Jednem słowem gdyby nie potęga tradycyi, wiara w odrodzenie, nie cnoty słowiańskie w ludzie, nie widzimy przyczyny, dlaczegoby Galicya dotychczas nie była stepem kirgizkim, lub co gorsza zaludnioną stekiem antysławiańszczyzny, jak część Poznańskiego!“

Gdy w następującym ustępie co do szkół normalnych, autor twierdząc, że w tychże młodzież polska i ruska cztery lat nad nauczeniem się ojczystego języka Niemców a konwersacyjnego żydów marnuje; że „w gimnazyach trzymają się zasady, że rosół i żur, kapusta i śliwki, mleko i mięso są dla żołądka pożyteczne, i że wszystkiemi temi potrawami żołądki umysłowe młodzieży jakoby naumyślnie obładuwują, aby ten żołądek na zawsze zepsuto; gdy dalej autor w tym zawistnym sposobie przedstawienia plan szkolny jako przewrotny i tylko ku temu ułożony mieni, aby siły umysłowe młodzieży obałamucić, przechodzi na najwyższy zakład naukowy, na wszechnicę, której stan w tak ostry sposób krytykuje, że ten uniwersytet jest „wieczną protestacyą przeciw Bogu, który tu Polaków i Rusinów (nie zaś Niemców) stworzył, wieczną protestacyą przeciw traktatom, które krajom polskim wyraźnie język narodowy gwarantują, wieczną protestacyą przeciw rozwojowi i postępowi krajowemu, i wnosi z tego wszystkiego, że ponieważ język niemiecki dla Sławian nigdy pośrednikiem oświaty być nie może, „uniwersytet lwowski jest tylko narzędziem przeciw narodowości w Galicyi, narzędziem jej ogłupiania“; po tem orzeczeniu zaś przy końcu następuje zapytanie: „bo dlaczegoż pytamy się nie dopuszczono do jego katedr historyi naszej?“

W dalszym ciągu twierdzi autor, że uniwersytet ten jest domem zajezdnym dla uczonych niemieckich i przeznaczenie jego jest zaprawdę śmieszne; że uniwersytet jest tylko szkołą probierczą dla biurokracyi, tylko szkołą do obsadzania urzędów, dalej że uniwersytet ten w niczem się dla dobra kraju nie przyczynił, że zatem „w dotychczasowym składzie swojem był i musi być ze szkodą dla kraju.“

Autor wskazawszy w przedostatnich ustępach na jedyny środek zaradzenia temu, to jest na organizacyę tegoż uniwersytetu przez sejm krajowy wskazuje, radzi, żeby system wolności w nauczaniu i uczeniu się w duchu narodowym, na sposób uniwersytetu wileńskiego urządzono, ponieważ Jego c. k. ap. Mość wszystkim narodom narodowość opartą na historycznych podstawach zaręczył — i upewniwszy (czytelnika), że przy prawie naszem do upadłego stać będziemy kończy słowami: Cierpliwość nadal nie byłaby cnotą, ale zbrodnią, hańbą!“

Przeczytawszy tylko powierzchownie artykuł ten już wpada w oczy, że przedmiotem krytyki nie są dawne i teraźniejsze wady, że krytyka ta nie traktuje w sposób pouczający, nakreślony temat uniwersytet lwowski, i bezstronny czytelnik przekonywa się mimo woli, że takowym zamierzono istniejący rząd i administracyę jego zeszkalować, poniżyć, nienawiść i pogardę przeciw niemu wzniecić — albowiem gdy autor artykułu tego przypominając utratę politycznej samoistności byłego królestwa Polskiego, uczucie boleśne, które każdy Polak w sobie przechowuje, niejako z pewnem wyrachowaniem psychologicznem odświeża i obudza, nazywając połączenie Galicyi z państwem austryackiem przykuciem do wiecznie jej obcych celów i wprawiwszy już tym sposobem czytelnika w oczywiście nieprzychylne usposobienia dla istniejącego rządu, poprzedza drastycznie i oczywiście nader przesadzono antytezę czyli różnicę dawnego szczęścia i zamożności za czasów panowania Polski, a teraźniejszem niby zubożeniem i zniweczeniem Galicyi w taki sposób, że oczywiście smutny stan tego kraju rządowi przypisuje, aby go jako przyczynę tego wszystkiego złego na pastwę nienawiści i pogardy podać.

Zaprzeczanie obwinionego Kosteckiego, jakoby ten artykuł (do którego autorstwa i podania do druku się przyznaje) w złym zamiarze, to znaczy w zamiarze podburzania do nienawiści i pogardy przeciw administracyi państwa i twierdzenie jego, jakoby powodując się powołaniem dziennikarza, wprawdzie szorstkim sposobem krytykę byłego systemu rządzenia a w szczególności urządzenie tutejszego uniwersytetu przeprowadził i przeciwnia tem samem wykrywając do usunięcia istniejące wady, tylko dobro rządowi sprawił, tem ci mniej na wiarę zasługuje, ile że cała treść a szczególnie zaś pojedyńcze miejsca inkryminowanego artykułu są jasnym dowodem karygodnego zamiaru.

Pominąwszy że to pełne tendencyi na wstępie nadmienione przypomnienie o fakcie już do historyi należącym, i te w pierwszym i w drugim ustępie zawierające się silne a nieprzechylne i nader przesadzone opisania materyalnego i politycznego stanu Galicyi w żadnym przyczynnym związku (ze stanowiska polityki i umiejętności) z napisem: „Uniwersytet lwowski“ nie zostają, i tylko nieszczerość zamiaru podejrzywania i poniżenia administracyi wyświecają — podsuwa autor w pierwszym ustępie słowami: „przy niesłychanem w Europie zaniedbaniu majątku ze strony rządu“ rządowi zaniedbanie krajowego majątku w drugim ustępie zaś zarzuca mu trzymanie się planu nauczania młodzież ogłupiającego, i to w szkołach normalnych i gimnazyalnych słowami: „jakby naumyślnie na to, ażeby ten żołądek (umysłowy) na zawsze zepsuto“, przyczem słowo „jakby“ ze względu na dążność i formę artykułu oczywiście znaczenia „umyślności“ tych celowi przeciwnych urządzeń osłabić lub usunąć nie może.

Koniec pierwszego ustępu zaś jest dalszym podobnym dowodem, że to wszystko złe rządowi, jakoby przez niego naumyślnie sprowadzone przypisuje albowiem autor tegoż artykułu, tylko na karb cnót tutejszego narodu i tylko na karb siły tradycyi i słowiańskich cnót tegoż narodu policza, że Galicya już dawno w step kirgizki się nie zmieniła, leży więc w tem wyraźny zarzut, że rząd wszystko uczynił, aby sprowadzić ten stan opłakany, i że tylko powyższe przyczyny przeszkodziły nastąpieniu zamierzonego skutku (rezultatu).

Pominąwszy dalej, że autor dotychczasowe urządzenie tutejszego uniwersytetu śmiesznem okazać i zupełną niedołężność tegoż jako najwyższego zakładu naukowego dowieść usiłuje, przybierając ku temu ton sarkastyczny i po za cel pouczającego objaśnienia sięgający, wyrzeka on słowy: „że uniwersytet ten jest tylko narzędziem przeciw narodowości, narzędziem ogłupiania Galicyi,“ dobitnie swe przekonania, „że rząd to z umysłu uczynił.“

Nie masz potrzeby filologicznego rozbierania słowa: „narzędzie“ a tym mniej filozoficznego objaśnienia pojęć: „narzędzie przeciw narodowości i narzędzie ogłupiania“, aby dojść do przekonania, że przez to rządowi a tem samem i administracyi państwa (w której zakres i założenie uniwersytetu należy) czyni się zarzut, że takowy w haniebnym zamiarze, to jest aby kraj wynarodowić, aby kraj (naród) ogłupiać, tak (wedle zdania autora) przewrotnie uniwersytet lwowski urządził.

Nie ulega to żadnemu powątpiewaniu, że takie zdanie i twierdzenie wypowiedziane w czasopismie politycznem do nienawiści i pogardy przeciw rządowi podburzyć może, a że zamiar ku temu właśnie był skierowany, udowodnia sama treść artykułu, udowadnia nieprzyjaźny ton, niesłuszna krytyka, tudzież bezpośredne posądzenie, że wszystko to rząd tak z umysłu urządził i wywołał.

Przytoczone powody na obronę tak w toku śledztwa, jako też i w ciągu oskarzenia i końcowej rozprawy:

a) że krytyka ta tyczy się systemu rządowego zniesionego cesarskim dyplomem z dnia 20. października r. b.

b) że odwołanie się do sejmu krajowego jako do legalnej drogi już zamiar podburzania zbrodniczego wyklucza.

c) że dalej w konstytucyjnem państwie, którem zosta a Austrya 20. października r. z. opozycya jest nietylko pozwoloną, lecz zarazem potrzebną.

d) że nakoniec minister państwa p. Schmerling zawezwał okólnikiem swym z dnia 27. grudnia 1860 aby wszelkie istniejące wady bez ogródki i jak dla męża przystoi wykazać, które zawezwanie szczególnie dziennikarstwa jako uosobionego wyrazu opinii publicznej się tyczy;

e) że prawo karne z r. 1852, które zastosowane jest do stosunków absolutystycznego rządu, a w szczególności §. 65 tegoż w obec zmiany systemu rządu w duchu teraźniejszej formy rządu wykładany, nie zaś literalnie do prasy, która obecnie inne powołanie ma, zastosowanem być powinno, że zatem z tych powodów treść inkryminowanego artykułu zawierając li tylko wolną krytykę wad byłego systemu, nie może ulegać sankcyi § 65. u. k. — te zatem powody nie zdołają ani istoty czynu zbrodni aktem oskarzenia objętej, ani też dowodu co do złego zamiaru osłabić — albowiem

do *a*) nie masz w ogólności w całym inkryminowanym artykule nigdzie o tem wzmianki, że wszystkie te wady tyczą się upadłego systemu rządzenia, którego administracya właśnie się teraz przekształca.

Zresztą nikt niezaprzeczy, że każdy rząd, każdy system, każda administracya państwa czy to państwo jest formy absolutnej, konstytucyonalnej, czyli jest rzeczą pospolitą, musi mieć moralną podstawę, zasadę moralności, podwalinę wszystkich państw. Ta moralna podstawa jest świątynią każdego rządu, jest to uosobiona idea prawa i prawdy. Niemożebne jest tam rządzenie, gdzie rządzeni nie mają przekonania że rząd najwyższe interesa rządzonych wykonywa w duchu swego wzniosłego powołania, które od Opatrzności otrzymał. Każdy rząd może się w wyborze środków pomylić, może w polityce zbłądzić, i krytykowanie rządu co do przedsięwziętych środków, wychodząc ze stanowiska pożyteczności nie może być w państwie konstytucyjnem, a zatem i w Austryi gdzie rada państwa właśnie obraduje, dziennikom politycznym wzbronione, jednakowoż targnięcie się na państwo i rząd w jego podwalinach, w jego moralnych podstawach, podejrzywania go o złe zamiary ku rządzonym, twierdzenia, że rząd administracyą swą zamierza i przeprowadza wprost przeciwne temu, co jest powołaniem jego, że rząd więc, jak to inkryminowany artykuł twierdzi, materyalny stan kraj z umysłu zniszczył, że urządził naprzykład uniwersytet nie dla oświaty i wykształcenia, lecz przeciwnie dla ogłupiania, takie targnięcie się już po za cel krytyki, krytyki nawet opozycyonalnej, podburza do nienawiści i pogardy przeciw rządowi; i wyczerpuje zupełnie istotę czynu §. 65 u. k. nawet uwzględniwszy i zastosowawszy teraźniejsze instytucye konstytucyjne najłaskawiej nam przez Jego c. k. ap. Mość nadane.

do *b*) Nie może też także i odwołanie się do sejmu krajowego jako legalnego organu, ku zaradzeniu temu złemu karygodności czynu zmienić, raz dlatego nie, że autor w artykule tym sam już zwątpił aby kiedy, więc i po zmienionej formie rządu lepiej być mogło, powtóre nie, że zaapelowanie do namiętności, „cierpliwość nasza niebyłaby cnotą, ale zbrodnią, hańbą“ nie wskazuje żadną miarą na usunięcie istniejących niby wad w drodze sejmu czyli przez sejm, lecz musi być uważane za dowód zamiaru podejrzywającego i podburzającego.

do *c*) *d*) i *e*) Nikt temu niezaprzeczy, że w konstytucyjnem państwie dozwolono jest dziennikom krytykować środki przez rząd obrane sposobem opozycyonalnem, jak to minister stanu Schmerling w okólniku swym powyższym wyraźnie orzekł, jednakowoż z tego jeszcze nie wypływa, że stan konstytucyjny monarchii i ów okólnik mają być dla dziennikarzy przywilejem na to, aby w świat puszczać obwinienia czyli posądzenia wszelkiego rodzaju, które już po za wszelką krytykę sięgają, do nienawiści i pogardy koniecznie podburzają i jako takie na podwaliny administracyi państwa, na moralne jego podstawy się rzucają.

Żaden rząd począwszy od środkowej Afryki aż do ucywilizowanej Anglii podobnych wycieczek znieść nie może, i takowe zawsze podpadają pod sankcyę prawa, które też ze względu na zmienioną formę państwa w duchu najłaskawiej nadanej konstytucyi zastosowane zostało.

Zchodząc na kwestyę winy obżałowanego Stupnickiego, tenże przytoczył na uniewinnienie swoje, pozostając przy twierdzeniu swem, jako artykuł ten za jego wiedzą w Przeglądzie Pow. umieszczony został, w takowym przy natłoku spraw wiele rzeczy przeoczył, i w ogóle nie miał złego zamiaru podburzania do nienawiści i pogardy przeciw administracyi rządu.

Odnosząc się do treści inkryminowanego artykułu, to już z tego co się powyżej powiedziało, a co się ściąga tak do sprawcy (autora) jakoteż do współwinnego (Stupnickiego) istota czynu wzmiankowanej zbrodni jest udowodnioną, wymawianie się zaś Stupnickiego jakoby w artykule tym niektórych rzeczy nie spostrzegł, temci mniej uwzględnione być może —

1) ile że mu jako odpowiedzialnemu redaktorowi najwięcej na tem zależyć musiało, aby czegoś nie przeoczyć, zacoby ciężko odpowiadać musiał, utrzymywany więc brak uwagi nie jest prawdopodobnym,

2) że Stupnicki w ciągu rozprawy końcowej otwarcie i uroczyście oświadczył, iż owe w odezwie c. k. policyi zawarte wiadomości czyli doniesienia, jakoby on był tylko figurantem czasopisma Przegląd Powszechny, są mylne, albowiem on po zapadłem obradowaniu współpracowników tegoż czasopisma pierwej i teraz wykonywał swoje „veto“.

nakoniec

3) zamiar zły zawarty jest w samym czynie w inkryminowanym artykule (§. 268. u. p. k.) i

4) tegoż nawet u niego tem bardziej spodziewać się można, ile że po rozważeniu długiego szeregu przez c. k. urząd policyjny wykonanych konfiskat, nagan i ostrzeżeń takowe najwięcej artykułami rządowi nieprzyjaźnemi wywołane były, z czego znowu o tendencyi rządowi nieprzyjaźnej (nielojalnie opozycyjnej) tegoż dziennika słusznie wnioskować można.

Wedle §. 264 i 268 u. p. k. przeprowadzony jest więc prawnie dowód co do winy przeciw obudwom oskarzonym.

Trybunał zchodząc niżej minimum kary, która wedle §. 65. u. k. między jednym rokiem a pięciu laty ciężkiego więzienia wymierzoną być ma, widział się spowodowanym stosownie do przewinienia powyższą karę zastósować, albowiem

1) dla obudwu nie masz żadnej okoliczności obciążającej, za obudwoma zaś przemawiają liczne i co do jakości bardzo ważne nawet okoliczności łagodzące, a to co do obudwu:

a) dotychczas nienaganne ich życie,

b) przyznali się do czynu;

Za Kosteckim:

c) że ten inkryminowany artykuł w owym czasie, kiedy umysły porwane były zmianą polityki państwa w uniesieniu był pisany;

Za Stupnickim zaś:

d) że podaniem już gotowego artykułu nastręczono mu sposobność do popełnienia zbrodni.

e) że pomijając udowodnioną zbrodniczość czynu nie należy wykluczać pewnego rodzaju opieszałości przy wydrukowaniu tegoż artykułu, które przypuszczenie nie sprzeciwia się jednak karygodności czynu jako zbrodni.

f) że przez to właśnie Stupnickiego i tylko jego jako odpowiedzialnego redaktora i właściciela kaucyi kara skonfiskowania znacznej części kaucyi boleśnie dotyka, prócz tego zaś

g) wedle §. 26 lit. c. ust. k. zostanie on w ogóle na wypadek prawomocności tego wyroku utratą zarobkowania jako redaktor politycznego czasopisma nawidzonym.

Wyrzeczona konfiskata części kaucyi jest następstwem wedle §. 28. ust. kar. wyroku samego, dla tego trybunał zważając, że zbrodnia, której obżałowani stali się winni największą karą pięciu lat więzienia jest zagrożoną w obec wielu łagodzących w braku obciążających okoliczności, wyrzekł konfiskatę kaucyi tylko w ilości zbliżającej się do minimum to jest w kwocie 1100 zlr. w. a.

Zastosowanie §. 29. u. k. i orzeczenie zawieszenia dalszego wychodzenia czasopisma (Przegląd powszechny) tem bardziej pominiono, ile że powyższe kary są dostateczną pokutą za popełnioną zbrodnię, brak zaś obciążających okoliczności potrzebnych do zastosowania takiego zaostrzenia, którego osądzenie z resztą sędziemu jest zostawione, nie usprawiedliwiłby takie zaostrzenie. Powód dla zastosowania §. 29. u. k. przytoczony przez c. k. prokuratoryę, że Przegląd powszechny otrzymywał częste nagany i ostrzeżenia za swe uporczywe a rządowi nieprzyjaźne tendencye, niemógł być przez trybunał uwzględniony, albowiem owe nagany, konfiskaty i ostrzeżenia są właśnie karami wyznaczonemi przez c. k. policyę — których przy wymiarze kary za zbrodnię już więcej nie można wrachowywać, które ale przy ocenieniu złego zamiaru dostatecznie uwzględnione zostały, i które prócz tego donośne swe skutki wedle §. 26. u. k. dopiero na przyszłość okażą.

II. Artykuł: „Nadesłane, Sanok 15 stycznia,“ z podpisem „Laurenty Swierczyński,“ zamieszczony w czasopismie „Przegląd powszechny“ w Nr. 11. z 24go stycznia r. b. wskazując na krwawe wypadki w roku 1846 — utrzymuje, że chłop na wsi znowu rozdrażniony, w powiecie ustrzyckim panuje wzburzenie i grozi rokiem 1846tym, tak samo dzieje się i w Sanoku, i przytacza dla udowodnienia tej wiadomości:

1) że we wsi Pobidno chłopi rąbiący drzewo w obec służby lasowej orzekli, że w krótce panów kości tak pod ich siekierami padać będą jak te tu z drzew, a zaco cesarz grunta dworskie w nagrodę da, bo tak w becyrku publikowano (?).

2) W sąsiedniej wsi poprzysiężono w karczmie, aby nikogo przez wieś nieprzepuścić, ktoby się po pańsku ubrany pokazał, i zaraz po tej libacyi dwom przechodniom w surdutach ubranym, ręce i nogi połamano; —

3) nakoniec przytoczono w artykule że solenna deputacya zaniosła z tego powodu zażalenie swe przed szefa obwodu w Sanoku, i na pociechę stroskanych o życie swe i szlachty żyjącej po wsiach — otrzymała w odpowiedzi to tylko starosławne patetyczne „man wird“ — i nic więcej; dlatego więc aby przecie jakowe środki osobistej obrony niespóźnionemi zostały podano powyższe zajścia do publicznej wiadomości. —

Podejrzenie że w artykule tym są poszlaki wykroczeń podburzania wedle §. 300 i rozsiewania fałszywych niepokojących wieści §§. 308 i 310 u. k. było w obec okoliczności: że Laurenty Swierczyński, który ten list niby przesłać miał orzekł i sądownie potwierdził że takowy jest zfałszowany.

Że z dochodzenia na miejscu pokazało się, że ów fakt w Pobidnie wcale się nie wydarzył, w Bukowsku zaś o tyle, że dwóch rzemieślników po kolędzie chodzących mocno zbito, było uzasadnione, i dlatego przypuszczono, że po części przekręcone i zeszpecone fakta takiej doniosłości ogłoszono, które były w stanie, ze względu na wypadki w roku 1846 zaszłe, mieszkańców tych okolic uzasadnioną trwogą o ich życie i majątek przejąć, gdy tym czasem nieuzasadnione i uszczypliwe docinki skierowane przeciw naczelnikowi obwodu sanockiego, które wedle osnowy artykułu, oczywiście uszczerbek urzędowaniu jego i mieszkańcom przynoszą — nacechowane były znamionami wykroczenia §. 300 u. k. — chyląc się ku złemu zamiarowi wzniecenia nienawiści przeciw urzędnikowi temu. —

W ciągu rozprawy końcowej rezultat sposobu dowodzenia istoty czynu obydwu wykroczeń, zupełnie się zmienił — co trybunał spowodowało wydać wyrok niewinności — albowiem:

1) Powszechnie wiadomo, i tego nieuwzględnić niepodobna, że w początkach r. b. w kraju obiegały pogłoski o podbechtywaniu do wypadków takich, jakie w roku 1846 zaszły, o czem właśnie okólniki c. k. namiestnictwa i konsystorza r. k. świadczą.

2) Zdarzały się istotnie wypadki, które spowodowały sądy karne do wkroczenia, pociągające nawet skutki za sobą pomyślne — (Matlan w Przemyślu, Królikowski).

3) Że deputacya obawiając się takich wypadków rzeczywiście o zapobieżenie przeciw tymże naczelnika obwodu pana Siemianowskiego prosiła — która okoliczność niezaprzysiężonemi zeznaniami tegoż naczelnika, chociaż nie jest udowodnioną — jednakowoż w głównych punktach podpartą jest;

4) Równie też niemożna zaszłe zdarzenia w Pobidnie oczywistem fałszem nazwać — albowiem okoliczności zaprzysiężone przez 4ch gajowych, tylko udowodniają, że ci takich orzeczeń chłopów niesłyszeli, nieudowodnionem zaś jest aż do prawnej pewności to, czyli w obec innej służby lasowej (leśniczych, podleśniczych lub innych jakich gajowych) rzeczywiście podobne oświadczenia miejsca nie miały, co tem bardziej stać się mogło, ile że przesłuchani leśni dodają, „iż może być, że chłopi przy innych podobnych sposobnościach między sobą coś podobnego mówili.

Co się tyczy zaś faktu w Bukowsku zaszłego doniesienie o nim w inkryminowanym artykule, niemoże być nazwane nieprawdziwem, chociaż jest przekręconem, przesadzonem, — albowiem po wysłuchaniu znacznej liczby świadków zaprzysięgających zeznania swe, a wszczególności po wysłuchaniu uszkodzonych, udowodnionem jest, że wójt z Bukowska z żoną swoją owych dwóch kolędników niegodziwym sposobem, poczęści sam, poczęści przy pomocy chłopów ze wsi przywołanych, tak dalece zbili, że jednego z nich miano już za nieżywego, za zabitego.

Udowodnionem jest dalej przez zaprzysiężone zeznania świadków Franciszka Pilucha i Wojciecha Łuszyńskiego, tudzież przez zeznania braci Antoniego i Jędrzeja Kutlaków — że wciągu tego srogiego obejścia się z kolędnikami wójt ten wołał: „Byj psiu krow polaka, byj szczo ino czornu łatku maje, ne bijsia nycz, chot' ho zabjesz, to ja za kożdyj funt Polaka 3 hroszy zapłaczu“ a więc powodem tego dzikiego targnięcia się, były oczywiście „narodowości i ubior czarny“ tych pobitych. —

Przy tym składzie rzeczy i wobec powszechnie znanego uprzedzenia chłopów przeciw surdutowym nie można więc w związku z okolicznościami na wstępie wzmiankowanemi twierdzić że puszczono i ogłoszono fałszywą lub istotnie przekręconą wieść, i wtem co się powiedziało zawiera się także dowód, że były powody trzymania za prawdę zdarzeń w liście zawartych. Treść i styl (apokryfu) listu są jak na cechmistrza za górnolotne — niemożna ale twierdzić że były cechmistrz niemógł się wyjątkowo w pisaniu listów wykształcić (Hans Sachs, szewc i poeta), a przez obwinionego Błotnickiego przytoczona okoliczność żeby był list Swierczyńskiego bez podpisu do druku podał, gdyby mu było tylko o rozsiewanie fałszywej pogłoski, a nie o ogłoszenie groźnych wypadków chodziło, tem ci więcej za niewinnością (Błotnickiego) przemawia, ileże ze naniami świadków Rapackiego i Koczyndyka w ciągu rozprawy końcowej zaprzysiężonemi udowodnionem jest, że Redakcya list powyższy rzeczywiście pocztą otrzymała.

Przychodząc do wykroczenia wedle §. 300 u. k. to nie masz w ustępie 2im, a w szczególności w słowach: „a za co cesarz grunta dworskie w nadgrodę da — bo tak w becyrku publikowano (?)“ istoty tego wykroczenia — albowiem ustęp ten oczywiście tylko niedorzeczność powodu do zamierzonej niby rzezi panów, wyświeca i na przewrotność pobudek wskazuje, a koniec ustępu tego: „bo tak w becyrku publikowano (?)“ nie opiewa jako fakt pozytywny, lecz tyko jako opowiadanie chłopów (chłopi tak orzekli) które jest co do swej istoty zanadto jaskrawe haniebne, aby go ktoś za prawdę trzymać mógł, — nie masz więc ani co do formy ani też co do materyi takiego obwinienia c. k. urzędu powiatowego, któreby wstanie było nienawiść i pogardę przeciw niemu wzbudzić. — Tem mniej zdoła wiadomość ta że szef obwodu Sanockiego deputacyi nic więcej, tylko patetycznem „man wird“ odpowiedział — wyczerpać istotę czynu wykroczenia wedle § 300 u. k. albowiem słowami „man wird“ najwięcej dałaby si[ę] uszczypliwa satyra na biórokracyę, żadnym zaś sposobem orzeczenie lub czyn taki udowodnić, któ[ry] jest paragrafem powyższym objęty, okoliczność za[ś] że naczelnik obwodu nie dał deputacyi odpowiedz[i] jaką był podług tych okoliczości dać powinien, to znaczy, że się z deputacyą nie wpuszczał w dalekie roztrząsania tego, co mu przedstawiono, niezawiera w sobie istoty czynu tegoż wykroczenia, albowiem:

a) naczelnik obwodu Siemianowski, słuchany z pominięciem prawnych formalności (bez przysięgi) sam przyznaje, jako niewidział powodu oznajmienia deputacyi, jakie środki ku temu przedsięweźmie — a powtóre

b) że dochodzenia co do deputacyi byłej u szefa tego, są tak niedostateczne, że dalsze wchodzenie co do tego zdarzenia, nawet jest poniekąd niemożebne. Z całości zaś wyziera ten zarzut przeciw Siemianowskiemu, że deputacyi (do rzeczy) nie odpowiedział, sposób zaś oddania tego, w istocie jes[t] oczywiście tylko jednem z owych wielu żądeł, któ[re] Przegląd powszechny zwyczajnie przeciw administr[a]cyi w zapasie miewa. —

Całość zaś tego, jako też i treści całego a[rty]kułu, rozważywszy takową dokładnie, nie z[...] Siemianowskiego jako szefa obwodu ze względ[u na] urzędowanie jego, na jego działalność w powyż[szym] artykule podaną nienawiści i pogardzie w sposó[b] 300 u. k. objęty, podać.

Na tych więc powodach wedle §. 288 u. p[...] usprawiedliwiony jest wyrok niewinności dla [...]tnickiego i Stupnickiego i uwolnienie ich od zw[rotu] kosztów postępywania karnego odnoszących się [do] tego obwinienia.

Lwów dnia 10 września 1861.

Kuczyński
Sędzia prezydujący.
Ansion.

Z drukarni E. Winiarza.